

Оссолінські колекції.

CD – диск виконано в рамках угоди укладеної з квітня 2004 р. між Львівською науковою бібліотекою НАН України у Львові і Національним Закладом ім. Оссолінських у Вроцлаві.

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy. Oddział Rękopisów.
Zespół (fond) 88.
Papiery Aleksandra Prusiewicza

21. Wycinki prasowe z materiałami do historii drzeworytnictwa i działalności snycerzy. II poł. XIX w. i początek XX w.

STRONY NIEZAPISANE NIE ZOSTAŁY ZDIGITALIZOWANE

Газетні вирізки із статтями
до історії дереворізу та про окремих
граверів другої пол. XIX ст. та поз. XX ст.

"Kurjer Warszawski", 1923

"Gazeta Lwowska", 1921

"Kraj", 1898, №49 27 apr.

Матрица
по истории государства
матрица

Inventory

of

every

ginału. To też miedziorytnik nie jest prostym kopi-
stą, lecz oddaje w inny sposób to, co malarz od-
miennymi środkami po swojemu na obrazie wystawił;
potrzebuje więc ogólnej znajomości sztuki, wprawy ręki i oka i
rozumnego wyboru sposobów technicznych, co wszystko wy-
maga i wrodzonych zdolności, i
mozolnych studyów artystycznych.

Staloryt więcej jest dzieckiem
przemysłu, jak sztuki XIX stule-
cia. Wynalazł go w roku 1820
Anglik Heath, a potrzebę jego wy-
wołało wydawnictwo spekulacyj-
ne, któremu zależało na otrzy-
maniu większej liczby dobrych
odbić, niż dawały miedzioryty.
Wybrano więc materiał trwalszy
od miedzi, to jest stal, którą jednak
przed użyciem pod rylce, z po-
vodu jej zbyt twardości, zmiękczyć
potrzeba. Po wrytaniu płyt
stalowy może być napowrót zahar-
towany, lubo i bez tego daje oko-
ło 50,000 dobrych odbić. Niezró-
wnana delikatność roboty i czystość
linij, tudzież stopniowanie tonów
na większych płaszczyznach, doró-
wnyające niemal miękkością
pociągnięciom pędzla, oto zalety
tego nowego sposobu, zwłaszcza
odkąd zastosowano doń maszynę
do kręślenia linij równoległych
prostych lub wężkowatych, któ-
ra z matematyczną dokładnością
przechodzi niepostrzeżenie od krę-
sek gęstszych do rzadszych i na-
odwrot. Zawsze jednak staloryt
przymiotami artysty-
cznymi o wiele nie dosięga miedziorytu, a jedyną je-

Drzeworyt, w najwyższym swém wydoskonaleniu,
naśladować może niemal wszystkie przymioty po-
mienionych dwóch sposobów reprodukcji; rzadko

jednak znaczeniu zadaniem drzeworytu jest najdo-
kładniejsze, ile być może, odtwarzanie rysunków rę-
cznych, i to najlepiej też określa właściwy jego cha-
rakter. Jeżeli więc artysta nama-
lowany przez siebie obraz prze-
nieść chce na drzewo dla wy-
rytowania, to wprzód niejako
przetłumaczyć go sobie musi na
rysunek linijny ołówkiem lub
piórem. Ta prostota, obok wier-
ności w naśladowaniu szkicowych
zarysów artysty, są właśnie naj-
szlachetniejszymi przymiotami
drzeworytu. W miedzio- i stalor-
ytnictwie obraz istnieć musi oso-
bno, a rytownik dopiero, ile
możności dokładnie, odtwarza go
na metalu; w drzeworytnictwie
przeciwie, obraz powstać może
wprost na drzewie, a rylce krę-
ska w kręskę tylko naśladować
go potrzebuje. Wprawdzie niez-
awsze to jest możliwem, bo
rysownik zwykle, oprócz kręsko-
wania, używa jeszcze wiszorka,
podkładając nim tony, a ozna-
czając po wierzchu tylko kieru-
nek kręsek, z czego wynika że
i drzeworytnik niekiedy pracować
musi samodzielnie, to jest wynaj-
dywać sobie sposób (manię)
wydobycia osiągnąć się mającego
efektu; w każdym jednak razie
główną zaletą dobrego i sumien-
nego drzeworytnika jest jaknaj-
wierniejsze trzymanie się rysun-
ku. Zresztą drzeworyt posiada
tyle sobie tylko właściwych

zalet, że można mu wybaczyć pewne niedostatki,
nieodzwalające na oddanie w nim *wszystkich* półto-

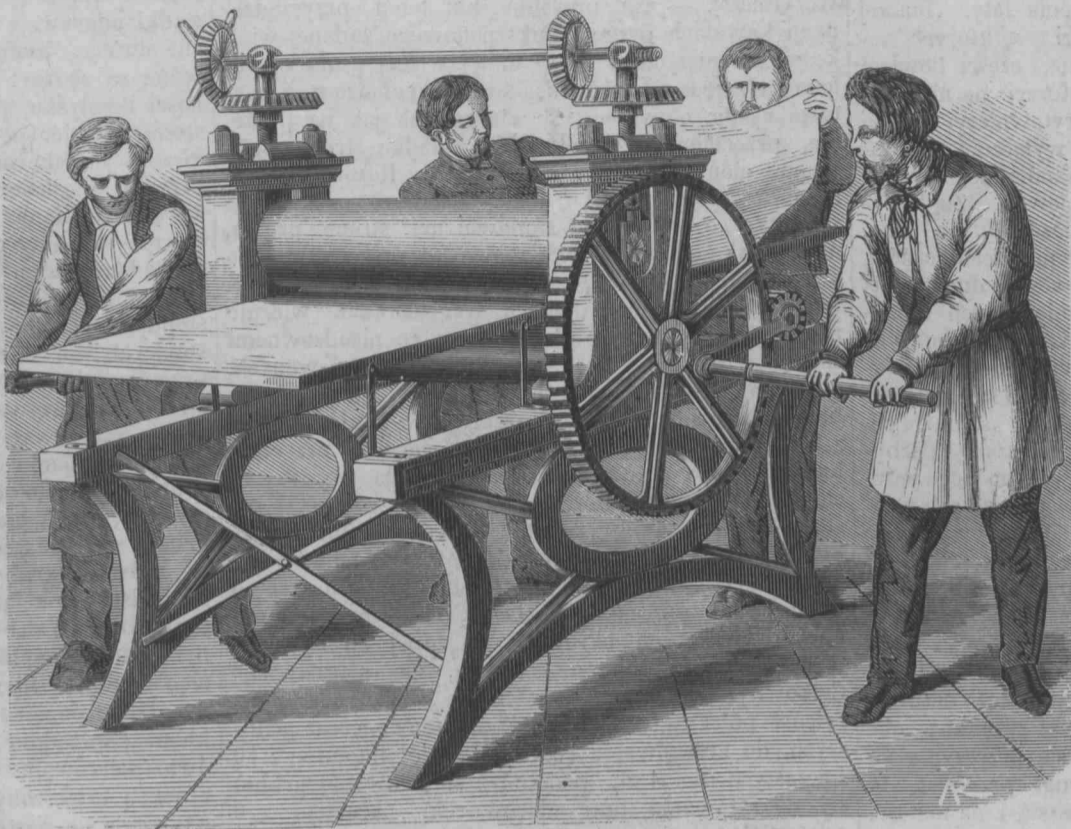


Fig. 3. Maszyna do gładzenia (satynowania) papieru.

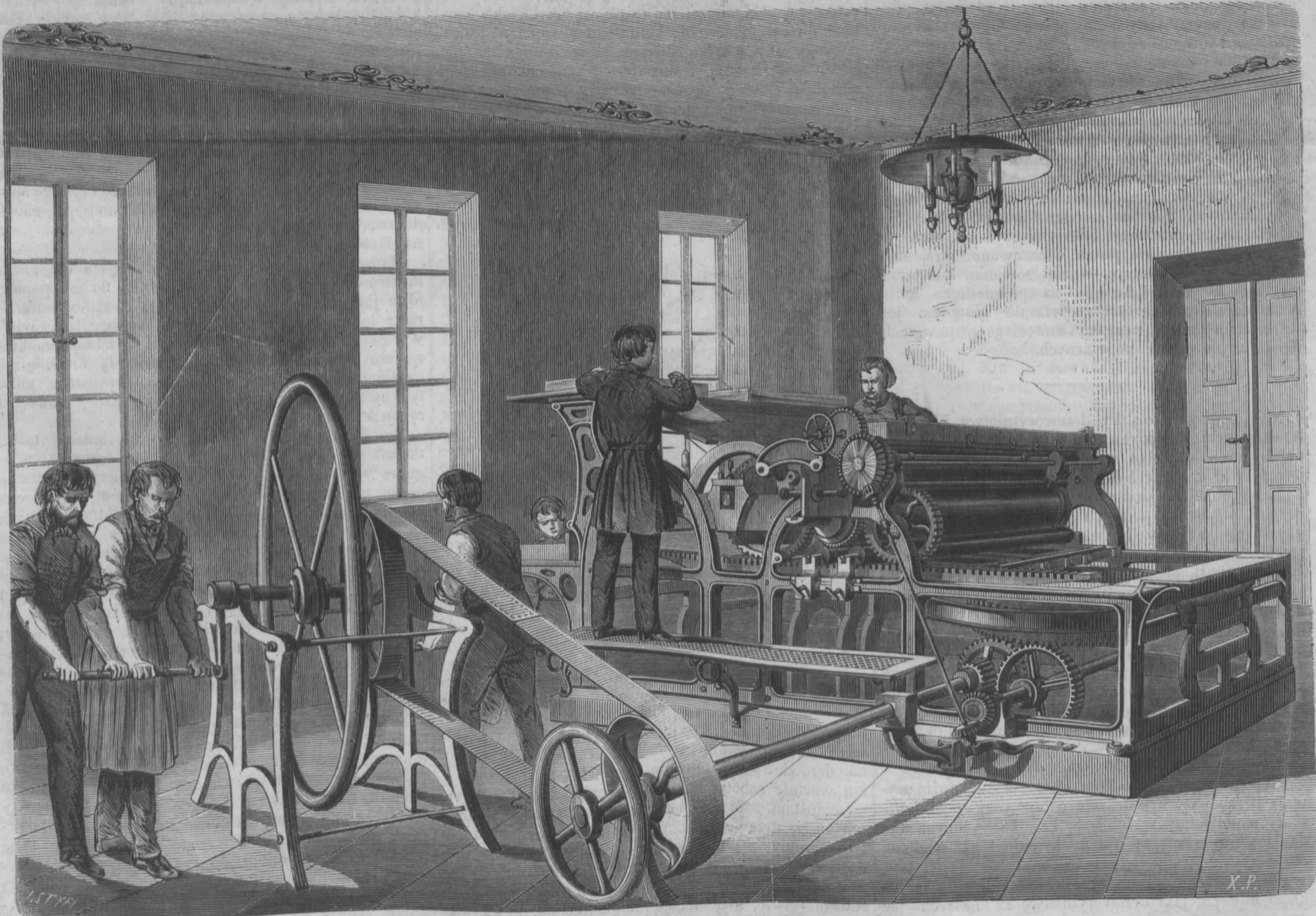


Fig. 4. Wielka tłocznia pędzerna.

go nad nim wyższością jest ogromna, nieskończona
prawie liczba odbić, jaką przy stosownem postępowa-
niu wydać zdoła.

przewyższa jeden i drugi pod względem jędrności,
prostoty, oraz siły kontrastów światła i cienia, w czem
żaden mu inny rodzaj nie dorówna. W ogólnem

nów i stopniowań, jakie leżą w zakresie środków
technicznych miedziorytu i stalorytu. Niezwalczoną
prawie ku temu przeszkodę stanowi sam materiał.

przedstawiający trudności zupełnie różne od tych, jakie się napotyka przy rytowaniu metali. Poprawki w raz wyrytowanym na drzewie rysunku są bardzo ograniczone, czasem zupełnie niemożliwe, chybione cięcie ryłca bezpowrotnie ślad rysunku zacięra, a niewłaściwe wyżłobienie nadstawić się nie daje, jak chyba zapomocą wprawienia łąty. Inaczej rzecz się ma z rycinami na miedzi, w których poprawki uskuteczniają się z łatwością, części bowiem nieudatne można zeszlifować i powtórzyć na nich robotę. Przędym materiału wkleślortowniczy więcej ma mocy i spójności, co czyni go wyłącznie sposobnym do oddania wymaganych od skończonego rysunku delikatnych odcieniów i stopniowań. Ztąd wypływa że jedném z największych bezdroży, na jakie, przy wysokim swém udoskonaleniu techniczném, gdzieś w ostatnich czasach weszło drzeworytnictwo, jest niestosowne naśladowanie innych rodzajów reprodukcji. Każda ze sztuk odtwarzających pozostać winna sama sobą; drzeworyt przeto usiłujący naśladować na przykład litografią lub staloryt, jest płodem poronionym i szkodliwym dla sztuki, jak wszelkie malpowanie. Taki utwór mieszany pozbywa się dobrowolnie charakterystycznych go cech jedności i siły, a nigdy jednak nie dosięgnie swych wzorów pod względem przymiotów im tylko wyłącznie właściwych. — Wielką także zaletą drzeworytu jest możność drukowania go na zwyczajnej tłoczni, razem z tekstem, tudzież otrzymywania zeń, podobnie jak ze stalorytu, ogromnej liczby odbić. Pierwszy z tych przymiotów czyni go sposobnym szczególnie do dzieł popularnych ilustrowanych, w których dużo naturalnie zależy na tanioci, a umieszczanie rysunków objaśniających tuż przy opisie, wiele się przyczynia do przystępnego wyłożenia rzeczy. Drugi przymiot, to jest wydajność, wpływająca rozumie się i na tanioc, stawia drzeworyt w nakładach na obszerniejszą skalę przedsięwziętych nieskończenie wyżej od miedziorytu i litografii. Miedzioryt, na miękkim stosunkowo wykonany materiale, zużywa się dosyć szybko nie tylko przez ciśnienie tłoczni, ale także przez tarcie przy nadawaniu i ścięciu farby; ztąd liczba odbić z niego otrzymywanych nie przenosi 5000, z których zaledwo 1500 wyborowych, niektóre zaś rodzaje, jak aqua tinta i maniere noire, dają tylko około 500 dobrych odbić. Drzeworyt przeciwnie sam z siebie dostarczyć już może do 100,000 odbić, a zastosowanie doń zwyczajnie we wszystkich większych zakładach zagranicznych obecnie przyjętego, że drzeworyt oryginalny nie idzie wcale do druku, lecz robią się z niego odlewy z materiału drukarskiego (aliaż ołowiu z 1/4 częścią antymonu) lub miedzi sposobem galwanicznym, matryca zaś przechowuje się nietkniętą, dla dalszej produkcji odlewów czyli tak zwanych klisz, któremi zwykle pisma ilustrowane wzajemnie między sobą się zasilają, — zastosowanie, powtarzamy, tego zwyczajnie pozwala na podniesienie liczby odbić do nieskończoności, co właśnie głównym jest warunkiem tanioci, a zatem i szerokiego rozpowszechnienia wydawnictw popularnych.

Nie piszemy tu historii drzeworytnictwa, którą należałoby uczynić przedmiotem osobnego artykułu; mimochodem więc tylko wspomniemy, że sztuka ta w X jeszcze wieku znana była w Chinach, gdzie używano jej szczególnie do drukowania książek. W 500 lat później, to jest na początku XV stulecia, drzeworytnictwo zjawia się w Niderlandach, Niemczech i Włoszech, służąc przeważnie do sporządzania obrazków świętych, kart, elementarzy i t. p.; w XVI zaś wieku, dzięki usiłowaniu Dürerów, Kranachów i Holbeinów, stanęło na znakomitym stopniu doskonałości. Po wojnie jednak trzydziestoletniej całkiem prawie upadło, i dopiero na początku bieżącego stulecia jak feniks odrodziło się z popiołów. W dzisiejszym swym rozwoju i rozpowszechnieniu, przewyższającym o wiele nawet chwile najbujniejszego jej kwitnienia w wieku XVI, sztuka drzeworytnicza uważana być może za plód zupełnie nowożytny, mający z dawniejszymi pracami wspólność chyba jednej tylko zasady.

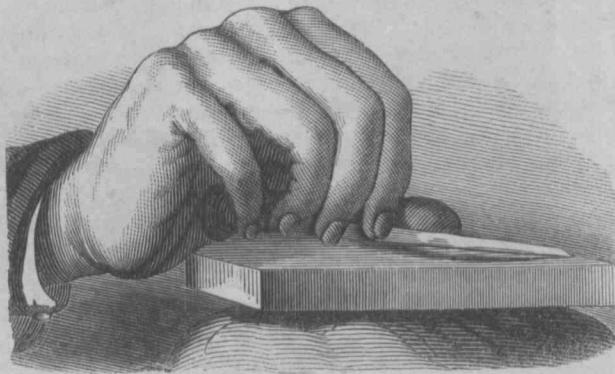
I typografia polska, za Zygmunta, często bardzo używała drzeworytów w tekście odbijanych, czego liczne ślady napotykamy w bibliach, kronikach i innych wydaniach owoczesnych; roboty te jednak po większej części wykonywane były w Niemczech.

Dla porównania i wykazania ogromnego a szybkiego postępu, jaki drzeworytnictwo za naszych już czasów zrobiło, zamieszczamy tu trzy próby, w najdokładniejszym przerysie: 1) wizerunek Mikołaja Reja z Nagłowic, z wieku XVI; 2) portret z pierwszego roku (1833) istnienia *Magasin Pittoresque*, pisma przechodzącego dziś wszystkie inne doskonałością swęj

części artystycznej; i 3) portret tegoczesny, z pisma wychodzącego w Paryżu p. t. *Le tour du monde*.

Przejdźmy teraz do krótkiego opisu techniki drzeworytniczej. — Na umyślnie ku temu przyrządzonych kawałkach drzewa bukszpanowego żądanej wielkości, porzniętych w płyty mniej więcej grubości calowej i z jednej strony doskonale wygładzonych, artysta rysuje ołówkiem lub piórem tak jak na papierze, przeciagnawszy poprzednio gładką stronę bukszpanu cienką warstwą białej farby. Rozumie się że rysunek powinien być zrobiony naodwrot, to jest że wszystko co na odbiciu stanowić ma stronę prawą, na rysunku powinno być z lewej, i przeciwnie. Po otrzymaniu wykonanego w ten sposób wzoru, drzeworytnik przystępuje do jego wyrywania, wiernie naśladowując rysunek, z pewnemi tylko nieodzownemi zmianami układu kręsek w miejscach cieniowanych, i trzymając się w ogólności tej zasady, że co w odbiciu wyjść ma czarno, to zostawia wypukło, miejsca zaś białe wyżłabia wkleśle czyli *wybięra*; przyczem naturalnie stopniowanie cienia i światła wydobywa się za pomocą większej lub mniejszej grubości i gęstości kręsek. Do wykonania tej roboty służą ryłce, których w najlepszym gatunku dostarcza fabryka Renarda w Paryżu. Są to pręty stalowe, długości od 3 do 4 cali, w końcu zastrzone, a osadzone w trzonkach drewnianych okrągłych, z jednej strony ściętych, aby ryłce, położone na stole, nie staczały się. Całkowity garnitur drzeworytniczy składa się: z 12 ryłców półokrągłych, (fig. 1, b) stopniowo coraz grubszych, do kręskowania równych teli czyli tonów; z 10 śpiczastych (fig. 1, a), podobnie stopniowanej grubości, do rytowania linii nierównych; nareszcie z 6 ryłców służących wyłącznie do wyżłabiania wkleśłości, czyli tak zwanego *wybięrania* większych płaszczyzn.

Drzeworytnik, przed rozpoczęciem roboty, okrywa szczerlnie cały płyt bukszpanowy papierem, żeby dotknięciem ręki nie zatrzeć rysunku, przyklejając woskiem brzegi papieru do kantów drzewa, a naddzięra powłokę w tém tylko miejscu, które rytuje; dla objęcia jednak całości i nieopuszczenia ogólnej harmonii, odsłaniać musi często całą powłokę papierową, zastępując ją w miarę jej zużywania się nową, w której znów w inném miejscu, stosownie do potrzeby, robi otwór. Podczas roboty płyt bukszpanowy spożywa zwykle na poduszce okrągłej skórzanęj, napełnionej piaskiem, co daje łatwość obracania go w różne strony. Układ ręki i prowadzenie ryłca objaśnia poniższy rysunek. Przy bardzo delikatnych



robotach, lub w razie osłabionego wzroku, drzeworytnik pracuje przez lupę (fig. 2). Po wyrytowaniu w ten sposób całego rysunku, przechodzi raz jeszcze ryłcem miejsca niedokładnie wykończone, gładząc kręski, równając je i łącząc między sobą. — Aż dotąd wszakże, pomimo że właściwa robota już jest dokonana, rysunek jeszcze się nie uwidatnia i rycina cała ma barwę szarawą. Dopiero gdy drzeworytnik, chcąc sporządzić ręczne odbicie swęj pracy, napuszcza ją czarną farbą za pomocą małej poduszeczki (tampon), rysunek występuje odrazu z właściwym stopniowaniem światła i cienia, i wtedy na drzewie ocenić już można większą lub mniejszą wartość roboty. Odbicie ręczne wykonywa się na chińskim papierze, którego kawałek, odpowiedniej wielkości, drzeworytnik przykładą do napuszczonej farbą ryciny, a potem kostką przyciska go delikatnie do drzewa, póki rysunek z należytą dokładnością nie uwidatni się na papierze. Otrzymane tym sposobem odbicie ręczne, idzie następnie pod ocenienie kierownika części rysowniczej zakładu, który znaczy na niem białą farbą miejsca potrzebujące rozświetlenia i wskazuje inne poprawki, a drzeworytnik tę *korrekktę* wiernie naśladowuje na rycinie. Praca jego jest teraz zupełnie ukończoną, a reszta zależy już od tłoczni

(presera) lub maszynisty (1), o którego czynności poniżej będzie mowa. Drzeworytnia naszego Tygodnika zatrudnia obecnie 11 pracowników, wyłącznie samych krajowców.

Oprócz dobroci materiałów w samém drzeworytnictwie używanych, ważną jeszcze rolę w tej gałęzi sztuki odgrywają farba i papier do drukowania rycin służące. Dobroć farby (której częściami składowymi są sadze i pokost) polega głównie na jej czarności i połysku, przy umiarkowanej rozumie się gęstości. Papier powinien być odpowiedniej białości, niezbyt jednak rażącej, mieć wymaganą miąższość, a przytém mięsiistość i równość masy, jaką wysoko tylko udoskonalona fabrykacja nadać mu może. Papierne nasze w ostatnich czasach znakomity pod tym względem uczyniły postęp; zawsze jednak, zarówno w tanioci jak w dobroci wyrobu, o wiele jeszcze ustępują zagranicznym, i to jest jeden z szkopolów stojących na zawadzie rozwojowi drzeworytnictwa krajowego. — Ale papier do drukowania pism ilustrowanych używany, chociażby w najlepszym był gatunku, ma zawsze w sobie pewne nierówności, utrudniające odbijanie delikatnych części drzeworytu; dla usunięcia przeto tej niedogodności, poddaje go się przed drukiem gładzeniu, czyli tak zwanemu *satynowaniu*. Przeznaczona do tego maszyna (fig. 3) składa się z dwóch grubych walców stalowych, osadzonych na podstawie z lanego żelaza i obracanych za pomocą korby. Walce te, stosownie do potrzeby, mogą być nastawiane bliżej albo dalej od siebie i w miarę tego silniejsze albo słabsze wywierają ciśnienie. Każdy arkusz papieru mający być satynowanym, po lekkiem poprzednio namoczeniu, wkłada się między dwie polerowane blachy cynkowe odpowiedniej wielkości, a utworzony tym sposobem pokład 24 arkuszy, wypuszcza się następnie między walce, przez które za pokręceniem korby przechodzi siłą tarcia w całej swęj długości, przy ogromnym ciśnieniu. Skoro już blachy, wraz z ułożonym pomiędzy nimi papierem, przesuną się na drugą stronę maszyny, stojący tam posługacz wyjmuje z nich każdy arkusz pojedynczo, a blachy kolejno przez wierzch walców podaje posługaczowi stojącemu na przodzie, który w miarę ich odbierania zaraz nowe arkusze między nimi układa. Maszyna do satynowania potrzebuje do obsługi czterech ludzi, to jest po jednym do wkładania i wyjmowania papieru, a dwóch przy korbach. Podczas przesuwania się blach między walcami, kręcą wszyscy czterej. Papier działaniu temu poddany utraci wszelkie nierówności, staje się gładkim, ścisłym i nabiera połysku, co wszystko właśnie czyni go sposobnym do przyjęcia druku najdelikatniejszych nawet drzeworytów. Na maszynie takiej przesatynować można około sześciu ryz dziennie.

Mamy więc przygotowane najważniejsze dla pisma ilustrowanego materiały: drzeworyty, farbę i papier; idzie już tylko o wyraźne, czyste i efektowe odbicie, rzecz łatwa na pozór, a jednak wymagająca wiele wprawy, doświadczenia, zręczności, a nawet smaku i zmysłu artystycznego. Mniejsze nakłady drukują się na tłoczni ręcznej; większe, to jest wynoszące kilka tysięcy egzemplarzy, na tłoczni pośpiesznej, której tu rysunek załączamy (fig. 4.)

Nie do nas należy dokładny opis techniczny takiej tłoczni pośpiesznej; chcemy tylko dać czytelnikom ogólne wyobrażenie o jej działaniu, a zwłaszcza o czynnościach przygotowawczych, poprzedzających odbijanie drzeworytów. — Tłocznia na której drukuje się Tygodnik Ilustrowany, o ile wiemy, jest największą jaką kraj nasz dotychczas posiada. Ponieważ w zakładach Tygodnika para nie została jeszcze zaprowadzoną, przeto do jej obsługi potrzeba dziesięciu ludzi, a mianowicie: sześciu do kręcenia, dwóch do nakładania papieru i dwóch do odbierania druków; jedenastym jest maszynista kierujący całą robotą, który zwykle ma jeszcze pomocnika. Tłocznia taka daje na godzinę około 1000 druków, a że jest podwójną, więc arkuszy formatu naszego pisma odbija 2000. Wielkie koło zamachowe o podwójnej korbie, jak mówiliśmy, obraca 6 ludzi; po obu stronach tłoczni znajdują się znacznie nad poziom wyniesione ławeczki, na których stoją tak zwani *nakładacze*; z tyłu za wielkim białem czyli *stolem* dwóch *odbieraczy* chwytają wyrzucone z pod cylindra gotowe już druki i układają je równo po obu stronach stołu. Na przodzie mieści się tak zwany *katamarz*, to jest skrzynka podłużna, napełniona farbą drukarską i podzielona na cztery części w taki sposób, iż za pokręceniem właściwej śrubki, każda z tych części udzielać może walcem więcej albo mniej farby, stosownie do potrzeby. Maszyna cała, wykonana z lanego żelaza, oprócz wiel-

(1) Tak nazywają powszechnie drukarza kierującego tłocznią czyli maszyną pośpieszną.

kiej liczby kół, kółek i trybów, których tu wyszczególnić nie będziemy, posiada 6 walców na osiach stalowych, z których 4 obleczone są elastyczną, galaretowatą masą, mieszaną z kleju i syropu. Z tych walców elastycznych jeden cienki odbiera farbę bezpośrednio z kałamarza, podając ją dwóm walcom żelaznym, które rozprawdzają ją i udzielają trzem grubszym, elastycznym, a z tych dopiero dwa, umieszczone najniżej naciągają takową wprost na formę. Forma drukarska, stojąca na mocnym fundamencie żelaznym, objęta ramą żelazną i silnie zaklinowana, składa się z ośmiu kolumn, czyli stron, każda po trzy szpalty, czyli działy, z których to kolumn cztery po jednej stronie obejmują drzeworyty obłożone tekstem, cztery zaś po drugiej stronie czysty tekst tylko. Skoro tłocznia jest w ruchu, fundament cały razem z formą kolejno podsuwa się i wysuwa z pod walców i cylindra. Ten ostatni stanowi jedną z najważniejszych części składowych mechanizmu drukarskiego. Jest to potężny walec żelazny, średnicy około 20 cali, który obrotem swoim wciąga papier pod siebie i przyciskając go do formy, wytłacza na nim czcionki i drzeworyty. W chwili kiedy nakładacz na dece drewnianej, pochyło ko cylinderowi spuszczonej, kładą arkusze czystego papieru, tak zwane łapki, czyli chwytaki metalowe przyciskają je do cylindra, który, po wykonaniu obrotu, wyrzuca z pod siebie odtłoczone arkusze i te po stosownie urządzonych tasiemkach, obracających się na krążkach, wysuwają się same na stół w tyle tłoczni będący, gdzie odbierają, jak powiedzieliśmy, układają je w stosy.

Pozostaje nam teraz objaśnić najmożniejszą i zarazem najważniejszą czynność w odbijaniu drzeworytów, to jest tak zwane *podkładanie*. Skoro już forma przygotowana jest do druku i ustawiona na fundamencie, maszynista nakleja na cylinder kilka arkuszy czystego papieru, wielkości takiej jak forma, i kazawszy zakręcić maszynę, odbija na papierze formę, razem z drzeworytami. Arkusz ten pozostaje niewzruszenie na cylindrze i służy za podstawę całemu następnemu działaniu. Widoczną jest rzeczą, że ponieważ cylinder i forma utwierdzone są stale i z matematyczną dokładnością te same zawsze odbywają ruchy, przeto przy obracaniu się tłoczni każdy punkt cylindra trafia zawsze najdokładniej na to samo miejsce formy. Pewnik ten służy maszyniście za zasadę do podkładania. Odbiwszy formę na cylindrze i oprócz tego osobno kilkanaście luźnych arkuszy, wycina z tych ostatnich nożyczkami pojedyncze części i cząstki rysunku w takiej ilości, jaka dla wydobycia właściwego efektu okaże się potrzebną. Najstaranniej nawet wykończony drzeworyt, przy odbiciu surowym nie wydadni należyście piękności rysunku; są miejsca co wymagają silniejszego oddania, a zatem mocnego ciśnienia; inne znów potrzebują przeciwnie lekkości i delikatności. Otóż potrzebie tej maszynista zaradza za pomocą owych kawałków wyciętych czyli *podkładek*. Na części które w pierwszym odbiciu nie wyszły dość czysto albo dość silnie, nakleja na cylindrze te same części, wycięte z osobnych arkuszy, czasami po pięć lub sześć jedną na drugiej, gdy potrzeba wielkiego ciśnienia; w innych nakleja ich dwie albo trzy; nareszcie indziej jeszcze, gdzie forma zaledwo ma być dotknięta, zostawia goły cylinder. Takich podkładek, najdokładniej podług rysunku wystrzyżonych, pismo nasze, lubo zwykle nie zawiera więcej jak 5 do 6 drzeworytów średniej wielkości, wymaga nieraz kilkaset. Łatwo wyobrazić sobie jak ta robota jest zmudna i jakiej zarazem potrzebuje znajomości rzeczy. To też maszynistów dobrych i zagranicą nawet jest niewiele, a czynność podkładania trwa bardzo długo. We środę wieczorem forma Tygodnika z drzeworytami musi być zupełnie gotowa; we czwartek rano robi się pierwsze odbicie, a potem następuje wystrzyżanie i naklewanie na cylinder niezliczonych cząstek i cząsteczek, trwające przez cały czwartek i większą część piątku, którego to dnia nad wieczorem zaczyna się drukowanie na czysto. Dziwnie oryginalny jest widok cylindra z ponaklejanymi kawałkami, tworzącymi setne wypukłości i wklęsłości, plastycznie wydłużające rysunek. Podkładki te, przed rozpoczęciem druku, powleka się sukniem, na które dopiero idzie ostatnia już pokrywa, tak zwana *koszulka*, to jest płachta z cienkiego płótna lub materyi. — Po odtłoczeniu całkowitem jednej strony, arkusze wszystkie odwracają się, dla odbicia strony drugiej; wydrukowane z samym tylko tekstem, przechodzą na formę z drzeworytami, i nawzajem te na których odbito wprzód drzeworyty, przekładają się na stronę czystego tekstu. — Gdy już w ten sposób cały nakład zostanie przygotowany, arkusze wszystkie pojedynczo wkładają się między glansowane tektury i idą dla wyrównania i wyschnięcia pod wielką żelazną tłocznją śrubową gdzie przez noc pozostają. W sobotę

rano arkusze wyjmują się z tłoczni i następuje *falowanie*, czyli składanie ich we czworo, poczem gotowe już egzemplarze puszczają się w obieg. Dodatki drukują się na innej, mniejszej tłoczni pośpiesznej.

Staraliśmy się, o ile możność i miejsce pozwoliły, przedstawić czytelnikom dokładny zarys technicznej strony naszego pisma i w ogóle wydawnictw ilustrowanych, aby im dać wyobrażenie o trudnościach, z jakimi, przy mało jeszcze wyrobionych siłach wszelkiego rodzaju, częstokroć walczyć nam przychodzi. Jeżeli te uwagi, szczerze i zgodnie z prawdziwym stanem rzeczy wypowiedziane, część chociaż publiczności skłonią do pobłażliwego na przyszłość sądu o naszych usiłowaniach, cel artykułu tego w zupełności został osiągnięty.

Ludwik Jenike,

redaktor główny Tygodnika Ilustrowanego

ROZMAITOŚCI.

W nrze 235 Tygodnika Ilustrowanego, z prawdziwą przyjemnością odczytałem ciekawy artykuł K. Wi. W., udzielający nam nieznanych szczegółów o metalowym zwierciadle sławnego czarnoksiężnika Twardowskiego, w kościele w Węgrowie dotąd się znajdującym. Pomimo szczerzej pobożności przodków naszych, oraz znacznej liczby światłego duchowieństwa i gorliwych kaznodziej, wiara w czary długi czas rozpowszechnioną była w Polsce. Dziś, dzięki coraz bardziej szerzącej się oświacie i zdrowym pojęciom w masach, widocznie dąży ona do zupełnego upadku; lecz w połowie 18 wieku kwitła jeszcze w całym swym blasku, nietylko pomiędzy ludem wiejskim, ale nawet po dworach i zaściankach poczciwej szlachty naszej. W rękopisie ówczesnym, w posiadaniu mojem zostającym, wyczytałem w tym przedmiocie niektóre szczegóły, do charakterystyki pojęć owej epoki wybornie posłużyć mogące.

Damy nasze z niemalém zadziwieniem dowiedzą się, jakie przepisy mieściły się w sekretach gospodarskich ich prababek. Artykuł bowiem z którego poniżej przytoczony ustęp wyjmujemy, nosi tytuł: „*Fragmenta curiosa* do różnego w gospodarstwie używania.“ Powtarzamy tu dosłownie niektóre z tych *arcanów*, z przedmiotem naszym w związku będące. Remedia na czary.

„Czarownicy różnych sztuk i sposobów zażywają, jako to: kłódek, wstążki czerwonej, ufnala (gwóźdź z podkowy), dębowego pala i t. p., przez które to sposoby człowieka tak zczarują, że na nie przyjdzie.

Będąc jeden mocno zczarowanym, usłuchał rady doktora, który mu kazał, aby poszedłszy do dzwonnicy, z samego serca, z miejsca którym do dzwon uderza, uskrał proszku, także z ślubnego pierścienka złotego, których metalów zażywszy w ciepłym winie przed wschodem słońca, znaczną uczul folę.

Drugie pewne remedium na czary jest dostać psiego sadła lutów 4, niedźwiedziego lutów 8 i kapłanego lutów 12. Jemioły z leszczyny dwie garści usiekawszy drobno, utłuc dobrze na sok i włożyć to do szklanicy. Przyłożywszy do tego onego trojakiemu sadła, zmieszać dobrze razem, a w szklanicy dobrze zawiązać i niech to przez dwa miesiące na słońcu stoi. Będzie z tego maść jakoby balsam zielony, którego potem na rany i skazy zczarowane przykładac, a ustana bole i prędko się wrzód otworzy, i wynijdą z niego wszystkie złe materyaly zczarowane, i wrzód się zagoi. Leszczynowa jemioła ma w sobie osobliwszą istotę i moc na czary, jakoteż i sama leszczyna.

Kiedy okazały się wielkie czary i przy nich znajdzie się z wielkich bólów gorączka, przeto na ochłodzenie wziąć korzenia paprociowego, uwarzyć dobrze w ługu dębowym, z popiołu dębowego uczynionym, przyławszy do tego, tak wiele jak ługu, wódki dystylowanej z tego ziela i trzy albo cztery kropele krwi z lewego ucha od młodego szczenięcia, dla mężczyzny z pieszka, a dla białogłowy ze suczki. Co przykładając, zapalenie i bole usmierza, a gdyby się rana zrobiła gdzie na ciele, to maścią ją goić z jemioły leszczynowej uczynioną, jako już o tém powyżej pisano, a zgoi się.

Trzecie remedium także probatum. Boże drzewko z krzyżownikiem wygrzać i omywać chorego i w piwie namoczone pić i w obuwii nosić, ale nie pod gołymi podeszwami, a czary zginą.

Innych wielu, również skutecznych remediów nie przytaczam, gdyż i te dostatecznie dadzą wyobrażenie czytelnikom o wysokich pojęciach jakie miano wtedy o sztuce lekarskiej. I w takie to brednie wierzono w epoce Załuskich i Konarskiego! *O beata simplicitas!*

W przekonaniu iż list ten niejednego z czytelnika

ków Tygodnika samą osobliwością swoją zająć zdoła, przesyłam ci go, szanowny redaktorze, z prośbą o wydrukowanie. W. D.

PRZEGLĄD POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

19 maja.

Członkowie konferencji londyńskiej zobowiązali się zachować ścisłą tajemnicę co do treści obrad konferencyjnych. Ztąd wszystkie wiadomości podawane przez dzienniki o zamiarach mocarstw neutralnych i wojujących, pozbawione są urzędowej cechy. Lord Russel wystąpić miał z propozycją zawarcia pokoju, a lord Clarendon przedstawić projekt połączenia Holstynu z południową częścią Szlezwiwu w jedno państwo, a raczej prowincją, która by pozostawała w unii osobistej z Danią, pod zwierzchnictwem Związku niemieckiego. Jeden z reprezentantów państw neutralnych podać miał poprawkę do tej propozycji, takiej treści: Holstyn z południowym Szlezwiwem, pod berłem króla duńskiego, stanowiąc będą oddzielne, neutralne państwo, bez przyłączenia do Związku niemieckiego, niektóre zaś miejscowości na granicy północnego i południowego Szlezwiwu, przyłączone zostaną do Danii lub do nowego państwa, według życzenia ludności miejscowej. Pełnomocnik francuzki zgodzić się miał na tę propozycję, pod warunkiem że ludność księstw, za pośrednictwem stanów, wyrazi swoje przyzwolenie. Dodać tu także należy i to jeszcze, że gabinet berliński oświadczył miał ustnie na konferencji, że Prusy nie mają zabobnych zamiarów i bynajmniej nie nastają na całość monarchii duńskiej.

Nareszcie, dla uzupełnienia ogólnego obrazu krążących po dziennikach pogłosek, przytoczymy tu jeszcze wieść o liście króla szwedzkiego do króla Krystyana IX, w którym znajdować się ma propozycja wystąpienia na kongresie lub konferencji z projektem połączenia Danii, Szwecyi i Norwegii w jedno państwo skandynawskie, z dwiema dynastiami, wspólnym parlamentem, wojskiem i marynarką. Wiadomość to nader ważna, ale wymaga koniecznie urzędowego potwierdzenia.

Rozprawy w ciele prawodawczym francuzkiem, jakkolwiek bardzo zajmujące dla publicystów, zbyt jednak są specjalne, aby treść ich znaleźć mogła miejsce w szczupłych ramkach naszego przeglądu. Zauważyć wszakże musimy iż opozycja parlamentarna, rozdwojona wewnętrzną niezgodą, straciła wiele na powadze. Przejście p. Ollivier do obozu administracji, niemałe zrobiło wrażenie; w ogólności zaś, pomimo świetnej wymowy pp. Thiersa i Berryera, mówcy rządowi umieli sobie zjednać większość zgromadzenia we wszystkich kwestjach skarbu i administracji. Na posiedzeniu czwartkowym (12 b. m.) Juliusz Favre interpelował rząd w kwestyi duńsko-niemieckiej. Minister Rouher oświadczył, że Francya nie wystąpi ani za, ani przeciw traktatowi z 1852 r., polityka bowiem rządu tulerijskiego nie jest polityką uczuć, a Francya nie może trwonić szych skarbów na podobne przedsięwzięcia. W końcu p. Rouher wyraził nadzieję, że konferencya wyda pokój.

Powstanie algierskie nie zwraca już uwagi, osłabło i jest na ukończeniu. Zato wypadki w Tunisie szerzej przyjmują rozmiary, groząc upadkiem dzisiejszemu bejowi i zmianą dotychczasowych stosunków.

Monitor zawiadamia, że rząd cesarski odmówił upoważnienia do ogłoszenia brewe papieżkiego, mocą którego duchowieństwo lyońskie chciało wprowadzić w tej diecezyi liturgią rzymską.

Z Bukarestu donoszą, że wskutek opozycji, przy głosowaniu i obradowaniu nad nowem prawem wyborczym, izba, z rozkazu księcia, rozwiązana została. Ludność głosować ma przez *tak* lub *nie*. Pierwsze posiedzenie konferencji w kwestyi klasztorów rumuńskich, odbyło się w Konstantynopolu d. 9 b. m.

Ostatnie depeze. Londyn 18 maja. Posiedzenie konferencji trwało wczoraj trzy godziny, ale nie zrobiono na niem ani jednego kroku do załatwienia sprawy duńskiej. Konferencya odroczyła się do dnia 28 maja.

Berlin 17 maja. Nord. allg. Ztg. potwierdza wiadomość podaną przez dzienniki angielskie, że Austria i Prusy oświadczyły na ostatniem posiedzeniu konferencji, iż uważają się za uwolnione od zobowiązań wypływających z traktatów 1852 r.

Frankfurt 18 maja. Żądania austriacko-pruskie na konferencji obejmują: 1o autonomią księstw, 2o unią osobistą i 3o rękojmie materyalne.

ILLUSTROWANE PRZYSŁOWIA.

Nie wywołuj wilka z lasu.

PRZED ŚNIADANIEM.

Alfred.
Źle, braciszku, źle na świecie!
Ciężkie czasy!

Szymon.
Bogdaj że cię!
My to, my, na kieszeń chorzy,
Ale u was.....

Alfred.
Jeszcze gorzej.

Szymon.
Jako?

Alfred.
Nudno, ciężko, głupio,
Życie drogie...

Szymon.
Tanie żyto,
Masz na sprzedaż, a nie kupią.

Alfred.
A jak zdrowie?

Szymon.
Tak... nibyto
Zdrowie służy; to jedyna
Mi pociecha.

(spoglądając na szyld)
Co to? wina?

Alfred.
A tak, kupiec. Wiész co, może
Wstąpić sobie choć na chwilę,
Bo to czasy, żal się Boże!

Szymon.
Żal się Boże! Ledwie tyle
Co człek zepchnie.

Alfred.
Co się utnie
Z nudy. Chodźmy.



Układ i rysunek Piliatego.

Szymon.
A cóż, mój braciszku,
Po ostatnim tym kieliszku
Mdło mi jakoś.

Alfred.
I mnie leży
Cós w żołądku.

Szymon.
Aż niemiło!
Jakieś licho w winie było.

Alfred.
A i zając cóś nie świeży.

Szymon.
Ależ zdzierus! tfu zakaty!
Czy to warto?

Alfred.
Toż to właśnie.
Dwie butelki trzy dukaty!

Szymon.
Niech go jasny piorun trzaśnie!
Alfred.

Oporządził nas na nice,
A najgorszy na ostatku
Ten likierek.

Szymon.
Wiész co, bratku,
Żeśmy jeszcze jakoś fryce.

Alfred.
Tak, nibyto człek się kurczy...

Szymon.
A jak wyda, to nie żartem;
Dwieście złotych poszło z czartem...

Alfred.
A w żołądku ciągle burczy.

Szymon.
Tfu! straciłem kawał czasu.

Alfred.
I pieniędzy diabła szkoda.

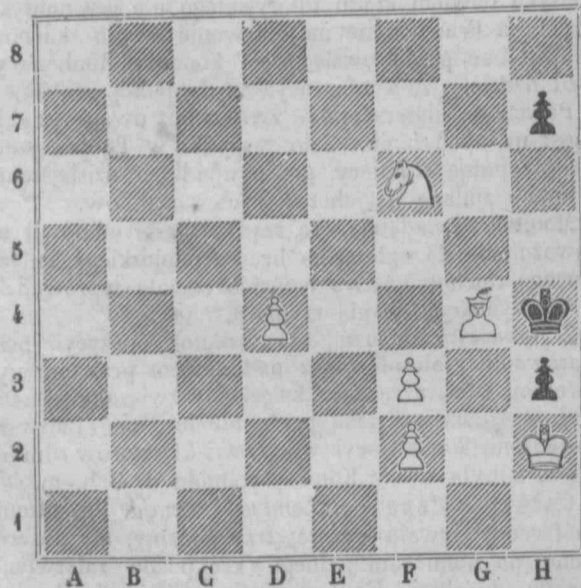
Szymon.
Trudno bratku, krew nie woda!
Trzeba na to mieć rozsądek:
W człeku siedzi wilk-żołądek,
Nie wywołuj wilka z lasu.

SZACHY.

ZADANIE CCV.

Białe zaczynają i dają mata za piątym posunięciem.

Czarne.



Białe.

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 204.

- | | |
|--|----------------|
| <i>Białe.</i> | <i>Czarne.</i> |
| 1) D 7—D 8 † | 1) B 2—B 8. |
| 2) D 6—C 8 | 2) D 2—C 4. |
| 3) D 8—E 8 | 3) Jakkolwiek. |
| 4) Koniem na B 6 lub wieżą na C 8 † i mat. | |

Szymon.

Ależ bratku,
Pewno drogo tam okrutnie,
A na dzisiaj trzeba statku.

Alfred.

Nie bójże się, wiem co robię.
Pójdziem tak przetrzącić sobie,
Ja do ciebie, a ty do mnie.

Szymon.

Tylko skromnie.

Alfred.

Bardzo skromnie.

Nie jestem ja przecie głupcem,
Wiém co trzeba, znam się z kupcem
I na cenach mnie nie zmani,
Taniej odda.

Szymon.

Kiedy taniej,

Chodźmy.

Alfred.

Chodźmy.

Szymon.

Lecz na krótko,

Bo mi diablo czasu szkoda.

Alfred.

Kieliszeczek z dobrą wódką
Zdrowia doda.

Szymon.

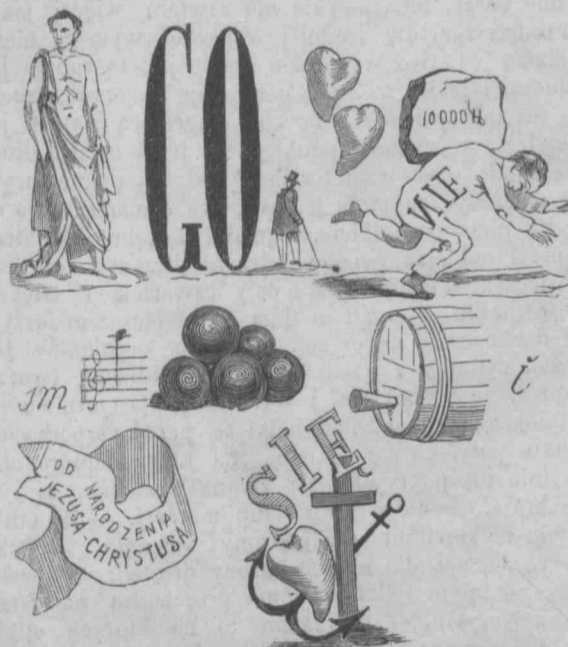
Tak jest, doda.

PO ŚNIADANIU.

Alfred.

No cóż?

REBUS.



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 242.
Para, koleje i woda najdalej ciekawych zawiodły.

W pierwszych bowiem latach pracy na rodzinnym zagonie przychodziło mu często na myśl zapalić pochodnię hymenu. Posuwał się nawet tak daleko, iż pomiędzy sąsiednimi pannami upatrywał dla siebie bogdanki. W tym tylko zblądził niestety, iż wbrew dawnemu przysłowiu, zamiast szukać żony w sobotę po południu we własnym jej domu, chciał ją znaleźć w niedzielę na mszy w parafialnym kościele. To też zamiary jego spelży na niczém, a wstrzymywała go nadewszystko od zmiany stanu uporczywa myśl, iż żona nie zgodziłaby się może na utrzymanie tego porządku, jaki w domu w zajęciach swoich zaprowadził. A jak wiemy, utrzymanie właśnie tego ładu domowego było celem codziennych jego usiłowań. Wszystkie coby choć na chwilę zepsuć go mogło, było dlań bardzo bolesnym, i dlatego sam za ważnymi jedynie interesami z domu wyjeżdżał, a nikogo do siebie nie zapraszał.

Z pod tego ogólnego prawidła wyłączony był tylko ukochany brat dobrodziej, którego corocznie o jednej i tej samej porze po dwa razy odwiedzał i wraz z całą rodziną również dwa razy na rok u siebie przyjmował.

Tak upłynęło spokojnie z górą lat trzydzieści. Umarł brat, umarła bratowa, a z dosyć liczne potomstwa pozostało tylko dwóch synów, dwudziestokilko-letnich młodzieńców, którzy wspólnie na ojcowiznie gospodarowali. Po śmierci brata, stryjaszek w zwykłym czasie zaprosił ich do siebie; lecz swawolna młodzież nie umiała poszanować nawyknień starego i w czasie kilkodniowego pobytu dała mu się nieźle we znaki. Na odjeźdnym wymówił im to delikatnie stryjaszek, prosząc ażeby odtąd nie przyjeżdżali już do niego, lecz przybywszy do sąsiedniego miasteczka, dawali mu znać o tém, a on tam z nimi się zobaczy. Upewnił zarazem że ich najserdeczniej kocha i zawsze tylko szczęścia ich pragnie. Synowcy, radzi nieradzi, poddać się musieli tym, jak je nazywali, przywidzieniom starego, i odtąd już tylko w miasteczku widywali się z kochanym stryjaszkiem. Ociążawszy bowiem z laty, a przytém uważając za uchybienie dla powagi swojej trudzić się odwiedzinami takich młodzików, stryjaszek nie zajeżdżał już więcej przed ganek osieroconego dlań dworku.

Tak upłynęło jeszcze lat kilka. Staruszek, jakkolwiek zdrów na ciele i umyśle, coraz jednak bardziej oddając się samotności, począł tetrycznąć i dziwaczęć. Na parę dni przed śmiercią nagle uczuwszy się słabym, zrobił własnoręczny testament, w którym cały majątek zapisał synowcom, nie wspominając jednakże ażeby jakakolwiek spuścizna w gotowiznie po nim zostawała. Obowiązywał ich tylko, ażeby staręj jego gospodyni, wdowie bezdzietnej, dali do śmierci u siebie pomieszczenie i o wszelkich wygodach jej troskliwie mieli staranie. Ten ostatni fakt jest niezbitym dowodem szlachetności serca zmarłego. To też gospodyni miała nieograniczone w nim zaufanie, a do słów jego tak wielką przywiązywała wagę, jak gdyby na ambonie przez księdza proboszcza wyrzeczone były. Jak bowiem wszystkie wiejskie kobiety, tak i gospodyni nasza była pobożną i bardzo zabobonną zarazem, a pan pod tym względem znał ją doskonale. Na kilka godzin przed śmiercią przywołał ją do siebie, oddał pod jej opiekę całe gospodarstwo i polecił ażeby natychmiast po zgonie jego, synowców o tym wypadku zawiadomiła, z pogrzebem zaś do przybycia ich się wstrzymała. Wyliczył jej nadto sumę, którą na pogrzeb swój oddawała już przeznaczoną, wspomniawszy o rozporządzeniu co do niej w testamencie uczynionem i zobowiązał ją aby obstarowaniem trumny i wszelkimi innymi do pogrzebu przyborami, przy pomocy służących sama się zajęła. W końcu zaś silnym jeszcze i całkiem poważnym głosem dodał:

— Życzę sobie ażeby ciało moje stało na katafalku w sypialnym moim pokoju, pod głowę zaś podłóżysz mi poduszkę, na której zawsze sypiam. Tylko pamiętaj żebyś tak zrobiła, bo gdybyś mnie nie posłuchała, to nie miałabyś pokoju w tém ani w tamtém życiu.

Przerazona gospodyni ze łzami w oczach uroczyście przyrzekła, iż wolę pana swego jaknajdokładniej spełni. Jakoż wszystko stało się podług życzenia staruszka. Synowcy z prawdziwym żalem dowiedzieli się o zgonie stryja, którego, pomimo jego dziwactwa, serdecznie kochali, doznając odeń nieraz dowodów ojcowskiego prawie przywiązania. Lecz jakież było ich zgorzienie, kiedy przybywszy na miejsce i modląc się przy trumnie nieboszczyka, spostrzegli że głowa pocziwca spoczywa na wytartej i brudnej skórzanęj poduszce! Wiedząc że gospodyni zajmowała się wszystkiem w domu nieboszczyka, pośpieszyli do niej z wyrzutami za tak niedbałe wyprawienie pana na drogę wieczności. Gospodyni usprawiedliwiała się danym jej wyraźnym rozkazem i przytoczyła ową pogrozkę, która tak wielkie na nią uczyniła wrażenie.

Synowcy mimowolnie się uśmiechnęli, a biorąc to za nowe przywidzenie starego, przynieśli inną poduszkę, w zamiarze podłożenia mu jej pod głowę. Przystępując z wielką ostrożnością do wyjęcia ulubionego nieboszczykowi wezgłowia, uczuli z niemalém zdziwieniem iż skórzana poduszka, miękka i zużyta, wydawała chrzęst taki, jak gdyby cała grubym papierem, lub mocno skrochmalonem płótnem wypakowana była. Zaciekawieni tém odkryciem, dokonawszy zamiaru, wzięli się do zbadania tej dziwnęj zagadki. I wiecież co znaleźli w staręj poduszce? Oto 80,000 złp. samymi listami zastawnymi, po większej części dwustu złotych, z odpowiednią liczbą kuponów. W samym środku tylko mała ilość pilśni się znajdowała.

Łatwo się domyśleć jaka była myśl starego. Obawiał się niezmiernie, aby po śmierci jego pieniądze, o których w całej okolicy mówiono, nie zaginęły. Wymieniał je więc częściami na małe listy zastawne, których wartości ludność wiejska ocenić nie umi. Obawę tę zaś do tego stopnia posunął, iż nie wspomniawszy nawet w testamencie o pozostawionej gotówce, ażeby kto, wykradłszy tę ostatnią jego wolę, nie robił poszukiwań. Gospodyni też niezupelnie dowierzała. Użył więc tego fortelu, ażeby zbiory całego życia wpadły zaraz w oczy kochanym jego synowcom i z pewnością do rąk ich przeszły.

Widać iż wieku swego nie przeżył daremnie, kiedy nabył tak dokładnej znajomości ludzi. Wyrachowanie bowiem jego okazało się na podziw prawdziwem.

Biorąc pochop z tego wspomnienia o spadku, musimy tu dodać do charakterystyki Lecomte'a, którą w uprzedniej kronice podaliśmy czytelnikom, że król ten felietonistów zostawił majątku przeszło pięćkroć sto tysięcy franków, to jest około miliona złotych polskich. Pieniądze te przekazał, jak się zdaje, testamentem na własność innego felietonisty, Albina Second, z którym za życia łączyły go stosunki przyjaźni. Dowodzi to że jeżeli felietoniści francuzcy ulegają ogólnym niedogodnościom swojego powołania, to przynajmniej na zarobek zaliczyć się nie mogą. Lecomte brat za swoje felietony po 300 franków; ale lepiej jeszcze od niego płatnym jest Juliusz Janin, który za swoje krytyki teatralne, o połowę krótsze od felietonów Lecomte'a, po 400 franków w Journal des Débats otrzymuje.

Nie krociowy, ale milionowy majątek zostawił także Meyerbeer; wprawdzie był on już bogaty ze spadku po rodzicach, ale zarobił niemało i na swoich operach, szczególnie na Robercie diable i Hugonotach. Jak wiadomo, umarł w bardzo późnym wieku, a lękał się tak śmierci pozornej, iż polecił w testamencie ażeby przechowano w domu jego ciało, dopóki psuć się nie zacznie.

U nas literata lub artystę, coby siaki taki mająteczek zostawił, to już choć ze świecą szukaj. Ale dobrze im tak, po co się niewdzięcznego chwytają rzeźmiost.

Otoż jedna kwestya przychodzi mi tu na myśl. Słuszna ktoś uczynił uwagę, że w ocenieniu ludzi, u których brak umysłowy zastępuje dobrze wypchana kieszeń, dawniej a dzisiaj zachodzi wielka różnica. Dawniej mówiono: „bogaty ale głupiec,“ dzisiaj zaś mówią: „głupiec ale bogaty.“ Zmieniony ten porządek wyrazów nie jest bez kozery. Niedługo majątek, chociaż posiadający zawsze swoje przywileje, nie był najważniejszą, głównie na tym świecie poszukiwaną rzeczą. „Bogaty ale głupiec,“ znaczy że choć ten człowiek ma pieniądze, jednak rozumowa jego niższość unieważnia pod pewnym względem przewagę materialną. Szkoda..... bogaty, możnaby zjadać u niego dobre obiady, zaciągając pożyczki, zyskać tym lub owym sposobem; ale głupiec, to już źle, bo nudny, nieznośny, wstyd się nawet z nim zadawać i pomimo że posiada majątek, świat śmieje się z niego, a jego przyjaciółom nie daruje, że tak niepoczesny przedmiot przyjaźni wybrali. Tak dawniej myślano; lecz dzisiaj, to już co innego. Dzis się mówi: „głupiec ale bogaty,“ a ten ostatni przymiot pokrywa wszystko. Niechaj niedoleżtwo jego umysłowe będzie do najwyższego posunięte stopnia, wszystko to ostłoni dom pysnie urządzone, liczna usługa, konie, powozy, a przedewszystkiem wytworna kuchnia. To już starczy za rozum i dowcip. Od czegoż zresztą przyjaciele, oni będą mieli rozum za niego, wszakże ich po to karmi i poi; więc będą śmieli się na zawołanie i wielbili głębokie jego zdania, z sensem tak ukrytym, że go się trudno domacać. Co więcej, oni własnego zdania mieć nawet nie będą, bo bogacz nie może się mylić: z czém się odezwie, to już mądre, sprawiedliwe i genialne.

Nie śmieć się z tego. Zналиśmy tu przed pewnym czasem bardzo bogatego człowieka, któremu matka natura, obdarzając go milionami, poskapila ro-

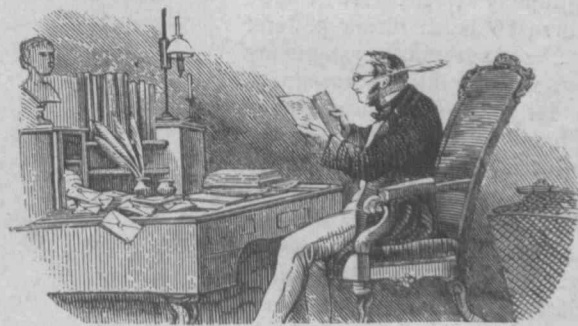
zumu, nie tego wprawdzie co na krédce i arytmetyce brzęczącej zależy, bo na tym znał się doskonale, ale tego zwykłego, ordynaryjnego rozumu, co go uprzedzeni stawiają wyżej od pieniędzy. Największą rozkoszą tego człowieka było wdawać się w dysputę z ludźmi rzeczywiście rozumnymi i starać się im narzucać swoje zdanie. A na nieszczęście znajdował wielu takich co mu potakiwali. Dziwne z tego wywiązywały się nieraz rezultaty; doszło nawet do tego, że go okrzyczano za znawcę rzeczy umysłowych i mało brakło, żeby go nie policzono w poczet geniuszów. Gdyby istniała u nas akademia, stałby się on niezawodnie jej członkiem. Przyznawano mu nawet wykształcenie i naukę, ba... dowcip, który jest tak rzadkim u nas. Powtarzano sobie z ust do ust jego zdania, ucinki i t. d. Słowem niczego nie brakło do jego usławienia.

Ba, ileż to rzeczy uchodzi możnym tego świata! Wiadomo przecie o tym niegdys magnacie, który miał nieprzewycięzoną skłonność do kradzieży. Wiedzieli dobrze o tém ci u których on bywał i dawali się okradać z najczystszeń sumieniem, mając sobie to jeszcze za zaszczyt. Wprawdzie rodzina owego magnata odsyłała zwykle wartość kradzionych rzeczy w tajemnicy przed nim, bo gdyby wiedział o tém, nie pozwoliłby pewnie. Ale obesłoby się nawet i bez tego i nikt słówkaby nie pisał. Gdyby był ubogim i kradł na chleb, zapakowanoby go pewnie do więzienia; ale że nie potrzebował rzeczywiście owoców złodziejstwa swojego i kradł tylko z przyjemności, uważano to za przywidzenie, za kaprys pański, i w niczém to nie zmniejszało ogólnego szacunku jakim go otaczano.

To mi przypomina, że raz do szulera z profesyi, ale szulera salonowego, wszedł w służbę lokaj bardzo wątpliwęj przeszłości, w której nawet inkwizycya sądu poprawczego pokilkakrotnie odgrywała rolę. Jednym słowem był to łotr wierutny, czyniący na małą stopę to samo, co jego pan czynił na wielką, to jest kradnący niesumienne wszystko co mu podpadło pod rękę. A że szulerzy, zajeci głównie swoim przedmiotem, zwykle bardzo mało zwracają uwagi na kontrolowanie postępowania swoich domowników, naszymu wisusowi dobrze się działo w tej służbie.

I zdarzyło się raz, że przywołany do nie wiem już jakiej usługi, lokaj stał za krzesłem swojego pana, podczas kiedy ten bank ciągnął. A że w szynczkach i kawiarenkach, gdzie zwykł był przepędzać swobodne wieczory, oddawał się także szlachetnej grze w karty i przekonał się że tylko głupcy na ślepy los tam liczą, udało mu się, przy wysokim już rozwinięciu zdolności naturalnych, nabyć pewnej karcianej praktyki i obeznać się z różnemi sztukami i sztuczkami, wymyślonymi dla niezawodnego przychylenia na rozumną stronę upartego losu. Przeglądając się z ciekawością grze pańskiej, spostrzegł z zadziwieniem, że delikatne rączki salonowca, odprawiają z wielką zręcznością znaną mu dobrze wolę. To go tak odurzyło, że zapomniawszy gdzie się znajduje, zawołał w głos:

— Gwałtu! Jak można oszukiwać, będąc tak bogatym.



Panu W* obywatelowi Starego Mazowsza. Upraszamy o przesłanie przyrzeczonych szkiców do kroniki. Będą one w każdym razie pożądane.
Panu W. P. nad Ikwą. Wiersza o niebieskich migdałach drukować nie będziemy.

SŁÓWKO O DRZEWORYTACH

I SPOSOBIE ICH ODBIJANIA.

Od pewnego czasu nasze pisma peryodyczne podjęły dość skwapliwie kwestyą drzeworytnictwa, występując w pobieżnych artykułach z uwagami swemi o tej młodocianej u nas sztuce i z krytyką jej utworów, przyczem nie obeszło się naturalnie i bez wzmianek, najczęściej dość nieprzychylnych, o części arty-



Wizerunek Reja. (Kopia drzeworytu z wieku XVI).

stycznej naszego pisma, jako głównego dziś przedstawiciela drzeworytnictwa krajowego. Nie mamy nigdy zwyczaju *pro domo nostra* występować; z czynionych nam zarzutów, jeżeli słuszne, staramy się poprawiać, niesłuszne zaś pomijamy milczeniem. I teraz więc nie zamierzamy wdawać się w polemikę, lecz chcielibyśmy tylko w opisie popularnym oznajomić czytelników z przedmiotem, o którym dotąd ogół bardzo niedokładnie musi mieć pojęcie, skoro nawet w artykułach drukiem ogłaszanych widoczne w tej mierze panuje zamieszanie. Pan M. Kunicki, w nrze 40 tegorocznego Kurjera Niedzielnego, zamiast wymotygowania poczynionych nam zarzutów, dowiódł tylko jasno jak słońce, że pisząc w roku Pańskim 1864, od 4 października 1862, to jest od półtora roku blisko, pisma naszego nie miał nawet w ręku; mówi bowiem obszernie o nadgłówku tytułowym, mającym wyobrażać wiecznie ten sam widok Warszawy od strony Pragi, nie wiedząc o tym że Tygodnik Ilustrowany od owego czasu dwukrotnie już zmienił naczelną swą winietę. W odpowiedzi p. Mateusza Chomińskiego (nr. 42 Kur. Niedz.), prócz ironicznych docinków, niewiele znajdujemy treści. Nakoniec w nrze 16 tegoż pisma p. Józef Zag... z Radzyna, występujący niby w charakterze rozjemcy, nie dał także dowodu znajomości przedmiotu, gdy między innymi tak się wyraża: „Żądać od Tygodnika Ilustrowanego, aby zastąpił drzeworyty stalorytami, byłoby tak samo niestosownym, jak wymagać od Księgi Świata, aby w niej zaniechano rycin na stali odbijanych (sic!) na korzyść drzeworytów. Obu dwu tym pismom należy się zupełne uznanie za ich usiłowania na korzyść dwóch sztuk pokrewnych.“ Nie my zapewne radziłyśmy umniejszać zasług Księgi Świata, której sami przez lat siedem byliśmy redaktorem, chętnie jej owszem różnorodne przyznajemy zalety; ale czyż podobna nazwać „usiłowaniem na korzyść stalorytnictwa“ sprowadzanie z zagranicy odbić z gotowych płyt stalowych? — Jedyne dotąd artykuły nacechowane znajomością rzeczy i sądem wytrawnym, czytamy w nrze 80 Gazety Warszawskiej. Autor, (o ile się domyślamy jeden ze znakomitszych malarzy naszych), po raz pierwszy dosad-

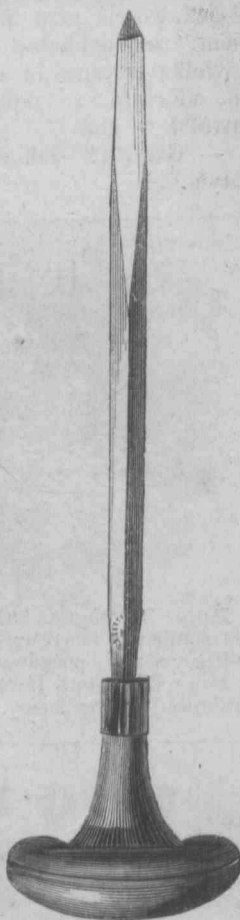


Fig. 1, a. Rylec szpiczasty.

nie wskazuje różnicę między *wkłęślotypami* a *wypukłotypami* i określa właściwe ich przymioty. Żałujemy tylko że nie uczynił tego w sposób dość przystępny i że zupełnie prawie pominął objaśnienie techniki drzeworytniczej.

Jakkolwiek nie specjaliści, ale zblizka od lat pięciu na rzecz tę patrzący, mając nadto sposobność poparcia słów naszych, gdzie potrzeba, stosownymi rysunkami, ośmielamy się zastąpić go w tej mierze, w nadziei że przeto części przynajmniej czytelników Tygodnika rzeczywistą uczynimy przysługę.

Rytownictwo w ogólności dzieli się na dwa wprost przeciwne sobie rodzaje, na *wkłęśły* i *wypukły*. Do pierwszego należą: miedzioryty ze wszystkimi ich odmianami i staloryty; do drugiego: drzeworyty i cynkotypy. W rodzaju wkłęśłym rysunek wyźlabia



Portret tegoczesny z pisma francuzkiego „Le tour du monde.“

się na płaszczyźnie rylcem lub igłą, a zagłębione kręski i punkta, po napuszczeniu ich farbą, odbijają się czarno na papierze. W rodzaju wypukłym przeciwnie wszystkie miejsca białe wyźlabiają się, a to co stanowi rysunek pozostaje wypukłe. Dwa te odmienne rodzaje rytownictwa, odrębnych też wymagają przyrządów do wytłaczania. Wkłęślotypy drukowane być mogą tylko na tłoczni (prasie) opatrzonej w dwa walce, pomiędzy którymi pod silnym ciśnieniem przesuwają się płyt metalowy z ryciną i położo-



Fig. 2. Drzeworytnik pracujący przez lupę.



Kopia portretu z Magasin Pittoresque, wykonanego w roku 1833.

nym na nim papierem; wypukłotypy, jako będące téż samej natury co czionki drukarskie, odbijają się na zwykłej tłoczni ręcznej, lub na maszynie pośpiesznej.

Nie będziemy tu rozszerzać się o różnych rodzajach miedziorytów, jakimi są: wykonywane za pomocą rylców (au burin), roboty punktowane igielkami, roboty skrobane (mezzo tinto, maniere noire), roboty malowane pędzlem na blasze, a potem trawione kwasami (aqua tinta) i t. p., — zadaniem bowiem tego artykułu jest tylko opis ile możności dokładny i zrozumiały techniki samego drzeworytnictwa. Zanim atoli przystąpimy do tej części naszej pracy, skróślimy w kilku słowach ogólną charakterystykę trzech głównych rodzajów rytownictwa, to jest miedziorytów, stalorytów i drzeworytów, starając się uwzględnić każdego z nich zalety, wady i cechy odróżniające.

Miedzioryt niezawodnie najprzeważniej jednoczy w sobie wszystkie warunki, jakich wymagać można po dobrej reprodukcji artystycznej. On jeden tylko łączyć może się i jedność drzeworytu, z miękkością litografii i delikatnym wykończeniem stalorytu, a oprócz tego posiada sobie tylko właściwą cechę pewności linii i zarysów, przy zachowaniu zupełnej ich swobody. W dążeniu do tego ideału najwyższej doskonałości, miedzioryt, jak każdy w ogólności utwór sztuczarski, obiera wprawdzie drogę nieco konwencyonalną wyrażania stopniowań światła i cienia za pomocą kropek, kręsek lub krzyżujących się linii, — lecz właśnie na tej drodze najwięcej zbliżyć się zdołał do wiernego odtwarzania arcydzieł wielkich mistrzów malarstwa. Przez zreczne połączenie roboty rytowanej z wytrawianiem za pomocą kwasów, nadać umiemy zarysom, w miarę potrzeby, to miękkość i pewną chropawość, to znów największą gładkość i precyzję. W grubości kręsek i nadaniu im kierunku, w większej lub mniejszej ich gęstości, w kładzeniu ich obok siebie lub na krzyż, w wypełnianiu lub nie przedziałów pomiędzy powstałymi zład kratkami, nareszcie w umiejętnym przeplataniu kręsek z punktami, — miedzioryt rozporządza nieskończoną liczbą kombinacji, środków i stopniowań, pozwalających mu naśladować wszystkie tony i półtony ory-

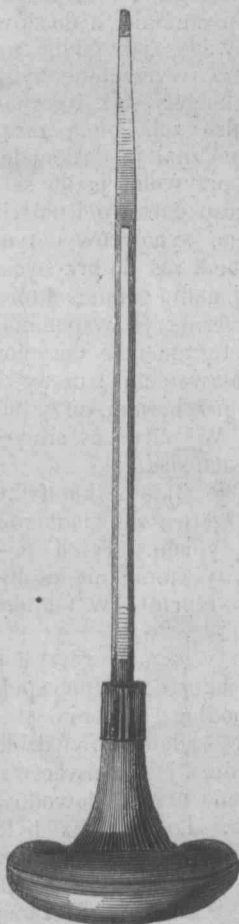


Fig. 1, b. Rylec półokrągły.

ŻYCIE I SZTUKA

PISMO DODATKOWE, ILUSTROWANE.

„Kraj“

Petersburg, 10 (23) września 1904 r.

№ 37

SZTUKA GRAFICZNA.

Z rozmów o sztuce polskiej w ogólności, a o grafice polskiej w szczególności...

Siedzieliśmy na obszernym, oszklonym ganku. Przed nami, poprzez ciemno-zieloną koronkę smereków, rysowały się na turkusowym niebie granatowe szczyty Tatr, w lekkie, błękitne mgły zasnucone. Lecz nie o górach, nie o ich wiecznie świeżym uroku mówiliśmy tym razem. Na stole leżały porzucane kartony «Teki» Wyczółkowskiego. On sam przestał na moment pracować i, wycierając pastelowym ołówkiem, mówił:

— Dlaczego tak pokochałem grafikę? Bo widzę i czuję w niej dla artysty niesłychanie wytworną formę do utrwalania swych wrażeń i myśli. Formę w najwyższym stopniu syntetyczną! I poczytuję to za wielką zasługę Jasińskiego, że on tę sztukę u nas wyprowadził z piełuch i opiekuje się jej rozwojem, jak najtroskliwsza matka. Cóż była warta nasza grafika dawniej? Liche oleodruki...

P. Tadeusz Estreicher, zapalony wielbiciel sztuki graficznej i wynalazca «fluoroforty», przerwał grzecznie:

— Mieliśmy dobre drzeworyty i doskocnałe miedzioryty. Reprodukacje Redlicha z obrazów Matejki mają prawdziwą wartość artystyczną.

P. Feliks Jasiński dodał:

— Już Matejko interesował się bardzo żywo litografią. Zostały po nim nieliczne, ale nader cenne próby własnoręcznych usiłowań w tym kierunku. Wydał przytem wizerunki królów polskich, które rysował sam na kamieniu...

— To wszystko prawda—ciągnął dalej Wyczółkowski.—Właściwy jednak ruch w polskiej sztuce graficznej rozpoczyna się od chwili, kiedy Jasiński porzucił Paryż i ze zbiorami swymi przeniósł się najprzód do Warszawy, później do Krakowa,

od chwili, kiedy piórem i żywym słowem jał niecić wśród artystów i wśród publiczności kult dla tej sztuki, w całym cywilizowanym świecie tak szanowanej, a u nas niesłusznie zaniedbaniej.

Długie lata jeździł po Europie, wszystką energję i dochody poświęcając na gromadzenie zbiorów. Że umiał wiele i smak posiadał subtelny...

— Szanuj moją skromność!—wtrącił p. Jasiński.

Wyczółkowski nie dał zbić się z tropu.

— Co mnie obchodzi twoja skromność! Mówię prawdę. Przybył do Warszawy i pokazał swą kolekcję grafiki japońskiej. Zapal, który w nim płonął i który pchał go do bezwzględnej walki z ignorancją, utartymi i zwietrzalymi komunalami i kultuństwem, wywołał z początku wiele tanich dowcipów i szyderstw. Pobudził i w nim wylew złości...

— W Krakowie dopiero poczułem się bardziej w swoim żywiole—rzekł p. Jasiński.—Kraków jest niewątpliwie dzisiaj najżywoźniejszym ogniskiem sztuki polskiej. Tutaj skupili się najwybitniejsi artyści nasi, tutaj «Sztuka» rozwinęła swoją działalność...

— Tutaj Jasiński ofiarował swoje mieszkanie na klub artystyczny—mówił Wyczółkowski—tutaj założył «Towarzystwo grafików» i podjął swoje wydawnictwa... Teraz puszcza w świat «Stary Kraków», nie w formie zbiorowej teki wszakże, ale pojedynczymi planszami, celem uczynienia ich dostępniejszemi.

— Jakie są najważniejsze typy sztuki graficznej?

— Akwaforta, drzeworyt, litografia i miedzioryt. Lecz istnieją jeszcze wielorakie odmiany, np. glinoryt, który zbliża się do litografji, i fluoroforta, pokrewna akwafortcie.

— Cóż twórca fluoroforty powie o swoim wynalazku?

P. Tadeusz Estreicher jał tłómaczyć:

— Chodziło mi o to, żeby uprościć technikę. Fluoroforty robi się na szkle, powleczonem cienką war-

stwą wosku. Cały warsztat nie wymaga większego kapitału zakładowego, jak pięć guldenów. Głównem narzędziem jest szcotka.

— Może być szcotka od butów, byle nie zbyt zniszczona...

— Robotą idzie nader szybko: w ciągu pół godziny można ukończyć pracę przygotowawczą, potem zaś w parę minut dawać gotową odbitkę...

P. Estreicher jest bardzo skromny i o estetycznych zaletach fluoroforty nie chce mówić. Wyręcza go Wyczółkowski.

— Wobec ogromnego ułatwienia techniki artysta zyskuje niezmiernie wiele. Praca jego nabiera tak pożądanych cech bezpośredniości. To, co go zajęło i wzruszyło, może utrwalić na papierze i bez trudu. Nie potrzebuje męczyć się tak długo, jak przy akwafortcie. Prócz tego, mojem zdaniem, z kolorowanej fluoroforty można wyciągnąć więcej barwy, niż z litografji...

— ...Widzi pan—zaczął mówić po chwili p. Feliks Jasiński—sztuka graficzna ma pod każdym względem olbrzymie znaczenie. Przedewszystkiem demokratyzuje sztukę w szlachetnem zrozumieniu tego pojęcia. Przeciętny obywatel nie może sobie pozwolić na zakupno obrazu pierwszorzędnego mistrza. Jeśli rozmiłowany jest w malarstwie, albo potrochu chce przyozdobić swoje mieszkanie—nabywa liche obrazki trzecio- i pięciorzędnych artystów. Nowoczesny rozwój sztuki graficznej pozwala mu za niedrogie pieniądze stać się posiadaczem akwaforty czy litografji, która jest dziełem mistrza—i która posiada wszystkie cechy oryginału, bo odbitki dokonane zostały w ograniczonej liczbie, wszystkie są numerowane i noszą podpis twórcy. Każda z nich wreszcie ma pewne odrębne cechy.

Za niedrogie pieniądze przeciętny obywatel staje się posiadaczem prawdziwego dzieła sztuki, gdy tymczasem owe tanie obrazki, któremi dotychczas tapetował ściany swoich salonów, najczęściej nie wspólnego ze sztuką nie miały. Druga te-

dy dobra strona grafiki, to wypowiedzenie walki proletariatu artystycznemu. Sztuka graficzna jest niemilosierdnym wrogiem artystów bez talentu. Uprzystępniając wielką Sztukę warstwom niezamożnym, odbiera rację bytu wszelkiego rodzaju «pacykarzom»...

— Spotęguje zatem nędzę mniej uzdolnionych artystów...

P. Jasiński potrząsa energicznie głową.

— Tem lepiej. Niech przestaną malować! Mogą przecież robić papierosy, wycinać odciski, albo kapać i strzydz pudle. Nie chodzi wcale o to, żeby miernoty żyły kosztem Sztuki, ale o to, żeby Chełmońscy lub Wyspiańscy byli według wartości ocenieni.

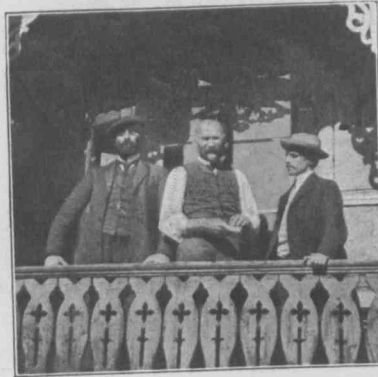
Niestety! publiczność nasza nie rozumie jeszcze, że dobra akwaforta lub litografja jest dziełem sztuki, a słodko wymyślony obrazek, przedstawiający «Dobrą matkę» albo «Filutkę», ze Sztuką nie ma nic wspólnego. Tak zwany miłośnik sztuki, wydając pięćdziesiąt lub sto rubli, chce koniecznie mieć obraz olejny. Nie zdaje sobie sprawy, że w dziele sztuki nie materiał odgrywa jakąkolwiek rolę, ale talent, który twórca włożył w swe dzieło. Nie wie o tem, że na Zachodzie najwięksi magnaci i esteci dziesiątki tysięcy franków wydają na piękne i rzadkie okazy grafiki, że taki Rotszyld dumniejszy jest ze swych akwafort Rembrandta, niż z wielołoceciowych malowideł, które wyszły z pracowni nader głośnych artystów. Tak zwany miłośnik sztuki chce mieć obrazek, wykonany olejno na płótnie i zastosowany do koloru mebli...

Winna-ż temu jest tylko publiczność? Wcale nie. W znacznej mierze winne są nasze wystawy, które przeważnie są rozsądnymi złego smaku, które, miast być świątyniami Sztuki, są domami publicznymi, w których Sztuka bywa stale prostytuowana.

Wystawy nasze są przytulkiem całej rzeszy artystów bez talentu. Nie podnoszą poziomu artystycznego publiczności, lecz przeciwnie, zniżają się starannie do jej gustów i upodobań.

— Mieszkając w Krakowie, styka się pan z młodszym pokoleniem naszych artystów, z tymi, którzy stanowią przyszłość naszej Sztuki. Jakie są pańskie wrażenia i nadzieje?

— Są niewątpliwie talenty i zapal. Niepokój budzi we mnie pewne obniżenie poziomu kulturalnego wśród tej młodzieży. Zamało posiada wykształcenia ogólnego, które dla artysty jest przecież nieodzownem.



Pp. Feliks Jasiński, Leon Wyczółkowski i Tadeusz Estreicher na werandzie willi w Zakopanem.

Kiedy Matejko stał na czele krakowskiej Szkoły sztuk pięknych, uczniowie malowali tylko obrazy historyczne. Była w tem przesada. Nie bacząc na rodzaj i kierunek swego uzdolnienia, każdy artysta chciał malować tragiczne przygody bohaterów dziejowych, gardząc «krajobrazowym chlewkiem». Dziś młodzi artyści nasi nie chcą widzieć poza swojskim bronowskim wieprzkiem.

Swojskość! Oczywiście nikt odmnie żywiej nie pragnie, aby Sztuka polska nabrała charakteru narodowego. Ale Sztuka jest narodowa nie przez wybór tematu. Można malować kozaków zaporozskich lub dziewczyny z pod Biłgoraja i być przytem specyficznym malarzem monarchijskim. I odwrotnie — można malować krowy portugalskie — po polsku.

W młodszej generacji naszych artystów spotyka się zbyt wiele osobników, którzy za ledwie parę klas ukończyli, których widnokrag myślenia jest wązki i ciasny, zgoła niezdolny do syntezy. Umieją poprawnie namalować kolek w płocie, nie potrafią zdobyć się na szerszą kompozycję. Zapewne, teoria Millais'a, iż malarz powinien przedewszystkiem malować, jest słuszną. Lecz żeby jego dzieła wzruszały, żeby sięgały do głębi uczuć i myśli, trzeba, żeby malarz był człowiekiem.

Młodsze pokolenie naszych artystów gardzi malarstwem historycznym po większej części dlatego, że nie zna wcale historii, i że nie jest w stanie stworzyć większej kompozycji. Potrzeba nam koniecznie podnieść poziom umysłowy i kulturalny tej młodzieży, bo inaczej poziom twórczości artystycznej będzie ulegał coraz przykrzejszemu obniżeniu. Ten to wzgląd spowodował, iż założyłem w Krakowie klub artystyczny.

... P. Feliks Jasiński mówił z zapalem. Z tym zapalem, który wśród wszystkich najszlachetniejszych i najwybitniejszych przedstawicieli

sztuki polskiej jedna mu oddanych i zdecydowanych przyjaciół,—który z drugiej strony, na skutek bezwzględności sądów, przyczynia mu również wielu zaciętych wrogów. Lecz ta bezwzględność i fanatyzm cechowały zawsze wszystkich pionierów i apostołów. P. Jasiński życie swoje poświęca nie osobistym celom, lecz idei pięknej i wzniosłej, idei podniesienia poziomu sztuki polskiej. Trzeba o tem pamiętać zawsze — nawet wtedy, gdy zbyt gorzkie słowa padają z jego ust.

Gordon.

SZLAKAMI POSTĘPU.

O strachu. Tanie domki. Ubranie z drzewa.

Strach, bojaźń — uczucie pogardzane, wystawione na wstyd, napiętnowane rozmaitemi nazwami ubliżającymi — oto doczekało się ni mniej ni więcej, tylko kompletnej rehabilitacji. „Jest to uczucie zupełnie legalne, naturalne, konieczne. Istnieje ono, więc ma rację i prawo do istnienia; ta racja — to protekcja, obrona, ochrona indywiduum. Pożytecznym jest, aby indywiduum znało strach, aby jego inteligencja czy instynkt ostrzegał go o możliwości niebezpieczeństwa, gdyż, doznając strachu, niebezpieczeństwa się unika“. Takie zdanie posłyszeli z ust specjalisty zebrani na kongresie psychiatry francuzcy. Zresztą już Bacon wiedział o tej prawdzie, która wygląda ni by nowoodkryta; „Natura włożyła uczucie obawy w każdą istotę żyjącą, aby chroniła swe życie, a unikała zagłady“. Szczerzy ludzie przyznawali to otwarcie. Ney, który był poprostu bohaterem, zapewnia: „Chciałbym widzieć takiego franta, który nigdy nie doznał strachu? Chyba idjota zupełnie.“ Aby nie posiadać strachu, trzeba nie mieć inteligencji, ani doświadczenia, ani żadnych wiadomości. Uczucie strachu samo nie jest wskazówką konieczną ani podłości, ani głupoty. Im więcej człowiek wie, im dalej widzi, im szerzej ogarnia, tem większe prawo ma do poznania strachu. Co nas razi, to nie samo uczucie strachu, ale jego objawy: dysproporcja pomiędzy niebezpieczeństwem a metodami uniknięcia go, pośpiech, z jakim okazujemy przywiązanie do życia.

To pożyteczne, dobroczynne i legalne uczucie, dodatek konieczny do inteligencji i jasności poznania, podlega, jak i każde uczucie, zboczeniom i chorobom, ma swoją patologję: swoję atrofję i hypertrofję; swoję *hypo*, i *hyper*, i *para*: nadmiar, zmniejszenie lub zwyrodnienie normalnego uczucia. Rozmaite „fobje“ prawdziwe choroby funkcji strachu, są nadzwyczaj liczne. Są ludzie, lękający się niemal wszystkich i wszystkiego — to jest pantoflja. Okazują oni ciągly niepokój bezprzedmiotowy. Ed. Claparède opisał w „Archiwach dla psychologii“ niezmiernie ciekawy przypadek kobiety, ogarniętej szalona obawą rumienienia się; oczywiście, rumienila się ona tem łatwiej i to na każdym kroku, co ją niemal o szal przyprawialo. Ale fobja może być naj-

Sic itur ad astra.

Droga wielkiego artysty, którego malarstwo polskie i wszechświatowe świeżo utraciło, nie była bynajmniej wyrównaną i zasłaną kwiatami. Pominąwszy niedolę rodzinną, którą Bóg później go dotknął, twórca «Kazania Skargi» w samych zaraz początkach swego zawodu walczyć musiał z licznymi przeciwnościami: trapiła go nieraz troska o byt materialny, nękała ciasnota pojęć tych, którzy prowadząc pierwsze jego kroki, nie umieli dopatrzeć się w nim już nietylko geniuszu, ale choćby wybitnego talentu.

Natura mniej energiczna byłaby się zraziła napotykaniami przeszkodami; ale Matejko pracą niezmordowaną, wytrwałością żelazną, obok wrodzonego geniuszu, łamał wszystkie zapory i szedł samodzielnie, krokiem mierzonym ale pewnym, gościńcem wiodącym ku świątyni sławy, której podwoje tak szeroko przed nim otworzyć się miały.

Jak pochod ten był powolny, jak skromne wymagania artysty w zaraniu jego twórczej działalności, dowodzi kilka szczegółów bardzo znamiennych, które tu z czasu wieloletniego redaktorstwa mego przytaczam.

Działo się to w roku 1862. Matejko znany już był wtedy z kilku prac znakomitych; korespondent mój krakowski przeto, pisząc o sztuce miejscowej, wspomniął także i o nim; uczynił to jednak w słowach, które dziś, po latach trzydziestu jeden, dziwnym rażą nas dysonansem. Oto co czytamy w numerze 133 «Tygodnika Ilustrowanego»:

«Drugim wielkim historycznym obrazem (na wystawie sztuk pięknych) jest *Jan Kazimierz na Bielanach* podczas pożaru Krakowa za wojen szwedzkich, dzieło *pana* Jana Matejki.

¹⁾ P. Ludwik Jenike, b. długoletni redaktor «Tygodnika Ilustrowanego», przesłał do «Kroniki Rodzinnej» pod powyższym tytułem wspomnienie ze swych stosunków redaktorskich z Matejką, które pozwalamy sobie tu powtórzyć. (Prz. red.).

Moment historyczny nie dosyć się jasno tutaj przedstawia, trzeba go dopiero z podpisu wyczytać».

I znów w numerze 140:

«*Pan* Matejko, bardzo zdolny malarz tutejszy, pod sam koniec wystawy dał obraz, przedstawiający *Jana Kochanowskiego, płaczącego nad ciałem Urszulki*. Utwór ten nie jest bez wysokich zalet oryginalnych, choć tak blisko ociera się o przedmiot traktowany przez Simmlera... Pomimo licznych usterków w akcesorjach, głowy ojca i córki można policzyć do szczęśliwie pomysłanych... Trzeba to przyznać *panu* Matejce, że maluje dzielnie, charakterzy chwyta, ale *zawsze kompozycjom jego brak świętego ognia natchnienia*. Każda figura, wzięta osobno, ma wartość umiejętnych studjów z natury; wmieszana do akcji z innymi, interesuje tylko znawcę».

Pominąwszy dosyć lekceważący ton oceny, zwraca tu jeszcze uwagę apozycja *pan*, która dziś przy nazwisku żyjącego czy zmarłego Matejki brzmiałaby równie dziko, jak gdyby kto powiedział: *pan* Dante, *pan* Szekspir, *pan* Mickiewicz i t. p.

We trzy lata później, po ukończeniu już «Kazania Skargi» i wysłaniu go na wystawę w Paryżu, Matejko, przed samym wyjazdem swym do stolicy Francji, gdzie czekał go złoty medal, napisał do mnie list, którego oryginał, jako cenną i wielce charakterystyczną pamiątkę, zachowuję. List brzmi dosłownie, jak następuje:

«Na odezwę *pana* względem rysunków do drzeworytów «Tygodnika Ilustrowanego», mam honor odpowiedzieć zastosowaniem się do przyjętych zwyczajów, to jest przeznaczonego honorarjum od cała. Przychylenie to jednak rozumiem tylko co do rysunkowych widoków. Co się zaś tyczy rzeczy komponowanych, honorarjum od 20 do 40 groszy za cał kwadratowy uważam za *nieco* niedostateczne. W tem przekonaniu posyłam cztery widoki: Odrzykoń od zachodu, Odrzykoń od strony dziedzińca zamkowego, groby Oświęcimów i zamek Melsztyn.

«Prócz tego mam rysunek na drzewie z obrazu mojego Skargi, bardzo skończony, który chciałbym umieścić w piśmie *pana*, z odmianą jednak warunków, gdyż rysunek ten dużo więcej mi czasu zajął nad poprzednie. Zgodziłbym się tylko w takim razie, jeżeli *pan* zechcesz «Tygodnik» swój przeznaczyć mi jako dodatkowe honorarjum» i t. d.

Tempora mutantur... Nie upłynęło lat dieścięć, a temuż samemu mistrzowi, który, acz niechętnie, przystał jednak na cenę 40 groszy za cał reprodukcji jednego ze swych arcydzieł, ofiarowano po dwa ruble i więcej za cał rysunków, których w dodatku doprosić się nawet nie było można. Ś. p. Matejko bawiem, słusznie bardzo nie chciał geniuszu swego rozpraszać na drobiazgi; posiłkował się więc zwykle pomocnikami swoim, Cerchą, a sam wykończone już przez niego rysunki tylko podefektowywał.

Mniemam, że niewinna ta niedyskrecja nie ubliża w niczem ceniom wielkiego artysty. Przedstawia ona, owszem, w świetle nader sympatycznym niepospolitą energję jego, wytrwałość i mniej niż skromne wyobrażenie o swym geniuszu, przynajmniej w latach dawniejszych. *Sic itur ad astra*.

Ludwik Jenike.

wyczerpujące argumenty.

Posiadaliśmy w epoce, gdy ś. p. Aleksander Wielopolski oddawał się wyłącznie rolnictwu, takich ziemian, co nietylko darowali rozległe dobra (Sztabin v. Krasnybór) włościanom, ale w testamencie oświadcza: «Przez lat z góra trzydzieści mojego zarządu w dobrach Sztabin, doznałem przychylności włościan miejscowych, opiekowałem się też nimi prowadziłem ich jako ojciec», a dalej «włościanie, fabrykanci, oficjaliści i pomocnicy moi, oto są moje dzieci—ja ich wychowałem, oni pracowali ze mną i pomagali mi do stworzenia funduszu, którym dziś dysponuję, z nimi żyłem i sumienie mi dyktuje obowiązek, ich byt po mojej śmierci zabezpieczyć». (Wypis urzędowy testamentu ś. p. Karola hr. Brzostowskiego. Warszawa, 1855, str. 11). Posiadaliśmy również wielu uczonych ziemian, którzy od początku wieku XIX pogodzili się z myślą uwłaszczenia włościan, i to pogodzili szczerze oraz jawnie. Tymczasem studjum pr. Spasowicza pozostawia czytelnika w najdonioślejszej kwestji bez wyjaśnienia: czy społeczeństwo nasze było do jej rozwiązania przygotowanym i jakie zasługi położył ś. p. A. Wielopolski dla niej w obrębie swych majątków.

Niedostateczne przygotowanie naukowo-polityczne sprawiło też, że pr. Spasowicz najwięcej prawie uwagi poświęcał ś. p. Wielopolskiemu jako filozofowi i dowodził wytrwale, że zmarły mąż stanu zwykł był w dziedzinie polityki rządzić się własnym kodeksem filozoficznym. Ale i na ocenę filozoficznych poglądów ś. p. Wielopolskiego, wypowiedziane przez prof. Spasowicza

K R A J

nych, które muszą być poznanymi, zanim historia wyda ostateczny wyrok o działalności byłego naczelnika rządu cywilnego. Pozwolę sobie tylko przytoczyć, sposobem przykładu, akty rady administracyjnej Królestwa polskiego, *vol.* 5, 848 i z 1861 r., «O zabezpieczeniu włościan w dobrach prywatnych», w których znajdują się ważne a nieznane głosy ś. p. A. Wielopolskiego.

Zadanie więc pr. Spasowicza było trudnem a niewdzięcznem. Jako uczony i poważny badacz, czuć musiał niejednokrotnie niedostateczność posiadanego materiału i przewidywał prawdopodobnie, że skutkiem tego studjum, jego, mimo całego przemyślenia, przejściową i przygotowawczą tylko będzie miało wartość, ale wobec tej smutnej i odstręczającej ostateczności był wdzięczny promień, stanowiący pobudkę do pracy. Prof. Spasowicz czuł dobrze, że panegiryk, pozbawiony naukowego charakteru, nie może osiągnąć pożądanego przez innych celu, wystąpił więc ze studjum naukowem, poważnem, ale nie czerpiącym siły dowodowej i przekonywającej z pełnego materiału dziejowego.

W studjach pr. Spasowicza, odnoszących się do działalności ś. p. Aleksandra Wielopolskiego, widnieją jeszcze i inne a ważne niedostatki. Chcąc ocenić polityczną pracę przodującego męża stanu, trzeba przede wszystkim zapoznać się gruntownie z ustrojem społecznym i politycznym kraju, w którym działać mu przypadło; tymczasem prof. Spasowicz nie zbadał nawskroś ani stanu społeczeństwa w Królestwie polskiem, ani z tego powodu ocenił należycie jego stan polityczny. Kwestja włościańska w historycznym rozwoju, ograniczonym choćby wyłącznie na XIX wieku, szwankuje mocno, i profesor Spasowicz nie wyzyskał ani bogactwa literatury polskiej, ani odosobnionych wprawdzie, ale zawsze doniosłych faktów, jakie miały miejsce.

Skutkiem tego studja pr. Spasowicza

ste wspomnienia głównych współdziałaczy z owej epoki nie były jeszcze zgromadzone, a więc nie mogły być spożytkowane.

Panu Lisickiemu rodzina ś. p. Wielopolskiego oddała do zużytkowania sporą ilość dokumentów, między którymi projekty do praw i prawa same ważną odgrywały rolę. Wiadomem jednak było, że prawodawcza reformatorska praca nie była wyłącznem dziełem i owocem byłego naczelnika rządu cywilnego. Każdy z projektów, zarówno jak i każde z praw, miało swych wytrawnych, specjalnych pracowników, którzy doświadczeniem, doj-

wyczerpujące argumenty.

Posiadaliśmy w epoce, gdy ś. p. Aleksander Wielopolski oddawał się wyłącznie rolnictwu, takich ziemian, co nietylko darowali rozległe dobra (Sztabin v. Krasnybór) włościanom, ale w testamencie oświadcza: «Przez lat z góra trzydzieści mojego zarządu w dobrach Sztabin, doznałem przychylności włościan miejscowych, opiekowałem się też nimi prowadziłem ich jako ojciec», a dalej «włościanie, fabrykanci, oficjaliści i pomocnicy moi, oto są moje dzieci—ja ich wychowałem, oni pracowali ze mną i pomagali mi do stworzenia funduszu, którym dziś dysponuję, z nimi żyłem i sumienie mi dyktuje obowiązek, ich byt po mojej śmierci zabezpieczyć». (Wypis urzędowy testamentu ś. p. Karola hr. Brzostowskiego. Warszawa, 1855, str. 11). Posiadaliśmy również wielu uczonych ziemian, którzy od początku wieku XIX pogodzili się z myślą uwłaszczenia włościan, i to pogodzili szczerze oraz jawnie. Tymczasem studjum pr. Spasowicza pozostawia czytelnika w najdonioślejszej kwestji bez wyjaśnienia: czy społeczeństwo nasze było do jej rozwiązania przygotowanem i jakie zasługi położył ś. p. A. Wielopolski dla niej w obrębie swych majątków.

Niedostateczne przygotowanie nauko-polityczne sprawiło też, że pr. Spasowicz najwięcej prawie uwagi poświęcał ś. p. Wielopolskiemu jako filozofowi i dowodził wytrwale, że zmarły mąż stanu zwykł był w dziedzinie polityki rządzić się własnym kodeksem filozoficznym. Ale i na ocenę filozoficznych poglądów ś. p. Wielopolskiego, wypowiedziane przez prof. Spasowicza

K R A J

nych, które muszą być poznanemi, zanim historia wyda ostateczny wyrok o działalności byłego naczelnika rządu cywilnego. Pozwolę sobie tylko przytoczyć, sposobem przykładu, akty rady administracyjnej Królestwa polskiego, vol. 5, 848 i z 1861 r., «O zabezpieczeniu włościan w dobrach prywatnych», w których znajdują się ważne a nieznane głosy ś. p. A. Wielopolskiego.

Zadanie więc pr. Spasowicza było trudnem a niewdzięcznem. Jako uczony i poważny badacz, czuć musiał niejednokrotnie niedostateczność posiadanego materiału i przewidywał prawdopodobnie, że skutkiem tego studjum, jego, mimo całego przemyślenia, przejściową i przygotowawczą tylko będzie miało wartość, ale wobec tej smutnej i odstręczającej ostateczności był wdzięczny promień, stanowiący pobudkę do pracy. Prof. Spasowicz czuł dobrze, że panegiryk, pozbawiony naukowego charakteru, nie może osiągnąć pożądanego przez innych celu, wystąpił więc ze studjum naukowem, poważnem, ale nie czerpiącym siły dowodowej i przekonywającej z pełnego materiału dziejowego.

W studjach pr. Spasowicza, odnoszących się do działalności ś. p. Aleksandra Wielopolskiego, widnieją jeszcze i inne a ważne niedostatki. Chcąc ocenić polityczną pracę przodującego męża stanu, trzeba przedewszystkiem zapoznać się gruntownie z ustrojem społecznym i politycznym kraju, w którym działać mu przypadło; tymczasem prof. Spasowicz nie zbadał nawskroś ani stanu społeczeństwa w Królestwie polskiem, ani z tego powodu ocenił należycie jego stan polityczny. Kwestja włościańska w historycznym rozwoju, ograniczonym choćby wyłącznie na XIX wieku, szwankuje mocno, i profesor Spasowicz nie wyzyskał ani bogactwa literatury polskiej, ani odosobnionych wprawdzie, ale zawsze doniosłych faktów, jakie miały miejsce.

Skutkiem tego studja pr. Spasowicza niedokładnie informują: jak się społeczeństwo nasze zapatrywało na sprawę usamowolnienia i uwłaszczenia włościan i jaką była działalność prywatna ś. p. A.

2

polskiego oddała do zużytkowania spora ilość dokumentów, między którymi projekty do praw i prawa same ważną odgrywały rolę. Wiadomem jednak było, że prawodawcza reformatorska praca nie była wyłącznem dziełem i owocem byłego naczelnika rządu cywilnego. Każdy z projektów, zarówno jak i każde z praw, miało swych wytrawnych, specjalnych pracowników, którzy doświadczeniem, doj-

Wystawa powszechna
sztuki graficznej w Wiedniu.
1883 r.

Druseň

39
7

na nálezky a
komplexu voboryho
a berlina. Kempbell
Dodžon opisat vředory-
ty z vředobřeh vředov-
cch 111st. roboty
pocřevřeh mofřev
Sapinkle, 9 Brj,
U. Graf'a ; Kranach

Starji hdy 1908. obřevř
str 630.

KWASORYT

(AKWAFORTA)

Nie pora, może, wśród ogólnych badań i uskarżeń na ciężkie warunki życia powojennego i przenajrozmaitsze braki na wynajdowanie coraz nowszych, a pozornie wartości trzeciorzędnej. Rozpatrując jednak sprawę tę szerzej dojdziemy do wniosku, że te wszystkie najcodzienniejsze potrzeby ogółu, znajdują mniej więcej znowu zaspokojenie, że jest jednak pewna władza i pewne przez nią wysunięte organy, które właśnie wystuchują tych badań i na ucieszenie ich muszą szukać sposobu. Odsunięta w cień twórczość i życie artystów nie mają natomiast żadnego oparcia, żadnego przychylnego urzędu, któryby ich prośby lub porania się z bezradnością, wziął pod uwagę.

Obecne warunki może najboleśniej dotknęły cały nasz świat malarski, który coraz gromadniej stoi wobec złej prawdy, że już jutro, po wyciśnięciu ostatniej tuby od farb, wszelka możliwość jego pracy będzie wyłączoną. Brak materiałów technicznych wskazuje jako jedyne rozpaczliwe wyjście polskiemu artyście malarzowi... rezygnację.

Głosy takiej śmiertelnej rezygnacji rzecz prosta prawie że nie dochodzą do uszu ogółu i rządu; jako podrzędne i „zachcian-

kowe“ giną w masie codziennych narzekaf no i wreszcie milkną zupełnie.

Ile jednak tragizmu zawiera w sobie takie milczenie, ten wie tylko, kto bliżej, że tak powiem, fizyczniej, tych spraw dotyka. A jest ich, niestety coraz więcej. Organizacje psychicznie silniejsze, które za cenę zwicnięć swych talentów nie chcą rezygnować i z jakimś maniackim uporem szukają sobie ścieżynki; czy bramki wyjścia z ciężkiej sytuacji, chwytają się rozpaczliwie środków, zgola im nie odpowiadających, środków nieopanowanych, lecz dających złudzenia ich talentem, energii lub rozpędem twórczym, że są w możności wypowiedzenia się. Na tej znów drodze leży wielka ciężka kłoda, barykadująca ich zamierzenia: brak literatury specjalnej, obiektywnej, informacyjnej, która by treścią swoją nie tylko zabezpieczała od pomysłów artystów, szukających środków wypowiedzenia się, lecz oświeciłaby ich, wskazała pewną całkowitość, czyli dała by im pewną wiedzę specjalną, której, jak wiemy, nigdy nie sposób posiadać zbyt wiele.

Po pewnem bardziej dokładnem szperaniu, z radością odnalazłem książkę, znajomą mi już z czasów przedwojennych, książkę przez starsze pokolenie artystów rozchwytaną p. t. „Kwasoryt“ (akwaforta) opracowaną przez art. malarza Józefa Ruffera przy cennem i wielce pomocnem współpracownictwie ś. p. Stanisława Witkiewicza i prof. Józefa Pankiewicza.

Poza cennymi uwagami J. Ruffera

„Kwasoryt“ opiera swoje dane specjalne na wyciągach z podręczników francuskich, zarówno jak i na doświadczeniu najlepszych grafików francuskich.

We wstępie książki J. Ruffera znajdujemy historję powstania akwaforty, co do której obecnie toczą się poważne spory, dotychczas nierozstrzygnięte. Autor „Kwasorytu“ dopuszcza prawdopodobieństwo, że wynalazcą akwaforty był nie kto inny, jak Waclaw z Ołomuńca (połowa XV-go wieku).

„Przez szereg wieków, — pisze J. Ruffer, — wtórując właściwej sztuce rytowniczej, lub też postępując obok niej samoistnie, rozwijał się kwasoryt i przejawiał się w dziełach wykwiutnych, często szczytnych i niezrównanych. Ilość spotrzebowanych rytów wogóle (a więc i kwasorytów między nimi) można też śmiało uważać za jeden z wybitnych mierników kultury różnych czasów i narodów.

Rytów to zasługa, że dostępne i mniej zamożnym, podnosiły i podnoszą poziom estetyczny, wypierając liche oleodruki stamtąd, dokąd cenne dzieła malarskie dotrzeć nie mogły i nie mogą.

Każda odbitka rytu (drzeworytu, miedziorytu, czy kwasorytu) jest — należy to podkreślić — oryginałem, a nie reprodukcją, albowiem styka się bezpośrednio z matierią swą i źródłem: z płytą wykonaną przez artystę.

Autor „Kwasorytu“ w dalszym ciągu swego wstępu cytuje nazwiska znakomi-

tych rytowników świata wśród których poza Płońskim, Kieleśińskim i Lopińskim (rytownictwo polskie) wskazuje prof. Józefa Pankiewicza, o którego kwasorytach pisze między innymi wybitny historyk i krytyk francuski Camille Mauclair:

„Artysta, który wykończył te akwaforty, należy, mem zdaniem, do liczby mistrzów, którzy uczynili z tej przepięknej formy ekspresji jeden z najżywotniejszych przejawów znamiennej sztuki przyszłości.“

Poza tem w kilkunastu rozdziałach J. Ruffer omawia z nadzwyczajną dokładnością stronę techniczną a więc: potrzebne narzędzia i przybory, sposób przysposobienia płyty, rysunek, sposób trawienia i t. p. rzeczy związane z pracą kwasorytniczą.

„Kwasoryt — należy do najcenniejszych szczególnie dla młodych malarzów — książek, których niestety zupełny brak jest powszechnie znany.

Dziś książka Ruffera jest nie do nabycia, nakład jej bowiem zdawna już zupełnie wyczerpany. Czyby więc czasem Departament, czy Ministerstwo Sztuki nie wydało jej ze swego funduszu wydawnictw, przyznanego mu w budżecie? A w każdym razie, wobec tego, że liczba osób zajmujących się akwafortami, czy to jako artyści czy jako zbieracze, jest bardzo duża, nie powinno być trudno o wydawcę z pośród księgarzy.

Jan Żyznowski.

zdaniam szczegółowem o przebiegu głosowania i z wnioskiem w sprawie granicy..."

3. Natychmiast po ustaleniu granicy Komisja zawiadamia oba państwa, które do miesiąca obejmują we władanie swe części (par. 6-ty):

„Natychmiast (aussitôt que fr., as soon as ang.) po oznaczeniu granicy przez Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone Komisja zawiadomi władze niemieckie wzgl. polskie że mają objąć zarząd... a władze te mają dokonać tego w przeciągu miesiąca..."

Tak postanawia Traktat.

Gdzie tu jest miejsce na Radę Ligi Narodów?

I gdzie tu jest miejsce na jakiegokolwiek zwłoki?

Wykonanie tych postanowień Traktatu tylko przez ciała, które z góry oznaczono, oraz tylko w taki sposób i w takim czasie bezzwłocznym, natychmiastowym, jak postanowiono, jest nie prawem tylko ale także obowiązkiem Rady Najwyższej jako ciała wykonawczego Głównych Mocarstw i uchylać się od tego obowiązku lub omijać go nie wolno jej żadną miarą.

A skądże do Rady Ligi?

Drugi ustęp art. 11-go Statutu Ligi, na który powołuje się uchwała wczorajsza brzmi:

„Oświadczą się nadto, że każdemu członkowi Ligi przysługuje prawo przyjacielskie zwrócenia uwagi Zgromadzenia lub Rady Ligi na wszelką okoliczność, która może zaburzyć stosunki międzynarodowe i która

„Tylko ludzie, pragnący wkrótce nowej wojny, mogą pragnąć oderwania Śląska od Niemiec.“

Ze strony francuskiej z równym ogniem popierana jest oczywiście teza przeciwna. P. André Lefèvre, eksminister wojny, który podał się do dymisji — rzadki wypadek w dziejach parlamentaryzmu — dla względów czysto zasadniczych i patriotycznych dlatego, że nie chciano uznać jego programu obrony państwowej, ogłosił w „Journalu“ dziś rano obszerny artykuł o Śląsku, który wywołał bardzo duże wrażenie.

P. A. Lefèvre, omawiając projekty różnych linii demarkacyjnych, odrzuca naturalnie stanowczo wszelkie propozycje angielskie, ale również w ostrych słowach krytykuje kompromisowe kombinacje włoskie, według których Zabrze i Gliwice miały odpaść od Polski. Zdaniem jego Zabrze jako główne centrum węgla koksowego i Gliwice jako zasadniczy węzeł kolejowy nie mogą w żaden sposób być oderwane od całości zagłębia górniczo-przemysłowego. P. Lefèvre dowodzi niezbicie, że Francja nie może odstąpić na krok od tak zwanej linii Le Rond'a, która, jak wiadomo, wprowadza tylko drobną korekturę (w stronę Opoła) linii Korfantego.

Oto w oświetleniu prasy stanowiska dwóch głównych przeciwników: Francji i Anglii.

Obok nich, obok pp. Briand'a i Lloyda George'a stoją postacie mniejszy biorące udział w starciu: pułk. Harvey, ambasador Stanów Zjednoczonych i p. Bonomi, pre-

I czyż jest sprawa, która bardziej od Górnego Śląska nosi w sobie ziarna wielkiej przyszłej wojny?

Pod tym względem Francja i Anglja są zupełnie tego samego zdania.

Osoba, blisko p. Lloyda George'a stojąca i która z nim razem z Londynu przyjechała powiedziała mi:

— Francja i Anglja są przekonane, że od tego lub innego rozwiązania problemu śląskiego zależy ewentualność jutrzejszej wojny lub trwałego pokoju. I jedni i drudzy pragniemy oczywiście pokoju, tylko niestety metody nasze są zupełnie rozbieżne. P. Briand pragnie Niemcy tak osłabić, wzmacniając tem samem Polskę, by nie były one materialnie w stanie przedsięwziąć jakiegś wojennej awantury. My natomiast jesteśmy absolutnie przekonani, że nigdy ludzkimi sposobami, przemocą i niesprawiedliwością nie można skrzywdzonego narodu spętać i do pokoju zniewolić. Uważamy, że znacznie rozsądniej jest dać Niemcom dziś to, coby wojenną drogą mogli zdobyć jutro. Tylko w ten sposób Niemcy przestaną myśleć o odwecie.

Jasna rzecz, że takie rozumowanie wy-daje się Francuzom utopją, opartą na gruntownej nieznamomości charakteru niemieckiego. dla którego niezawodnie zostało stworzone we wszystkich narzeczach to przysłowie: „daj kurze grzędę, ona jeszcze wyżej siędzie.“

Która z tych dwóch metod zdobędzie poparcie Ameryki?

That is the question!

zadaniem naszego narodu, przeto jego zdecydowana postawa upewnia nas w przekonaniu, iż tak dalece jak to będzie w jego mocy, nie dopuści do nowej wojny, któraby miała wstrząsnąć ponownie cywilizacją, tak wielkim wysiłkiem uratowaną od zagłady przed trzema laty.

Rada Najwyższa ma obradować nad zagadnieniami, które stanęły przed nią i czekają rozwiązania w chłodzie i pośpennem świetle zwykłego dnia roboczego.

Niema tam już żadnego blasku ani uroczystych ceremoniałów, niema uroczystych przemówień, któreby mogły ukryć przed oczekującymi narodami zimną rzeczywistość sytuacji międzynarodowej. Rada Najwyższa staje w obliczu rezultatów własnej zbyt długiej opieszałości. Górny Śląsk, Bliski Wschód, Rosja, powstają znowu przed tymi, którzy uciekli w swoim czasie przed rozwiązaniem tych zagadnień w czasie, kiedy mieli siłę, teraz zaś zmuszeni są zająć się ich przeglądem w bez porównania trudniejszych warunkach, na oczach zainteresowanych narodów, pilnie nasłuchujących i śledzących dokoła, i w obawie narażenia własnego autorytetu.

Dość już tej polityki słabego ducha, opierającej się na ustawicznych kompromisach, które w rezultacie wtłaczają Europę coraz głębiej w bagno i stale osłabiają powagę Rady Najwyższej Sprzymierzonych, jako arbitra pokoju. Ten kraj (Anglja) we wszelki sposób musi się domagać od swych delegatów, aby pracowali rzetelnie dla trwałego pokoju“.

Jakież jaskrawą odpowiedzią na te uwagi „Times“ jest decyzja Rady Najwyższej w sprawie Górnego Śląska, którą powzięto na Quai d'Orsay po upływie dni czterech!

Oto, używając wyrażenia „Times'a“, Rada Najwyższa znowu uciekła przed oczekującym ją w całej ostrości zagadnieniem.

B. S.

WYSTAWA SZTYCHÓW ANGIELSKICH

Gdy spojrzymy z odległości czasu na różne nasze propagandowo - manifestacyjne wysiłki i pomysły, to jednoznacznie stwierdzić musimy, że najszcześniejsze z nich były: urządzenie zagranicą określonej wystawy grafiki polskiej, znajdującej się obecnie w okresie swego rozwoju, jeśli nie najwyższym, to w każdym razie bardzo wysokim, oraz zebranie i wystawienie, przez Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości, kilkaset sztychów angielskich XVIII wieku, t. j. z okresu pełnego rozkwitu rytowniczej sztuki angielskiej.

„Sztuka jest barometrem kultury narodów” — powiedział ś. p. Stanisław Witkiewicz.

Rzeczywistość Polski coraz bardziej treściwa, coraz bardziej pozytywna, obnażając swoje wielkie, długą niewolą przywalone, aspiracje musi znaleźć swój odpowiedni wyraz w sztuce i jeśli go mimo niezwykle ciężkie warunki, tworzenia i ugruntowywania swego bytu, niemal od początku znajduje, to mówi tem samem o potężnych możliwościach kulturalnych, a więc i artystycznych swego narodu.

Wystawa grafiki polskiej w Londynie bardzo wyraźnie podkreśliła tę możliwość, a nazwiska naszych artystów, jak Wyczółkowski, Skoczylas, Pankiewicz, Stryjeńska, Stankiewiczówna i in., nie są już obce Anglii.

Chęć zaznajomienia Zachodu z naszą sztuką, była tym pełnym tremy debiutem narodu, który zawsze baczyl (może się z konieczności spóźniał), by nic jego uwagi nie uszło, by był au courant wszystkiego, co się tam stało, co się tam dzieje.

Obecna wystawa sztychów angielskich, to jeden z tych mnogich przykładów, nie tylko interesowania się, ale i chęci gruntownego zglębnienia kultury Zachodu i ustawicznego ku niemu ciężenia naszej psychiki narodowej. To też nim przystąpię do omawiania wystawy sztychów, muszę podkreślić to poniekąd polityczne znaczenie tej ekspozycji, innymi słowami, powołania się na odległą przeszłość naszą, kiedy to wysiłek duchowego zbliżenia się Polski z Anglią był już tak wyraźny, że teraz możemy się nań powołać, jako na znak ciągle żywy, widoczny i niezaprzeczony.

Grafika angielska, datująca się, jeśli brać jej wyraz, jako pewną wartość zdecydowaną, powstała w początku XVI wieku. Rodzajami jej pod względem techniki był drzeworyt i miedzioryt, celem — ilustracja książek. Najbardziej podległa wpływom niemieckim, które, po niderlandzkich i francuskich, zdawały się najbardziej odpowiadać Anglikom, długo pod względem artystycznym nie sięgająca poziomu wzorów, nie zostawiła po sobie żadnych cenniejszych śladów, prócz tych, które dla historii powstania i rozwoju rytownictwa angielskiego potrzebne znaczenie mieć mogą. Cały prawie wiek XVII nic nie przynosi ciekawego, miedzioryt nie wykracza poza granice słabych ilustracji obyczajowych, drzeworyt staje się coraz radszym, tak, że w połowie XVII wieku nie podobna go już odnaleźć. Druga dopiero połowa XVIII wieku wysuwa na widownię europejską nazwiska prawdziwych artystów, którzy zdołali opanować już technikę akwaforty i akwatinty. Po Williamie Woollett, Williamie Scharp i Williamie Hogardth wielce utalentowanym rysowniku i malarzu, oddającym się grafice z rzadka i to jakby przez ciekawość, spotykamy ilustracje Wil-

liama Blake, poety wizjonera i filozofa. Świetnym rysownikiem samodzielnym poza ilustratorami Smith Benjaminem i Smith Jehnem był w końcu XVIII i początku XIX wieku, Smith John Raphael grafik niepospolitej pracowitości uczeń Becketta.

W końcu XVIII wieku technika graficzna potężnieje z każdym niemal rokiem. Włoch Bartolozzi doskonali pointilistyczną technikę graficzną angielską t. zw. stippie i wprowadza do grafiki półtony barwne. Jednym z wielu uczniów Bartolozziego staje się później sławny portrecista, popierany przez dwór królewski Edmund Scott. Pointilistyczna grafika barwna staje się wzorem dla całej europejskiej podówczas sztuki graficznej. Do Londynu zjeżdżają się młodzi graficy angielscy i francuscy. Wpływ rytowniczej sztuki angielskiej daje się wy czuwać w każdym niemal obcym dziele z zakresu grafiki.

Koniec XVIII wieku to rozkwit i pełnia grafiki angielskiej. Inwencja cudzoziemców, którzy przyjeżdżali do Londynu, by się tam kształcić, a którzy, prawdę rzekłszy, w znacznej mierze przyczynili się do rozwoju grafiki angielskiej, zostaje przez artystów z wyspy śródziemnomorskiej do dna wyczerpaną. Wszystkie subtelności techniki graficznej są w końcu XVIII w. stosowane z wielkim umiarem i maestrią przez grafików angielskich.

Przyjaciół Ludwiga von Siegena, wynalazcy techniki pośredniej między grafiką a malarstwem, wyraźniej, między linią a płaszczyzną, t. zw. mezzotinty, książe Rupprecht von der Pfalz, uczy angielskich grafików nadwornych tej techniki, która się wnet przyjmuje i szybko rozwija.

Przez połowę XVIII i pierwsze ćwierćlecie XIX wieku rozchodzi się po kontynencie sława grafiki angielskiej. Jakies

szczególne wyrafinowanie cechuje każde dzieło angielskiego rytownika, bądź to portrecisty, bądź to twórcy scen obyczajowych, lub sportowych, bądź wreszcie niezmiernie pilnego pracownika graficznego, kopującego arcydzieła plastyków angielskich.

John Jones, Samuel William Reynolds, William Ward i in. podnoszą doskonałość grafiki do potęgi, która jak błyskawica oślepiła sobą wczesny ranek XIX wieku i w południe tegoż wieku zgasła.

Kilkaset sztychów, zebranych w kamienicy Baryczków, ilustrują w zupełności dzieje rozwoju późniejszego, zarówno jak i stan rozkwitu rytowniczej sztuki angielskiej.

Między eksponatami odnaleźć można arcydzieła rzadkiej wartości, mogące zachwycić nie tylko polskiego zbieracza, lecz i najbardziej pasjonowanego angielskiego kolekcjonera. Trudno tu wyliczać poszczególne sztychy, lub wynosić ich wartość, bowiem cała wystawa, nie wyłączając ani jednego wystawionego dzieła, przedstawia świetną historyczną ilustrację graficznej sztuki angielskiej.

Naszym zbieraczom, którzy, mając ku temu dane, w taki właśnie syntetyczny sposób potrafili wyrazić udział całego narodu polskiego w pochodzie cywilizacyjnym Europy, należy się wdzięczność, zarówno, jak i Tow. Opieki nad Zabytkami Przeszłości, które zdołało wszystkie wystawione sztychy zebrać i w tak pięknych ramach pokazać.

Wystawa obecna zdoła jest obudzić pełnię wiary w dobrą i jasną przyszłość kultury artystycznej w Polsce.

Jan Żyznowski.

I to jest znowu nieprawda, złagodzona, po odparciu pierwszej, ale ciągle jeszcze nieprawda.

Tu pozwoli p. Askenazy, że go naprzód nauczę, jak się czyta dokładnie takie uchwały.

Uchwała o linii demarkacyjnej z dnia 20-go września brzmi:

„1-o. Rząd Litewski przyjmuje jako linię demarkacyjną tymczasową, z zastrzeżeniem wszystkich swych praw terytorjalnych, oraz w oczekiwaniu rokowań bezpośrednich z Polską, linię ustaloną przez Radę Najwyższą Sprzymierzonych w odwołaniu z dnia 8-go grudnia 1919, i zobowiązując się do wycofania swych wojsk z obszaru położonego na zachód od tej linii.

2-o. Rząd Polski zobowiązuje się, z zastrzeżeniem wszystkich swych praw terytorjalnych, do uszanowania, w czasie wojny, która sroży się obecnie między Polską a Sowiecami, neutralności obszaru zajmowanego przez Litwę na wschód od linii demarkacyjnej oznaczonej powyżej, pod warunkiem, że uszanowanie tej neutralności będzie uzyskane przez Litwę także ze strony władz sowieckich.“

Niechże teraz p. Askenazy zbierze się do brze w sobie, aby zrozumieć tę różnicę:

że Litwini wycofują wojska z obszaru wogóle położonego na zachód od linii 8-go grudnia t. j. w Suwalszczyźnie, gdzie wleźli wówczas,

że zaś Polacy mają uszanować na wschód od linii 8-go grudnia neutralność obszaru nie wogóle położonego tam ale zajmowanego przez Litwinów.

I tu dopiero p. Askenazy może zrozumieć, jak mądrze były z naszej strony układane zobowiązania i uchwały, wówczas gdy on nie brał w tem jeszcze, jak się zastrzega, żadnego udziału.

Bo oto już dnia 25-go września 1920 przedstawił Paderewski przewodniczącemu Rady Ligi p. Bourgeois odpowiedź Rządu Polskiego, przyjmującą uchwałę 20-go września, a zarazem zaznaczającą:

„Rząd Polski mógł stwierdzić, że istnieje czynne współdziałanie między wojskiem litewskim a wojskiem bolszewickim, których jednostki pomieszane z sobą zajmują obszary położone na wschód od linii demarkacyjnej.“

wydać niezrozumiała. Zarówno w Warszawie jak i w Opolu panuje przeświadczenie, że trzeba jak najprędzej skończyć. Generał Le Rond jeszcze dwa dni temu wystosował do Paryża długi telegram, wskazując na niebezpieczeństwo przeciagania obecnego gorączkowego status quo na Śląsku. Ze swej strony Korfanty, którego tu w Paryżu widziałem, wypowiedział to samo zdanie.

By zrozumieć taktykę Briand'a trzeba wiedzieć, że francuskiemu premierowi nie tylko zależy na załatwieniu sprawy śląskiej, lecz i na wygraniu jej, zgodnie z publicznie wyrażonem życzeniem Izby Deputowanych. Tak postawiony problem redukuje się do pojedynku między Briandem i Lloyd George'm. Otóż jasnym jest, że jeżeli p. Lloyd George tak się śpieszy do rozegrania tego match'u to dlatego, że czuje się jeszcze od przeciwnika swego silniejszy. P. Briand bowiem nie posiada jeszcze w ręku żadnych ścisłych technicznych argumentów, któreby umożliwiły mu obronienie swaj tezy. Sprawa postawiona na terenie politycznym rozstrzygniętaby była prawdopodobnie prostą większością głosów, t. j. przeciwko Briand'owi.

Dlatego to premier francuski proponuje zebranie konferencji ekspertów, ludzi apolitycznych, którzyby przygotowali raport oparty na cyfrach a nie na narodowych upodobaniach, raport, wobec którego volens nolens p. Lloyd George musiałby ustąpić.

LIST Z BELGRADU

KONSTYTUCJA KRÓLESTWA S. H. S.

Autor listu, Słoweńiec, ks. L. Lenard, jest wybitnym przyjacielem Polski, przed wojną przez czas dłuższy przebywał w kraju naszym, kształcąc się na Uniwersytecie Jagiellońskim, i zawsze okazywał dużo zrozumienia dla sprawy polskiej w czasach naszej niewoli

Pisząc ten list, mam przed oczyma nie tyle interes naszego królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, ile interes Polski, z którą mnie łączą wiele drogie wspomnień. Myślę, że zupełnie nie leży to w interesie Polski, by stanęła po stronie jakiejś małej niezadowolonej grupy naszego państwa, lepiejby było, gdyby Polska zupełnie ob-

języcznego przystąpiła do... pułapki, żądając natychmiastowego rozwiązania sprawy, po którym wzmocnienie załogi międzysojuszniczej byłoby już niepotrzebne.

I jeszcze w tej skomplikowanej rozgrywce pozostaje jedna nadzieja, oparta na niepewności żywota lloydgeorgeowskiego rządu. Nigdy jeszcze ów „magik z Downing-street“ nie był tak chory. Izba Gmin większością głosów wyraziła mu votum nieufności. Niestety konstytucja angielska nie przewiduje po takiej manifestacji parlamentarnej automatycznego ustąpienia ministerjum. Poza tem Lloyd George jest obecnie atakowany przez własną prasę w sposób niesłychanie gwałtowny. „Times“ napisał o nim, że na konferencji w Waszyngtonie Anglja powinna być przedstawiana przez polityka uczciwego, i że do takich Lloyd George'a bynajmniej zaliczyć nie można. Reszta prasy angielskiej nawet w lloydgeorgeowskich wodach pływająca staje się dla premiera znacznie chłodniejsza, a Ameryka wręcz daje do zrozumienia, że chętnieby innego niż Lloyd George'a angielskiego polityka u siebie gościła.

Kto wie zatem? Być może, że czekając przez kilka tygodni, p. Briand, doprowadzi do tego, że już z kim innym niż z tym zdeklarowanym nieprzyjacielem Polski będzie decydował o podziale terytorjalnym bogactw górnośląskich.

Henryk Korab-Kucharski.

iektywnie zapatrywała się na nasze sprawy. W imię tego pozwól sobie sprostować niektóre błędy i zdania ogłoszone w „Rzeczypospolitej“ (Nr. 181) w artykule p. Francicza pod tytułem: „Konstytucja Jugosłowiańska“.

Przedewszystkiem nie może być mowy o rozmaitych narodach południowo-słowiańskich, Mo-

wiele rzadziej wyczuwać jakąś specjalnie serbską nutę. Zdaje mi się zupełnie zrozumiałem, że w owej większości, która dała nam konstytucję, znajdowało się najwięcej Serbów. Serbowie bowiem mieli oddawna swoje państwo, przeżyli już mnóstwo walk konstytucyjnych, mogli więc mieć więcej wyrobienia państwowego, niż posłowie, którzy obecnie po raz pierwszy wzięli się do tych rzeczy. Tak jak Serbowie orędem najwięcej przyczynili się do założenia naszego państwa, tak i teraz najwięcej dają z siebie państwu swoją pracę i wyrobieniem politycznem i nie widzę powodu, by brać im to za złe.

Konstytucję trzeba było dać państwu, a jaką konstytucję można byłoby dać, gdyby projekt rządowy był odrzucony? Czy przyjąć projekt komunistów (republika sowiecka), za którym stało 58 posłów? Czy projekt związku republik chłopskich (stronnictwo Szecepana Radicza), za którym było 50 posłów? Czy projekt o szerokiej autonomji (stronnictwo jugosłowiańskie — klerykałne), za którym było 26 posłów? Czy projekt państw federacyjnych południowo-słowiańskich (Chorwackie zjednoczenie narodowe) z 11 posłami? Lub też innych mniejszych grup? A między temi wszystkimi projektami niema żadnych wspólnych linii, dających możliwość kompromisu. Zresztą znalazło się dużo Słoweńców i Chorwatów, którzy mieli już tyle wyrobienia państwowego, że głosowali za obecną konstytucją. Czyż więc jest winą Pasicza, że nie było ich więcej?

Trudno znaleźć przykład w parlamentarzmie narodów, żeby opozycja była podzielona na tyle i tak rozmaitych obozów, o tak różnych kierunkach, tak niezdolna do pozytywnego działania i że zarazem każda grupa i grupka tej opozycji występowała z takimi pretensjami, że musi stać się tylko to, czego chce ona. Konstytucja, która była przyjęta, była w danych warunkach jedynie możliwa i każdy inny projekt mógł pozyskać tylko śmiesznie małą ilość głosów. Maż polityczny, który z konstytucji nie jest zadowolony, ma zawsze możliwość i wolność do pracy i agitacji, a jeżeli pozyska zwolenników, może osiągnąć reformę konstytucji.

Dość zresztą przeczytać tekst naszej konstytucji, by się przekonać, że jest ona tak demokratyczna i postępową, że może wytrzymać porównanie z każdym innym państwem europejskiem. Od Serbów zaś nie można żądać, by swoje państwo, którego byt okupili krwcią i ogromnemi ofiarami wielu pokoleń, oddawali obecnie jak królika w laboratorium dla wiwesekcji rozmaitym małym i politycznie jeszcze nie wyrobionym frakcjom.

X. dr. Leopold Lenard.

Kronika artystyczna.

Poszukiwanie ojcówstwa — obrazu. — Sassy czy Whistler? — Interesujące licytacje w Hotelu Drouot. — Cenne zbiory wielokolorowych druków tapetowych w Muzeum South-Kensington. — Najpiękniejsza wystawa druków starych japońskich malarzy. — Dzieło o kolekcyonergstwie.

Lwów, 12. stycznia.

Poszukiwanie ojcówstwa — obrazu jest rzeczą dozwoloną we Francji. Skorzystał z tej okoliczności malarz paryski Sassy i spowodował sądowe opieczetowanie pewnego obrazu martwej natury, wystawionego na sprzedaż u handlarza obrazów przy avenue Malakoff i oznaczonego jako dzieło oryginalne Whistlera.

Sassy w tym obrazie amerykańskiego malarza, opatrzonym datą 1859 r. poznał swoje dzieło, które, jak twierdzi, namalował w r. 1905 i sprzedał jakiemuś księgarzowi za 85 fr. Obraz przedstawia duży flakon z kwiatami i cynową misę z owocami. Jako dowód podaje Sassy, że tylko dwie czeresnie na przednim planie zostały wytarte lub przemalowane, a nadto, rzecz o wiele ważniejsza — rzekomy obraz Whistlera nosi datę z r. 1859, gdy tymczasem Sassy umieścił na tem samym płótnie w głębi fragment obrazu Corota „Koza u stóp wielkich drzew“, odmalowany wedle fotografury mistrza; obraz zaś ten pochodzi z lat 1865—1870. Handlarz w obronie swej przytacza, że obraz ten, który zresztą nie jest jego własnością, lecz należy do znanego amatora, wymieniony jest w dziele Teodora Durel, poświęconem Whistlerowi. Gdy jednak autor dzieła tego, zapytany o opinie nie wyjawiał jej, wymawiając się tem, że sprawa jest zbyt skomplikowana i niejasna, rzecz na razie pozostaje w zawieszaniu.

W Hotelu Drouot odbyła się trzecia z rzędu licytacja słynnych zbiorów artystycznych Roybet, która przyniosła okrągłą sumę 310.000 fr. Sprzedaż obejmowała meble, zegary i dywany. W tych ostatnich zwłaszcza były rzadkie okazy z 16 wieku, z których dwa małe dywany na temat „Historyj Diany“ uzyskały 22.050 fr., zaś łóżko rzeźbione w stylu Renaissance 6900 fr.

Przy licytacji biblioteki Hoche, egzemplarz Baudelaire'a „Fleurs du Mal“, wydany w Paryżu w r. 1861 na papierze chińskim, sprzedano za 4000 fr.

Zajmujący obraz kompozycji malarza Gaudier'a Dagoty, malowany w początkach panowa-

wie me przy niej jeno się wzmogło i całą rozkosz w moim mając domu, — rozkosz, co mej młodości przedłużała życie — żyłem jako w raj! Niemasz jej — niemasz naszej Hanny drogiej!

I płacząc objęli się przyjaciele i tak łączyli swe żale ogromne, aż świt ich zastał w tem objęciu wspólnem.

Stanisław August przychylił się na krześle rozbawiony tak szczerze, że poeta patrząc nań miał już pełną nagrodę.

Ale za królem poszli inni. Nawet Trembecki się uśmiechał, niefalszowaną zresztą aminicyę mając dla Węgierskiego.

— Zaćmiłeś mnie, ścisnął mu rękę ksiądz biskup, ten ci był bardziej kontentny niż Franciszek.

— A na tym świecie możliwe jest wszystko.

— Mój bohater wyzyskał też wszystko, co mógł jeno wyzyskać.

— Powinnściaż zatem niewiasty tajemne składy natury swego małżonka mieć wciąż na umyśle.

— Nic to! — nic to, gdy w nim owej pogody nie będzie, co jest mądrości fundamentem. Inwitycją na dwór mój przestałby mężowi temu i ucłowaniem przywitał.

Niedziwne to było gościom, którzy incydensy znali króla z brzydką zazdrością dyszący mi dworakami i niedworakami.

Usłyszano tylko głos Książnina:

— Zgodziłbym się z tem Wasza Wysokość gdyby mi wiarę miał, że ów mąż w sercu swem chowa uczucie dla swej połowicy. Ale jakoż to pogodzić?

(C. d. n.)

nia Ludwika XVI, a przedstawiający rodzinę Orleanów zgromadzoną w Palais Royal, bardziej interesujący z punktu widzenia historycznego, aniżeli sztuki malarskiej, doszedł zaledwie do ceny 15.000 fr.

British Museum nabyło przed kilku tygodniami zbiór pięciokolorowych druków, przeznaczonych na tapety, kompozycyi słynnego malarza John Babbst Jacksona z r. 1730, o którego życiu i pracach pisał wyczerpująco Martin Hardie w swym zajmującym dziele „English Colour Prints”. Ceny ten zbiór zarząd British Museum przesłał do Victoria i Albert Museum w South Kensington, jako do instytucyi narodowej, poświęconej angielskiej sztuce stosowanej, a posiadającej w szczególności bardzo cenne historyczne zbiory tapet.

W r. 1913 Sir William Ingram ofiarował 25 tapet, przedstawiających sceny myśliwskie i tworzących razem całość. Pochodzenia francuskiego z epoki Empire, robione są w trzydziestu kolorach. Od tego samego ofiarodawcy pochodzi także zbiór 9 tapet, malowanych na chińskim papierze, przedstawiających drzewa, kwiaty i ptaki na błękitnym tle. Między nowszymi darami są dwie piękne angielskie tapety, ręcznie malowane z r. 1769 i 1770, oraz kilka oryginalnych tapetowych koncepcyi Waltera Crane.

W sali druków Brytyjskiego Muzeum otwarto obecnie najlepszą z widzianych dotychczas w Anglii wystaw japońskich druków. Wystawa ta podaje w najpiękniejszych okazach całą historję tej sztuki od początków w ręcznie malowanych drukach Moronobu i i, aż do ostatnich malarzy Kunisada i Kimiyoshi. Do najpiękniejszych należą „Dziewczeta pijące wino” malarza Massanobu, odznaczającego się niezwykłą subtelnością rysunku, następnie wielkiego artysty i pierwszego twórcy wielokolorowych druków Harunobu: „Pożegnanie kochanków”. Jest też kilka rzadkich okazów wielkiego mistrza Sharaku, którego tematy były tak realistyczne, że raziły Japończyków, dla nowoczesnego smaku natomiast są dość niewinne. Są też doskonałe egzemplarze współczesnych malowideł Hokusai i Hiroshiga, którzy jednak nie dorównują starym mistrzom.

Kolekcyonerstwo artystyczne budzi dziś większe, niż kiedykolwiek zainteresowanie. Kto ma sposobność wglądu poza kulisy, zainteresuje się nie tylko dziełami sztuki, ale także psychiką zbieraczy. Są wśród nich niezliczone odcienie, począwszy od dołkniętego namiętą manią amatora, a skończywszy na snobie, dla którego jedyną oznaką wartości artystycznej jest cena — teraźniejsza, lub przyszła dzieła sztuki. Do tego ostatniego typu przyłącza się obecnie zbieracz, który dzieła sztuki uważa za pewniejsze „efekty”, niż akcje, lub banknoty — a który oczywiście z pojęciem właściwym kolekcyонера nie ma, nie wspólnego. „Prawdziwy zbieracz jest siewcą kultury” — pisze Waldmann, dyrektor Pałacu sztuki w Bremie, w swym świeżo wydanym dziele „Sammler und ihresgleichen”. Oprócz wyczerpującej charakterystyki zbieraczy, mówi także w zajmujący sposób o mecenasach, o fałszerzach, o aukcyach, o okazach. Podaje nadto doskonałą analizę zmian poglądów na starożytną sztukę od Winkelmana, aż po czasy obecne. 50 ilustracji wedle rzadkich i trudno dostępnych wzorów, ożywia tekst dzieła. Niemcom brak dotychczas kultury kolekcyonerskiej i zrozumienia dla znaczenia kulturalnego zbiorów prywatnych i płynących zeń obowiązków. „We Francji i w Ameryce” — pisze autor — muzea nie mają kłopotu o zdobywanie dzieł sztuki i otrzymywanie darów, mają tylko trudność wyboru z ogromnego, ofiarowanego im materiału.



POWOJE.

Mego wspomnienia wiotkie powoje
opletły dzieńki moje i twoje,

Do naszych marzeń wspólność Komnaty
po raz ostatni zajrzały kwiaty,

Po raz ostatni u naszej bramy
bez żalu sobie ręką podamy,

Za bramą jeszcze raz zwrócisz głowę —
i już powoje zwiędła różowa.

Antoni Bogusławski.

Litografie Wyczółkowskiego w Zachęcie.

—o—

Dawno nie przeżywalimy takiej ucty, jaką zgotował nam Dominik Witke Jeżewski, organizując wystawę swych zbiorów litografji Leona Wyczółkowskiego.

Prawie wszystko, co wyszło z pod kredy Wyczółkowskiego znalazło się razem ku ogromnej radości wielbicieli mistrza.

Aby dać czytelnikowi możność łatwiejszego zrozumienia świetności tego artysty, postaramy się omówić to, co dotychczas mało jest u nas rozumiane w sprawach grafiki — a litografji w szczególności.

Sztuka ta była przed wiekiem wynaleziona w Bawarji przez Senefeldera, była początkowo w ogromnem użyciu, litografował cały świat, wiecey i mali — nareszcie pod palcami dyletantów i ludzi bez zdolności, została tak zdegradowana i nadużyta, że posługiwano się tym znakomitym wynalazkiem, tylko w celach industrialnych, rozmaici etykietciarze ogłoszenia, cenniki, programy masowo odbijając na kamieniu — obniżali idee tej sztuki — produkując tandetę.

Świat zapomniał o litografji, długie lata nie używano wcale tej techniki tak ją zdepopularyzowali fuszerzy — aż niespodziewanie przed mniej więcej laty dwudziestu znów wrócił do dawnych honorów.

Poczęto skrzętnie przeglądać arcydzieła: Maurin'ów, Gavarnich, Graevedonów, Deveriów (licząc tylko francuzów) i zastanawiając się nad temi cudnymi kartami znaleziono, że pomocą ogromną w tym dziale grafiki był kamień, ten tak sponiewierany kamień litograficzny.

Młodzi malarze rzucili się masowo do tej techniki i w krótkim przeciągu czasu nie tylko dawna technika odrodziła się na nowo, lecz nawet w niektórych rodzajach dała się posunąć naprzód.

Wyczółkowski jest jednym z tych, którzy litografję z bogacili — odkryli dla niej nowe cele, uszlachetnili ją i technicznie rozszerzyli ogromnie.

Honor myślom, z których błyska
nowa myśl i forma nowa.

Takich pejzaży i takich widoków architektonicznych, przed Wyczółkowskim nie tworzono nigdzie.

Te zdobycze techniczne są znaczenia wszechświatowego i to z całym naciskiem konstatujemy, myślę, że poraz pierwszy w polskiej krytyce artystycznej.

×

Litografie, które omawiać będziemy, posiadają w sobie ten pierwiastek sztuki, bez której niema żadnego wielkiego dzieła, posiadają życie. Ono przenika każdą notatę malarza, każdy kleks barwny rzucony na papier, drży w mniejszem lub silniejszym dotknięciu litograficznej kredy, daje nam złudzenie błysku nieba przezierającego wśród drzew, słowem przenika całość kształtu dzieła artysty.

Oto tajemnica, oto czar — jaki litografie roztaczają dokoła.

Ośm cyklów: Kraków, Gdańsk, Legjony, Lublin, Białowieska puszcza, Ukraina — Litwa, Wawel.

Malarz, o takim poczuciu kolorystycznego napięcia, nie mógł inaczej imać się techniki czarno-białej — jak tylko z myślą nagięcia tych tonów, jakie daje kreda, względnie tusz litografa do wydobywania złudzeń barwy. Tam, gdzie kilka tonów szarych przypomina tony natury, tam tusz litograficzny zmienia się u Wyczółkowskiego w paletę.

„Zamek lubelski wśród zadymki śnieżnej” jest

brazem namalowanym kredą, odbieramy wrażenie zawieci, co kłębiąc się po murach, sypie umany śniegowe nam w oczy. Zapominamy o tem, że jest to rysunek, wieje ku nam prawda przyrody.

Toż samo w stu innych rysunkach, malarz tłumaczy niezliczone *odcienie barwne natury* na parę tonów grafiki — ale jak mu się to udaje. Nie znam w całej światowej grafice litograficznej — takiego poczucia światła malarskiego. Grafika bywa zazwyczaj tylko formą. U Wyczółkowskiego jest to dalszy ciąg malarstwa.

Ogromnie interesujące są dopiski artysty na pierwszych odbitkach: „Kamienioryt” lub „sposób pendzlowy” — dalej „kreda i tusz tłusty” lub „kreda czysta”. Widzimy też karty oddzielne (poza cyklami), rysowane wprost na papierze kredą litograficzną — rzeczy niezrównanej miękkości i uroku subtelnego dotknięcia.

Wyczółkowski doskonale określa samą grafikę własną w stosunku do innych artystów, dających tylko suchy, monotony rysunek: „jest to melodia, grana na jednym klawiszu”. Słusznie — on gra całą klawiaturą.

Wiadomo, że Wyczółkowski jest doskonałym malarzem człowieka, to też typy głów z „Kolekcji ukraińskiej” — lub „Legjonistów” zostaną w grafice naszej wzorami, jak należy używać tak opornego materiału jak kamień i kreda litografa.

Ponieważ prace te uderzają swym niezrównanym stanem doskonałości technicznej, posłuchajmy, co autor o nich mówi: Odbijam sam własnoręcznie, bo inaczej niepodobna uzyskać tego, co jest każdej odbitki najwyższą zaletą. Stan — etat karty jest jej legitymacją osobistą. Każda odbitka ma coś nowego; każda powinna być od poprzedniej inną — ile razy próbowałem robotę tę zdać na kogo innego, miałem zawsze zawody. Dziecko oddane na mamki — chudnie.

Już z tych paru zwierzeń artysty widzimy, z jakim petyzmem odnosi się on do tych zadań, którym służy. Każda z tych kart nosi na sobie, prócz piętna znakomitej sztuki, jeszcze ślady artystycznych dociekań, wysiłków, prób — dzięki wielkiemu talentowi autora, kończących się zawsze wspaniałym rezultatem.

Oto dzieło mistrza! Wyczółkowski nosi na piersiach „Polonia restituta”, pracą swą wieloletnią — doprawdy wskrzeszał Polskę.

Władysław Wankie.

Z TEATRU.

TEATR WIELKI: „Verbum nobile” i „Pajace”.

Wznowiono wczoraj, to znaczy pokazano w nowej oprawie scenicznej „Verbum Nobile” i „Pajace”.

Więc przede wszystkim „Verbum Nobile”. Ten klejnot staroszlachecki, rodowy, nadany jakoby Moniuszce za jego dobre muzyczne pochodzenie, za złote polskie serce, za animusz rycerski i iście fredrowski humor. Po długim niewidzeniu cieszyliśmy oczy tą żywą ilustracją do Kraszewskiego, do Sienkiewicza, do kogo zresztą chcecie z tych czasów, kiedy to polska urodzajna gleba nie potrzebowała jeszcze superfosfatów, ażeby tworzyć nowe polskie życie.

A obok „Verbum” wystawiono „Pajace”. Te, historycznie rzecz biorąc, pierwszą operę z jarmarcznią muzyką, poprzedniczkę „Piotrusia” Strawińskiego i dzisiejszej muzyki na jazz-bandach, słowem, operę na czasie. Oba utwory zagrano efektownie, mając na ręku mocne stołeczne atuty „w kolorach” Drabika (ślicznie pomyślane są te kostiumy łowickie w „Verbum”, a „Pajace” znaczą krok duży naprzód na drodze do uproszczenia efektów barwnych) i reżysera Popławskiego (nareszcie „Pajace” żyją), oraz całe „koronki” artystów, z „damami” Mokrzycką i rozdzwonioną jak skowronek Mankiewiczówną, z „królem” Gruszczyńskim na czele męskiego zespołu z pp. Brzezińskiego, Freszla, Janowskiego, Mossakowskiego, Mosoczego, Ordy (trzeba posłuchać tej neorealistycznej i pod względem śpiewaczo-aktorskim wręcz świetnej interpretacji prologu „Pajaców”) i Szepietowskiego. Młynarski stanął przy pulpicie i poprowadził „Verbum” ze smakiem Młynarskiego, a „Pajace” z werwą Toscaniniego. Trochę tam jeszcze to i owo w „Verbum” nie było dociągnięte, albo zamazane, ale przy

WYDZIAŁ
19 lutego
ul. Chmielnej 10
zadaniem obrad:

19 lutego 1920 r., oraz sprawozdanie
absolutorium Zarządowi, oraz co do

200,000,000 Mkp. t. j. do kwoty
i w gotówce każda wartości nomi-
nada Nadzorca Spółki z tem, że akcje
nie postanowi inaczej“.

9-ciu, a najwyżej z 12-tu członków.
ch członków i 3-ich zastępców, wy-
szy statutu odnoszące się do członków

6 statutu na oznaczenie części akcji III
ć się mającymi przez Radę Nadzorcą.
§ 38 statutu.
astosować do podanych niżej przepisów

swoje akcje w celu otrzymania prawa
ej głosów, lecz w granicach wyżej
brządzoną przez Zarząd listę ak-
prawo uczestniczenia w Zgromadze-
numerów należących do nich akcji,
lu Zarządu na 4 dni przed Walnem
te listy wydaje się na żądanie każ-
§ 27. Walne Zgromadzenie uważa się
w niem uczestniczą osobie lub przez
ciela conajmniej 1/5 części kapitału
decydowania spraw zwiększenia lub
zakładowego, zmiany statutu i likwi-
bowiązującej ku temu przyczyny, ko-
właścicieli akcji lub ich pełnomocni-
h łącznie conajmniej połowę kapitału
żeli zebrani na Walnem Zgromadzeniu
pełnomocnicy nie będą reprezentowali
akładowego, przy której Zgromadzenie
moone, to najpóźniej po upływie dni
sza o zwołaniu i terminie powtórnego
ia, które winno się odbyć nie wcześniej,
ni od daty ogłoszenia. Zgromadzenie to
noone i uchwały jego za ostateczne bez
cji, reprezentowanych przez akcjonarju-
sowników, uczestniczących w tem Zgroma-
a być wzmianka w ogłoszeniu. Na po-
niu mogą być rozstrząsane tylko te
być rozpatrywane na niedoszłym do
stały nierozstrzygnięte na odbytem w
Zgromadzeniu.

13 października 1920 w Rydze.

Na mocy ustawy z dnia 22 paździer-
nika 1920 r. o ratyfikacji umowy o prelimi-

Mieczysław Smolarski.

24)

WARNEŃCZYK.

Pod Warną.

(Ciąg dalszy).

Zasiedział się strażnik niskim głosem:

— Zrobić? dlaczego nie! Po za stratą
świchtodny czelek jestem, a władcy oddam
służbę, jako mu służyła. Żegnajcie i spiescie
wprzód! Wraz sam podążę.

Zniknął za rogami wiskicy, a Ulema
rzekł:

— Allah pomagał nam jut nieraz przez
nieczyste ręce Gaurów. Ostatnia to próba
nasza, a zarazem ostatni dowód miłości mej
dla króla Węgier, Amuraciel!

Cisza zaległa, a srebrny księżyc zaświe-
cił nad zamkiem budzińskim.

XVI!

Staszek Sulima i Jan Gratus jechli
konno przez dsiwale swojską polską drogę.

Od czterech lat nie wracali oni z Wę-
gier, a dopiero, gdy król po zwycięskiej wy-
prawie odpuścił był do domu część Polaków,
wysłał on także i swoich dwóch przyjaciół,
pewierzywszy im pisma do Jana z Czyżowa.

Zatutwili zlecenie, byli już obaj w sto-
licy i zboczyli potem do Tarnowa, a teraz
Staszek wes,ół z Janem Gratusem podążali
do Melstyna.

Spiesznie było młodemu Sulimie. Wsła-
wił się już, do czego zapalał go niegdy ty-
cpliwymi słowy Grzegorz z Sanoka. Razem

wykonaniem niniejszego rozporządzenia o
twiera się kredyt, którego wysokość ustalił
Minister Spraw Wewnętrznych w porozumie-
niu Ministerem Skarbu.

z Janem Gratusem brali udział w wielu bi-
twiach a setnych potyczkach i nieraz zmie-
niali już tarcze, mieczami a grotami pocię-
sane. Jako bracia byli już i pomagali sobie
wzajem. Zrzesyli się z Osajką i Komorow-
skim i wojowali przeciw Giskrze szczeniwiwie,
gdy towarzysze ich na długie lata w ciężkie
pęta poszli, zaskoczeni przez pogon Oszarów
z nienacka pod Rychawą. Żądni sławy i
walki, ruszyli potem z poczem do Belgradu,
kiedy z bohaterem Janem, prebosczem wrań-
skim przez pół roku odgierali mnogość wojsk
Amurata, aż wreszcie po odejściu jego swe-
bedne pole odzierzyli. Brali potem udział w
królewskiej walnej wyprawie i własną pier-
są osłoniłi Władysława, którego w wąwo-
zach macedońskich otoczyli Ramelijczycy i w
ramię szaniwszy, zbroję na nim ciągnęli pocy-
nali. Obok też herbów swoich niesili od tej
pory krzyżowe znaki na tarczach, a imię ich
pospieszyło już przed nimi do kraju i wita-
ło ich, co najmłodszą rzeczą jest rycerza.

Podązli zaś teraz polską drogą.
Dzwoniły sierpy po łanach, a zboże bajae
i dostatnie ładowano na wozy drabiniaste.
Sipaki wędrowali po ściernisku, a bociany
poważnie dumaly w podła wody i rechoczące
taby wylawiały z bagnisk amozarów. Dwo-
ry drewniane i kościoly kryły się za zasło-
ną liś lub dębim starych, a wszędy po dre-
dze podszyte lasy były, ciche, poważne a
ogromne i wszelakiego zwierzna pełne. Swo-
jska mowa rozbrzmiewała nskół, słodka,
jakby kochanki całowanie...

Jechali młodzi rycerze, sławą świetną,
z ufcem małym, ale zbrojnym i wystrojonym
z wielką poczեսnością. Bide były ich serca,
a nad wszystko weselił się Staszek, który
Krystę swoję jechał zeczyć.

— Widzę cię już, śmiał się Gratus —
iżo umizgać się będziesz, jako czyli to era

szalek Foch przedłożył swe propozycje. Zda-
niają one ku temu, by rządowi w Berlinie
zakomunikowano ostateczny termin rozbroje-
nia Niemiec. Owoż Lloyd George okazał się

pla w kabieli. Szaty z sobą wieniesz świetne,
a oblicze gotowaś bodaj barwicą nasmaro-
wać, by gładkim wydać się, chociażś apa-
łem spalony a wiatrami wysuszanym.

— Nie będę ja się stroił w gąsio piór-
ka. Nie piętkolitesków Kryście trzeba. Nie-
chaj zna mię, iżem w boju twarży, niechaj
wie, iże za wszech chrześcian walczyłem.

— Jędę za tobą i spieszę się, chocia
bek mnie boli, gdyż odszywa mi się jeszcze
rana, którą Telef pod Jęgrą mi zadał. Zako-
chawemu spieszno, więcś gaaż za nim, jako
chart, przyjacielu!

— Nie pospieszałem ja przez reki
cztory. Odsiorczyłem własną tęsknicę, zakłęć
czarcich wyparłem się, co zaś winien jestem,
iż teraz znou siła jakaś mną pogania? Mo-
cniejsza ona była nasć od walki, sławy, nie-
wywczasu i trudów. Wszakże jednak czasam
caś za gardło ścisła mnie, jakowyś lęk, jako
Krystę mnie zastanę? Ja przez cztory roki
pomogę ją, ale żaliż ona przez ten czas Spytka
przepomniała!

— Ojagle mi jedno o niej gadaasz, a
kiedyż na legowisku wytchnąć mi pozwolisz?

— Peczkaż jeno, ażo do Bechni de-
jedziem.

— Gadajmyt krzygę o sprawie kró-
lestwa. Nie wesole rzeczy rodzic mój nama
opowiadał.

— Namiestniki rządzą się jako ehca.
Ażi Zbyszek, ani wielkorządca krakowski
a wielkopolski rady dać sobie z niemi nie
mogą.

— Widziałeś zaś, jakim Kazek mądrym
się okazał!

— Pokumał się z Litwinami królewski
brat! Niby to z Władkiem blisko był, a za-
wsze zazczytów ma zazdreścił. Czeskiej ka-
rozy przeboleć nie mógł, która go była omi-
nęła. Mądry te chłopak był, ale po matce

bolsewizmu do zalania Europy. I dlatego
Lloyd George rozmaite jut rzeczy uczynił,
niechyt fortunnie do celu dostosowane, a
obecnie wstrzymać chce rozbrojenie Niemiec
Niechaj wprzód mi nie marzes. Lloyd Georg

skryteć odziedziczył i nie był nigdy jak
nasz król łaskawy a otwarty.

— Gerzej jeszcze jest na Rusi! Nie
zdejmuje szłemu Teoderyk Bucracki, ale Ta-
tarsy graują a plądrują. Książęta śląskie
Bolko z Opola i Mikołaj z Raciborza napa-
dy ciągle czynią a prawio jako zbojnicy kup-
ców, ciągnących do Krakowa, grabią a za-
bijają! Z Mikołajem toczy też wojnę Zbyszko
z Olśalczy o księstwo siewierskie, które brzę-
czącemi czerwieniami zapłaciwszy, kupił był
od księcia Wasława.

— Trzyma się przecież jakoś królestwo
nasze! Władcy jeno brak, wielmoża rady dać
sobie nie mogą i zwelują już, jako słyza-
łem sejm do Pietrkowa, gdzie prosić będą,
żeby Władek, Turków pokonawszy, ład usta-
lać do Ojczyzny powracał.

— Czas też już na to, gdy Pan Bóg
miłościwy tak wielkiego zwolił zwycięstwa.
Ale otóż i Bechnia, Pójrz! jeśli oczy mnie
niemyła, poezet jakiś z której strony do mia-
sta pospiesza.

Tu Jan Gratus, który wzrok miał sil-
ny, podniósł się w strzemionach, dłoń nad
czołem jako daszek rozłożył, by ochronić
oczy od blasku słońca, poczem głośno za-
krzyknął:

— Nekanda! poznasz po zbroi! Zosta-
wiliście go przy królu. Czyliżby i on do kra-
ju powracał?

Ruszyli spieszno ku rynkowi. Przed za-
jarszen, który stał w podła kościoła, spre-
wadzała służby konie, a rycerz z Siemiechowa
siedział już z Giermkim za stołem w go-
spodzie. Nie rozwał się ze zbroje, gotował
się zać do dalszej podróży. Kursem akrył
a szuton drogą był, zerwał się przed się, by
witać przyjaciół.

(Ciąg dalszy nastąpi).

104
12

takie curiosum, jak to, że w istocie formalnie ani prawnie rząd sowiecki nie został uznany. Na tej fikcji opiera zwłaszcza poli-

tyka. Jest to... zana z Polską, stanowi nieodłączną część terytorjum polskiego i bez wyrażonej woli

strzy z obecnego położenia i ze konkretnym jest szeroko zakreślony plan ratunku, Ze stro-

Ks. Władysław Zyla.

DRZEWORYTY JAPONSKIE NA WYSTAWIE W „ZACHECIE“.

Dzięki staraniom p. dyrektora Lityńskiego i uprzejmości p. Goldsteina, ujrzał Lwów go długiej, bardzo przerwie znów sztukę dalek ego wschodu. Egzotyka ta twórczość artystyczna obudziła powszechne zainteresowanie i wywołała nawet kilka ciekawych artykułów. I nie dziwnego, świat to bowiem zupełnie inny od naszego europejskiego. Warto jeszcze raz nad nim się zastanowić, porównać go i zestawie z resztą twórczości artystycznej, aby charakter tej wschodnio-azjatyckiej sztuki wystąpił tem wyraźniej.

Ostere można różnicować kierunki w drzeworytach japońskich, jakie widzieliśmy na wspomnianej wystawie. Pierwszy typowo japoński, któryby można nazwać dekoratywno-linearnym. Tu należy wspomnieć Przechadzka Koriusai'a. Bez głębi perspektywicznej, bez plastyki, linja tylko i barwa wszystko tu znaczy i całą sztukę stanowi. Ale linja w skrętach swoich pełna wdzięku i gracji prawdziwie kaligraficzna. A barw niewiele, ceglista i czarna przeważa, a wszystkie smaltowane, przytłumione, nigdzie krzyżującej nie znajdziemy. Mimowoli przypomina się inna sztuka — ta sztuka, która również nie uznawała przestrzeni i plastyki, sztuka również Wschodu, ale bliższego — bizantyńska. Tam także wszystko stressza się w linji i barwie. Ale są wielkie różnice. Bizantyński artysta dawał swoje postaci frontalnie, komponował je symetrycznie centralnie i ustawiał je w linji pionowej, częste silnie wydłużonej, aby nadać im charakter reprezentacyjny, ceremonialny i hieratyczny. Stąd postaci tej sztuki także s tywne, skostniałe, cały wyraz zato skoncentrowany jest w twarzy i oczach patrzących na nas wprost, jakby nam chciały

coś opowiadać o uczuciach czy przeżyciach wewnętrznych danej osoby. Tego frontalizmu i wertykalizmu i symetrycznej centralnej kompozycji ani śladu nie znajdujemy w drzeworycie japońskim. Ngdy tu ani ostrego profilu nie spotkamy, ani zupełnego *en face*, lecz zawsze postać zwrócona jest *en trois quart*, albo w prawo, albo w lewo, a razem z pionu wychylona, a przytem esowato wygięta. Przez to powstaje wrażenie ruchu i życia nawet w tych płaskich, linjatyko znaczonych postaciach. Mimo charakteru czysto sylwetkowego, robią one wrażenie bardzo żywych i poruszonych. Tu zdradza Japończyk talent swój nadzwyczajny w chwytaniu szczegółów z natury i niesłychanie wykształcony zmysł obserwacyjny. Sztuka czysto dekoratywna linearna, a przecież pełna życia, ruchu i naturalności. Tylko wyrazu głębszego brak. Do tego artysta japoński nie jest zdolny, a właściwie losy to poza tendencjami jego artystycznego tworzenia. On bowiem nie czuje potrzeby malowania duszy i oddziaływania na naszą duszę, on tylko chce działać na oko. Nie o wyraz mu chodzi, lecz o wrażenie.

Bliższą jest sztuka japońska tym średniowiecznym malowidłom, jakie spotykamy na Północy, które przy całej swej dekoracyjności i linearności zdradzają pewne już realistyczne tendencje w ruchach i gestach a przewyższają bez porównania japońskie postaci w sile ekspresji. (Niedawno ukazała się ciekawa książka p. t. „Der Expressionismus in den mittelalterlichen Miniaturen“, która autor dr. A. L. Meyer stara się dowiedzieć, że protoplastów dzisiejszego najnowszego kierunku należy już szukać w średniowieczu, w owych niezdarnych ale pełnych wyrazu postaciach z miniatur ówczesnych). Nie dorównują jednakże te średniowieczne malowidła ściennie czy miniaturowe japońskim w wytworności i płynności, jakoteż elegancji, z jaką tam kreślona jest linja.

Dekoratywna zatem czysto linearna

sztuka była w Europie przed renesansem tak na Wschodzie jak i na Zachodzie. Taką również była pierwotna sztuka klasycznej Hellady i Starożytnego Wschodu bliższego Europy, Asyrii i Egiptu. Malowidła z grobow egipskich, czy na papyrasach stresszają się również w linji i barwie i wykazują mimo swej naiwnej prymitywności duży zasób życia i ruchu przy zupełnym braku głębi i plastyki. Tem się tylko od japońskich różnią, że prawie zawsze wykonane są w ostrym profilu i brak im owej płynności i falistoci, w jakiej mistrzem niedoścignionym jest artysta japoński, gdy ujmuje w kontury swoje wiotkie postaci.

Zupełnie inną, o całe niebo różną od japońskiej jest sztuka Europy nowożytna t. j. ta, która się datuje od epoki Odrodzenia. Brak głębi i plastyki uważany był w tej epoce za coś niedoskonałego. Całą siłą też dążyła sztuka do przewyciężenia tej dekoracyjności i stywności razem i wyzwolenia się z pod wszechwładnie panującej *la maniera greca*, czyli bizantynizmu.

Oazycie przestrzeni i plastyki uważała za wielką zdobycz i zdążyła śmiało a wytrwale do jak największego iluzjonizmu t. j. do jak największego zbliżenia się do rzeczywistości i natury. I to nietylko idzie jej o zbliżenie się do rzeczywistości czysto zewnętrznej ale także tej wewnętrznej, duchowej, którą psychizmem życiem i charakterem duchowym silniejsza nazywamy.

Dwa zatem diametralnie przeciwne światy mieszczą się w dwóch tych sztukach: naszej europejskiej nowożytnej i japońskiej.

Ale sztuka japońska mimo głównej swej cechy dekoratywnej nie stała wciąż na jednym miejscu, lecz rozwijała się i różne przechodziła koleje. Koriusai, którego „Przechadzka“ uważamy można za jedną z najlepszych na wystawie i najbardziej typowych japońskich dzieł sztuki, był czynny w latach głównie siedemdziesiątych XVII. w.

W następnym dziesiątku tegoż stulecia

występuje na widowie inny artysta Kiyonaga, który zyskał sobie powszechną sympatię w Europie dlatego, że po pierwsze w postaciach jego gracja i wdzięk dochodzą do szczytu a powtóre, iż wprowadził on porządek pierwszy do sztuki japońskiej normalne proporcje zaobserwowane w najlepiej zbudowanych jednostkach swojej rasy, a podniesione zaraz drogą idealizowania do szczytu piękności tak dalece, że mimowoli przychodzą na pamięć najpiękniejsze twory greckiej sztuki z epoki Fidjuszów, Praxytelesów i Skopasów. Odkrył tedy ten japoński artysta wzorowy kanon idealnej postaci ludzkiej. Kierunek tedy przez niego reprezentowany mógłby być nazwany idealnym. I dziwna rzecz, w tym samym czasie w Europie zjawia się w sztuce prąd klasycyzmu, który za ideał stawia sobie wzory klasyczne. Na wystawie lwowskiej tylko jeden Kiyonaga jest reprezentowany w owym kalisie uginającym się przed zbyt wielkim ciężarem, który to drzeworyt nie daje niestety należytego wyobrażenia o wytwornym smaku japońskiego artysty.

Po Kiyonadze występuje na widowie Utamaro czynny głównie w 90 ych latach XVIII stulecia. U schyłku wieku pracujący prawdziwy fia de sielista odstępował od poprawnych wzorowych proporcji Kiyonagi.

Jak u schyłkowca jest coś chorobliwego przynajmniej w pewnych fazach jego twórczości artystycznej. Postać ludzka wydłuża się niepomiarnie, proporcje naturalne zatracają się. Tak n. p. głowy często wyglądają za wielkie do reszty ciała, oczy, usta drębną linijką ledwie zaznaczone tak, że trzeba ich dopiero szukać, wskutek tego głowa pozornie wydaje się nieproporcjonalnie dużą. Wysokie szczytolaie aż do przesyady są czarne figury kobiet japońskich.

Zaczyna się tedy z tym artystą kierunek nowy, który traci pewną fantastycznością (eine Phantasiekunst a nie Wirklichkeitskunst, jak Niemcy mówią).

Braynkowej, wymienionej osoby za zmarłego ogląda się wezwanie, aby udzielić pomocy o zaginionym sądowni. Jęczywa się, aby przed niżej sądem stawiał się lub w inny domił o swem życiu. Po dniu 1 sąd na pozwoną prośbę orzekł o uznaniu za zmarłego.

Sąd okręgowy cywilny O

Kraków, 29 grudnia 1920

T. 421/20/3. Wdrożenie celem uznania za zmarłego. rak sya Stefana gospodarz pow. Złoczów powołany dnia 1 do służby wojskowej brał udział w Karpatach w r. 1915 wedle słuchanego pod przysięgą świadka słyszał on od żołnierzy bitwach został Teodor Mazurka zabity. Gdy zatem przyjął na dzień ustawowe domniemanie z § c. i z § 1 i 2 ustawy z dnia 3 Dz. pp. przeto na prośbę żony rek wdraka się postępowanie o Teodora Mazurka za zmarłego małżeństwa jego z nią zawartego. Wydaje się przeto ogólnie aby udzielono Sądowi lub kuratorem Naglerowi adwokatowi w Złocz

KAWĘ

codziennie świeżo paloną za po

Kwitarjusz kasowe, listy prz
i inne dru
do nabycia w dru
Ignacego J
we Lwowie, ul. Syks

105 — 13

Na wystawie lwowskiej widzieliśmy cały szereg Utamarów i one to obok Kuriosai głównie reprezentowały styl i charakter sztuki japońskiej. Przeważały były to olbrzymie głowy kobiece, albo postaci do połowy dane. Jednym z najsympatyczniejszych był mniejszy obrazek, przedstawiający kilka kobiet w całej postaci zajętych robotą w ogrodowej altanie, cały drzeworyt trzymany w zielonawym miłym oleju kolorystycznym.

Fantastyczny kierunek zapoczątkowany przez Utamarę podjął i dalej prowadził Toyokuni i dwaj jego uczniowie Kunisada i Kuniyeshki. Rzeczy wszystkich trzech artystów były na wystawie i zwróciły powszechną na siebie uwagę. Najpierw swoją kolorystyką jaskrawą wielobarwną, nieraz pstrą i niezwykłą dla naszych oczu. A odbijała ona znacznie od skromniejszej skali barw, jakiej używali Kuriusai i Utamaro. A potem uderzały u tych artystów, szczególnie u Kunisady, gwałtowne ruchy, nerwowy wyraz twarzy, silniejsze uczucia, patos jakiś dźwięny. Sceny takie, jakie daje Kunisada zwłaszcza w 4 swoich mniejszych obrazkach o bardzo ciemnym, prawie czarnym tle, bardzo nastrojowych a noszących takie tytuły jak „Krwawa Pochedala”, „Straszna Pieśń” — przypominają mimowoli współczesny tym artystom nasz europejski romantyzm, gdzie barwność, uczuciowość i fantastyczność tak wielką odgrywały rolę.

Gdy się ta fantastyka sprykrzyła, przyszedł, jak w Europie tak i w Japonii, inny kierunek, który słuszenie nazwać można naturalistycznym. Artysta tej miary co Hokusai i współczesny mu Hiroshige, porzucili postać ludzką i rzucili się do malowania natury, jaką ona jest, a raczej jaką ona się ich oczom przedstawiała w pewnej chwili oświetlenia.

... o zastoso-
sowaniu na Górnym Śląsku rozkazów pa-
pieskich.

— Połączenie telefoniczne między
Lwowem i Warszawą, oraz między Krako

Zapetyczywszy od Europy tajemnice perspektywy linearnej i powietrznej, mając głównie krajobrazy, swobodnie i dowolnie uchwycione urywki z natury swojej pięknej ojczyzny, świat roślinny, zwierzęcy, szczególnie ptaki, przedewszystkiem o długich nogach kórawie, inisi siedzące na pachylnych konarach karłowatej sosny, której gałęzie przysypane śniegiem. Uczyli się od Europejszczyków, ale też i oddziaływali na nich, od czasu zwłaszcza wystawy japońskiej w Paryżu w r. 1867, która dla zdumionych oczu naszych artystów była wprost jak objawienie, jak rewolucja. Od Japończyków tych właśnie, którzy reprezentowali kierunek naturalistyczny, nauczyła się Europa skróconego rysunku, t. zn. jak można skromnymi środkami wywołać wielki efekt, kilku kreskami jakby szkicując, wydebyć wrażenie rzeczywistości widzianej w pewnej chwili oświetlenia i przepuszczonej przez pryzmat oka artysty. Ten sposób japoński przyczynił się do wywołania w Europie nowej epoki w malarstwie zwanej impresjonizmem.

Ale nie te ostatnie rzeczy Hokusai i Hiroshige, choć najwięcej się podobają, posiadają największą wartość. Podobają się, bo są zbliżone do europejskich. Bardziej jednak typowo japońskie były rzeczy wcześniejszych artystów Kuriusai, Kiyonagi, Utamary i Kunisady. Tam bowiem charakter japońskiej sztuki bardziej się przejawiał. Nie realizm, ale naturalizm, bowiem z głębią i plastyką jest cechą odrębnej sztuki japońskiej, lecz kaligraficznym dekoratywnością i linij i barwie się zamkniętą skrajoną dźwięnie z nadzwyczajną żywością i naturalnością w ruchach, etc. co stanowi charakter i istotę tej egzotycznej a tak wielce subtelną i mistyczną wytworzonej sztuki dalekiego Wschodu.

... w Gład,
... świadka Ołeny Muszy-
... miejscowym zmarł. Gdy za-
... ty, że Petro Kościów po-
... ete wdąca się na prośbę
... zaji Kościów postępowanie,
... etra Kościowa za zmarłego
... im zawartego za rozwiązana
... mażeńskie ustanawia
... ifa w Stryju. Wydaje się
... wanie, aby udzielono sądo-
... nifowi w Stryju, wiadomo-
... nionym. Petra Kościowa
... się jawił przed podpisanym
... ty sposób dał znać o sobie,
... penewny wniosek po dniu
... rozstrzygnięciu o uznaniu za
... wianiu małżeństwa.

... gowy Oddział IV.
... niernika 1920. (11118)

...). Wdrożenie postępowania
... nia śmierci Michała Mykie-
... Michał Mykiety na dniu 14
... 8 w Delimie urodzony, zo-
... k powołany do austr. służby
... edł na front rosyjski i tam
... w bitwie pod Trawnikami
... zeznał świadków Wincente-
... zefa Bielawskiego zraniony
... oczem słuch o nim zaginął.
... jest prawdopodobne, że Mi-
... poniosł śmierć, przeto za-
... miosek jego żony Józefy My-
... wanie, celem udowodnienia
... zginionego, jako też celem
... stwa z nim zawartego za rez-
... icą wzięła małżeńskie usta-
... dr. Rosenberga w Stryju.
... ete ogólne wezwanie, aby
... d albo adw. dr. Rosenberga
... o dnia 1 lipca 1921 o zagi-
... tywie powyższego czasokresu
... dzeniu i po podjęciu dowo-
... strzygnięciu o dowodzie za-
... rozwiązaniu małżeństwa.

... regowy, Oddział IV,
... dia 1920. (329)

... przy
... setka
... znane
... role
... ginal
... Tawa
... Śląsk
... garni
... sklop
... że w
... przy

... Związ
... w Po
... pracy
... Preze
... Siskól
... św. W
... Główn
... Ognisk
... wodow
... czysto
... 1 lute

... teństw
... 9 rano
... w sali
... Wojski
... B
... lokalu
... na list
... Rynek

... Lotna
... środk
... kopane
... my. W
... miejscu
... kwotę
... Ten sa
... ima, kt
... me mig
... pek i l

... zaniech
... dnie. S
... drejście
... nowym

ga okręt „smalen z Londynu z 3002 balami węgaj, oraz okręt „Wortson“ z 2660 balami węgaj. Wszystkie dla FUZAPU.

Bolszewickie radje.

Kraków. Tutejsza stacja iskrowa przejęła następującą depezę roz. sław z Moskwy: W Krakowie wskutek przesilenia ekonomicznego przestały wychodzić wszystkie gazety.

Wysoki Komisarz.

Gdańsk. Wczoraj przybył generał Ha-king, który mianowany został wysokim komisarzem.

Gdańsk. Komisarz Biesiadecki wystosował do senatu gdańskiego energiczną notę z żądaniem oddania administracji organizacji etapu emigracyjnego Rządowi polskiemu.

Warszawa. Klub pracy konstytucyjnej prosił Marszałka Sejmu o odroczenie głosowania nad Senatem. Marszałek przesłabio tej odmówił.

Telegramy P. A. T.

Expose dr. Benesa.

Praga. W dalszym ciągu swego expose, wygłoszonego na wczorajszym posiedzeniu parlamentu, oświadczył dr. Benes o stosunku do Polski, co następuje:

Naród czeski jest istotnie w ogromnej swej części zwolennikiem dobrych stosunków z Polską. Istnieją tu przeszkody, których niepodobna teraz usunąć. Przedewszystkiem do przeszkód tych należy niezajomość stosunków po obu stronach.

Prawie codziennie pojawiają się w piśmieach czeskich nierozumne doniesienia z Polski. W wyższym jeszcze stopniu przykład

Bytom. Władze polskie legitymacjami Górnoślązaków rozwinały się na wielką skalę szczególnie w powiecie rybnickim i kатовickim. Bojowcy niemieccy z poza linii demarkacyjnej zaspatrują się w te legitymacje. Polski Komisarz plebiscytowy wzywa ludność do śledzenia tych nadużyć i do komunikowania ich polskiemu komitetowi i władzom koalicyjnym.

Bytom. *Oberschles. Kurier* dowiadyuje się, że między przedstawicielami wielkiego przemysłu górnośląskiego a finansistami francuskimi toczą się kontraktacje w sprawie udziału kapitałów francuskich w górnośląskich przedsięwzięciach. Podobno 15 proc. akcji ma być odstąpionych kapitalistom francuskim.

Paryż. *Matin* donosi: Odpowiedź koalicji na notę niemiecką w sprawie regulaminu plebiscytowego będzie odmowna. Będzie ona przedłożona konferencji premierów. Odpowiedź wykaże, że twierdzenia niemieckie o naruszeniu traktatu pokojowego przez regulamin są bezpodstawne, oraz będą gwarancje, że plebiscyt zostanie przeprowadzony sprawiedliwie z zabezpieczeniem porządku.

ten może obserwować w Polsce. Z tego wytwarza się jedynie nieufność, która jest w następstwie źródłem złej woli. Musimy wobec tego zaspelować do naszej prasy, aby w tej kwestji zachowała rezerwę i ostrożność. Ufamy, że to samo stanie się w Polsce.

Kwestja naszego stosunku do Polski nie może być jednakże oceniana tylko pod względem uszehiczym. Musimy przekonać się, czym Polska w przyszłości być może i czym będzie i jaką rolę odegrać może na zachodzie. Geograficzne położenie Polski, fakt, że Polska prawdopodobnie przez dłuższy czas znajdzie się będzie w ciężkiem położeniu, że Niemcy na własną rękę przez szereg lat nie będą mogły czynić Polsce żadnych szczególnych przeszkód, wreszcie po

fikt z Polską do definitywnego pierwszego prowadzi politykę nam podkreślić wzajemnych pokojowych podpisa w Paryżu i rozpocząć już jak najrychlej na polu go turalnem.

Co się tyczy sprawy i będziemy żyć z Węgrami stosunkach, nie będziemy wzajemnych stosunków pol- Łączy się z temi kwestjami Galicji wschodniej, jak również węgajarskiej propagandy w Słowaczynie. Czechosłowacy wobec Galicji-wschodniej lo- je rozstrzygnięcia tej kwestji się do niej w żaden sposób.

Falszywe mon

Bytom. *Wiarys Pols* wychodzące w Westfalji i N- Państwo polskie w Berlinie fabrykacji fałszywych banku Berlinie, przemaszonych gł- wzechniania między Polabaz Nadrenji.

Niemcy wygryw

Nauen. Francuska pro- wojskowi znawcy doprowadził su między poglądami francus- skimi. Dzienniki zaznaczają, sów także i wewnętrzne trud- będą do pewnego stopnia zlag

Przed rozbrojen

Paryż. *Temps* dowiadyuje ententy przedłożona zostanie o- nia ostra nota sprzymierzonych w sprawie rozbrojenia Einwohne- warji i w Prusiech wschodnie

Narady w Paryżu

Paryż. Wtorkowa konfe- mierzonych uchwalila na popołu

Wystawa drzeworytów japońskich.

Znany zbieracz i właściciel bogatego zbioru antyków z zakresu sztuki i kultury, p. Maks Goldstein, umożliwił szerszym warstwom publiczności zapoznanie się z ważnym działem sztuki japońskiej, wystawiwszy obecnie szereg drzeworytów w salach „Zachęty”. Jest ich kilkadziesiąt, reprezentują zaś dzieła około 10 malarzy, z których można nabrać pewnego wyobrażenia o cechach i charakterze tej oryginalnej, na swojskim gruncie wyrosłej sztuki. Faktem jest, iż nie jest ona u nas tak znana i popularna, jak np. w Niemczech lub Francji, aczkolwiek impresjonizm, który w znacznej części wyzedł z założeń sztuki japońskiej, zatoczył w malarstwie polskim, jak wiadomo, szerokie kręgi. To też z uznaniem zaznaczyć i podkreślić należy każdą sposobność, umożliwiającą w dzisiejszych czasach i warunkach choćby w skromnych rozmiarach zapoznanie się i podziwianie oryginalnych wytworów artystycznych japońskiego malarstwa.

Sztuka japońska nie jest oderwaną od życia lecz przepojoną nim i przepojającą je. Czerpiąc hojnie motywy z otaczającego życia służy do jego ozdoby, do jego upiększenia w najwspanialszym tego słowa znaczeniu. Świadczą o tem wszystkie prawie wystawione drzeworyty, które w przeważnej części przedstawiają sceny z życia codziennego. Stąd pochodzi, że Japończyk lubi się otaczać dziełami piękna, w domu, w ogrodzie i życiu

publicznem. Owe podziwiane przez nas wazy dywany, majoliki, wachlarze i sprzęty japońskie są właśnie wyrazem tego żyjącego w owym egzotycznym narodzie poczucia i potrzeby piękna. Stąd jednak pochodzą i owa uderzająca w wielu obrazach japońskich naturalność i bezpośredniość, od której przerafinowany nasz smak estetyczny już dawno odwykł, popadając często w sztuczność i wyszukany symbolizm. Taka „Gra w piłkę” Eizana, „Scena w ogrodzie” Goykuni'ego, „Przechadzka” Koriusał'a mają w sobie tyle naturalnej świeżości, tyle barwnego urozmaicenia, tak są przepojone umiłowaniem życia, iż działają na nas jak odmładzający wiew z innego świata, choć krytyczny wzrok nie może się pogodzić z wykonaniem tego lub owego szczegółu.

Artysta japoński nie kopiuje bowiem życia, lecz przekształca je według własnego pojmowania, nie znając i nie troszcząc się o normy i przepisy. Jemu wystarcza często zarys konturów, kilka kresek i ozdób, aby wydobyć jakiś nastrój lub szczegół z życia widziany na swój sposób. Japoński uczoney Shuzan, pisał jeszcze w r. 1777 o sztuce w następujący sposób: „Między rodzajami malarstwa istnieje jeden zwany naturalistycznym, który uważa za stosowne tworzyć kwiaty i trawy, ryby i owady dokładnie według natury. Jest to szczególny styl, którego zapewne lekceważyć nie można. Ponieważ jednak stara się tylko o to, aby pokazać kształty rzeczy, nie zważając na reguły sztuki, staje się on tylko powszednim i nie może mieć pretensyj do dobrego smaku. W dawnych czasach stawiano w malarstwie wysoko sztuce konturowania i prawidła este-

tyczne, nie naśladować niewolniczo form natury”.

Znaczenie sztuki japońskiej nie leży jednak w tej swobodzie indywidualizowania natury, lecz w bogactwie i cieniowaniu kolorystyki. Pod tym względem okazali się malarze japońscy mistrzami, którym impresjonizm europejski mimo usiłowań i udoskonalenia techniki dorównać nie był w stanie. Mimo operowania najskrajniejszą kontrastami nie znajdziesz nigdzie d. sonansu. Stopniowanie barw od najjaśniejszych do najmniejszej odbywa się z taką finezyą, z taką doskonałością cieniowania, iż obrazy japońskie właściwie pod tym względem uchodzą do dziś dnia za wzór niedościgniony harmonii i gry barw. I na tem właśnie polega zdolność wydobywania najdelikatniejszych nastrojów przyrody, jakie cechują pejzaże Hokusai'a („Przy blasku księżycy”), Hiroshige'a („Burza”, „Pejzaż zimowy”, „Wieczór księżycowy” i inne). Kunisady („Straszna wieś”) i współczesnych najnowszych malarzy, u których znać już jednak wpływ sztuki europejskiej. Taki Hokusai przedstawił np. w cyklu 15 obrazów („Widok góry Fuji”), w jaki sposób pora roku i chwila dnia wpływa na odmianę widoku tego samego szczegółu w naturze.

Ani nastrój ani kolorystyka nie stanowią w malarstwie japońskim celu dla siebie, lecz podporządkowane są pierwiastkowej dekoratywnemu, który cechuje sztukę japońską. Dlatego występują w niej na pierwszy plan szczegóły drugorzędne, dlatego nacisk się kładzie na oddanie przestrzeni i plein'air, na skróty perspektywiczne, ciekawe i oryginalnie stosowane tak, że często np. mała ga-

106
14

sunki narodowościowe ustali Sejm.

łazka zwisająca w powietrzu daje doskonałe wyobrażenie o całym drzewie i dalekiej przestrzeni. Za to nie wykazują Japończycy arcydziel w zakresie portretu. Wogóle ich oddanie uczuć, malowanie scen, w których nie wystarczają zwyczajne środki ekspresji, nie przemawia wcale do nas. Graniczy ono raczej często o karykaturę, dlatego twierdzi Muther, że „die moderne Karikatur, wie sie in der „Jugend“ und im „Simplicissimus“ sich entwickelte, ist ohne die Japaner undenkbar“. Ilustrują to np. „Sprzeczka“ Kunigioskiego albo portrety Utamary, które pod względem charakterystyki postaci absolutnie nie budzą w nas oddźwięku.

Drzeworyty współczesne zatracają widocznie swój oryginalny powab swoistości i wschodniego kolorytu, upodabniając się do twórczości europejskiej. Prawda, że pod wielu względami wychodzi im to na lepsze, zwłaszcza pod względem techniki rysunku, doskonałości harmonii i szczegółów w kompozycjach itd. nie wiem jednak, czy zatarata cech oryginalnych będzie odpowiednio zrekompenzowana tymi szczegółami rozwoju. Z współczesnych drzeworytów na wystawie zasługują na szczególną uwagę „Zapatrzona w dal“ (prześliczny zarys aktu), „Ptaszki w śniegu“ i „Nietoperze“ i sylwetki kalendarzowe. Szkoda, że przy niektórych drzeworytach nie podano autorów, co utrudnia w znacznej mierze segregację obrazów.

Zyczyć sobie należy, aby p. Goldstein zapoznał publiczność lwowską z resztą swoich interesujących zbiorów także w zakresie innych działów.

dzie uczynione... ich z lokalnymi stosunkami prawnymi i gospodarczymi jakoteż z życiem społecznym i gospodarczym narodu żydowskiego.

Konflikt Koandy z Jugosławią.

Belgrad. (Pat.) Południowo-słowiańskie B. P. Między Jugosławią a Holandją został 16 bm. wstrzymany wszelki ruch towarowy i pasażerski. Pociąg Orjent Express kursuje nadal. Poseł Holenderski wyjechał z Belgradu, poseł jugosłowiański w Hadze został odwołany.

Zboże dla Austrii.

Wiedeń (Pat.) „Politische Korrespondenz“ donosi: Według informacji, które otrzymał poseł angielski we Wiedniu Lindley, znajdują się rokowania w sprawie zakupu wielkich ilości zboża dla Austrii, na najlepszej drodze. Nie ma zatem obawy, żeby aprowizacja ludności austriackiej w najbliższych miesiącach mogła zawieść.

Nowy rząd na Węgrzech.

Budapeszt. (Pat.) Hr. Teleky przedłożył listę nowego gabinetu. Nacelnik państwa zatwierdził tymczasowy nowy rząd. Nowy rząd już na jutrzejszym posiedzeniu ustali swój program, którego głównymi punktami są: przeprowadzenie reformy rolnej, reformy szkolnictwa, przedłożenie indemnizacyjne, praw wyborcze dla gmin i komitatów, jakoteż rewizja konstytucji. Kwestya króla będzie przedmiotem obrad zgromadzenia narodowego.

przy pomocy wojsk czerwonych i z górami 100.000 robotników stracono.

(Pat.) Z Wenecyi odjechał do Aten krążownik grecki, wiozący na pokładzie króla Konstantyna wraz z rodziną.

(Pat.) B. minister Erzberger oskarżony o różne przestępstwa oświadczył, że gotów jest zrzec się prawa nietykalności poselskiej i stanąć przed sądem.

(Pat.) Wykaz Banku austr.-węgierskiego z 30 listopada stwierdza zwiększenie się obrotu banknotów o jeden miliard 613 milionów. Z tego jeden miliard 117 milionów przypada na Austryę.

(Pat.) Z powodu braku węgla stało w Saksonii 30 gazowni.

(Pat.) Pojawiła się księga zielona, zawierająca dokumenty w sprawie polsko-gdańskiej konwencji.

(Pat.) Premier bułgarski Stambuliński przybędzie do Bochni 24. grudnia Święta spędzi minister w Zakopanem skąd 27. b. m. przybędzie do Warszawy.

Kursa giełdy warszawskiej.

Warszawa 17 grudnia 1920.

Ruble 405, wszystkie inne kursa niezmienione. Gafota: 4200, Parowozy 3125—3120, Nafta 2825—2800, Siersza elektr. 3100 Motor 1930, Chodorów 3050—305, Karty 2300, Cmielów 3000. Pocisk 1850, Perety 1400—1500, Oikos 3630, Zieleniewsk 5300.

Przy tej sposobności inną jeszcze należałoby poruszyć kwestję. Skarży się Rada pedagogiczna Korpusu Kadetów w Modlinie, że rodzice wychowanków w żaden sposób nie mogą zrozumieć, że szkoła, która kształci przyszłych zawodowych oficerów, musi być prowadzona w odpowiednim rygorze, innym, aniżeli szkoły średnie, przysposabiające uczniów do niewojskowych zawodów. Praca grona nauczycielskiego w tym kierunku napotyka na opór rodziców: do reguły prawie należy, że uczeń, który otrzymał urlop, wraca z kilkodniowym opóźnieniem, równocześnie zaś przywozi od rodziców list, iż zmuszeni byli np. z powodu imienin w rodzinie lub choroby któregoś z krewnych, o kilka dni w domu dłużej syna zatrzymać. W znacznym stopniu wpływ rodziców przyczynił się do wywołania nastroju, który nieszcześliwą demonstrację spowodował.

W pierwszym więc rządzie rodzice uczniów powinni wpłynąć na swych synów tak, aby Modlin stał się rzeczywiście szkołą wojskową i nie zdarzały się w nim tak smutne objawy prawie pajdokracji, do jakich należy zaliczyć ostatnie zajście. Wierzmy także, że korpus pedagogów zakładu w Modlinie spełni swój obowiązek wychowawców, traktując swych bardzo młodych wychowanków w sposób odpowiedni. Tu powinno M. S. Wojsk. wydać odpowiednie instrukcje.

Dr. A.

WYSTAWA GRAFIKI WE FLORENCJI

W maju b. r. pod protektoratem króla włoskiego, a przy współudziale najwybitniejszych instytucji naukowych i najpoważniejszych firm księgarskich świata odbędzie się we Florencji międzynarodowy jarmark na książki pod nazwą: Foire du Livre. Jarmark ten będzie miał podwójny charakter: przede wszystkim będzie to międzynarodowy targ książek, a następnie wystawa nadesłanych okazów grafiki.

Dla krajów takich jak Francja, Anglja i Niemcy, gdzie istnieją od szeregu lat i dużą działalność rozwijają specjalne instytucje mające na celu eksport książek na zewnątrz, wystawa florencka będzie okazją do sprzedawania swoich eksponatów. Dla innych zaś krajów, które jeszcze książek nie eksportują, główną rzeczą będzie strona wystawowa, jako zadokumentowanie swego dorobku duchowego, kulturalnego i artystycznego. Dla Polski międzynarodowa wystawa florencka staje się wspólną sposobnością uwidocznienia i zadokumentowania naszej łączności kulturalnej z zachodem i okazanie współczesnego rozwoju polskiej sztuki drukarskiej.

Zakres wystawy florenckiej jest bardzo obszerny. Obejmuje ona dział retrospektywny, wydawnictwa artystyczne, naukowe szkolnictwo, grafikę, afisze i t. p. Oczywiście, iż w dziale retrospektywnym dorobek takich państw, jak Włochy, jest bezsprzecznie najwyższy. Jednak przygotowująca się obecnie wystawa sztuki drukarskiej w kamienicy Baryczków w Warszawie ułatwi okazanie światu bogactw naszej przeszłości, choć niestety wiele zabytków istnieje tylko w jednym egzemplarzu, co utrudnia w wielkiej mierze ich wysłanie do Florencji.

Komitet wystawy florenckiej zwrócił się do Polski za pośrednictwem rządu włoskiego, aby wzięła udział w tym międzynarodowym jarmarku książki. Biuro propagandy przy Ministerstwie Spraw Zagranicznych utworzyło Komitet, złożony z przedstawicieli naszego świata księgarskiego, drukarskiego, naukowego, bibliofilów i artystów, a ten wyłonił z siebie komitet wykonawczy, powierzając artystyczne urządzenie wystawy znanemu artyście malarzowi Karolowi Fryczowi. Dla zapoznania cudzoziemców z całokształtem drukarstwa polskiego, opracuje p. Rulikowski specjalne studjum monograficzne o polskiej sztuce drukarskiej, które w kilku językach będzie dodawane do katalogu wystawy, fachową zaś stroną księgarską wystawy zajmuje się p. Mortkiewicz, księgarz warszawski. Bardzo wydatną pomoc okazuje komitetowi dr. Klyszewski, organizator wystawy w kamienicy Baryczków. Komitet, organizujący polski dział na jarmarku we Florencji, zwrócił się do ks. Seweryna Czetwertyńskiego, którego słynne eksponaty biblioteki milanowskiej wywołały swego czasu ogólny zachwyt na wystawie w Petersburgu, aby i teraz zechciał uświetnić swemi cennymi okazami wystawę książki polskiej na jarmarku florenckim.

Cała serja iście monumentalnych wydań, nadesłanych już na wystawę, dowodzi, iż będzie to świetny popis sztuki drukarskiej. Również najbardziej zasłużone firmy wydawnicze i księgarskie zgłosiły swój udział w wystawie. Oczywiście od obywatelskiej ofiarności tych firm i od ich bezinteresownego współdziałania będzie w znacznym stopniu zależało bogactwo i obfitość tej wystawy.

Wobec niezwyklego zainteresowania się w krajach romańskich dorobkiem kulturalnym Polski, liczne zagraniczne instytucje naukowe i biblioteki publiczne wyraziły chęć nabycia naszych najpiękniejszych okazów z działy współczesnego. Z tego względu byłoby rzeczą b. pożądaną, aby wystawcy najpoważniejsze okazy nadsyłali w kilku egzemplarzach.

St amla.

ZECZPOSPOLITA

zań, powziętych przez p. Brianda w Cannes, powiada:

„Dzienniki, które jeszcze bronią polityki p. Brianda radują się na myśl, że p. Poincare zmuszony będzie czynić to samo co jego poprzednik. Przepowiadali to od chwili kryzysu, który obalił p. Brianda, i pyszną się dziś, że ich przepowiednia była trafna. Jednakże te twierdzenia zwracają się właśnie przeciwko ludziom, których usiłują usprawiedliwić. Dowodzą one bowiem, że ludzie ci byli bardziej jeszcze nieostrożni, niż się przypuszczało, i że zatrzymano ich zapóźno na fatalnej drodze, na którą się wpakowali. Jeśli panowie Poincare i Lasteyrie są dziś skrepowani siecią układów oficjalnych, pertraktacji tajnych i zobowiązań moralnych, których prawdziwego charakteru nie znali, to z tego nie wynika bynajmniej, że muszą dziś robić tę samą politykę, co p. Briand. Rola ich polega na przeciwdziałaniu (à réagir) możliwie skutecznem“.

„Możliwie skuteczne przeciwdziałanie!“ Te słowa wytrawnego poważnego publicysty francuskiego podkreślić warto pod adresem także Rządu Polskiego, któremu część prasy wmawia, że jego rola w stosunku do pewnych sugestji zagranicy polegać musi na biernem i posłusznym poddaniu, a który sam zapomina jakgdyby o prawie i obowiązku swoim — „możliwie skutecznego przeciwdziałania“.

W innym artykule p. Gauvain ten sam temat ujmuję w sposób bardziej zasadniczy.

„Illuzjonizm ma swoje granice. Publiczność francuska zmęczyla się widowiskiem połykania węzów. Lepiej poinformowana o rzeczy, rozgniewała się. I negocjatorów z Cannes odesłała

do domu. Nawzajem w konsekwencji słusznej tego obrótu spraw autorytet p. Lloyd Georgea poważnie został dotknięty. Ma się rozumieć, że obecne trudności polityczne Anglii nie są bezpośrednim rezultatem fiasca w Cannes. Ale p. Lloyd George znaczną część autorytetu swego w Anglii zawdzięczał swoim sukcesom, czy też pozorom swoich sukcesów zagranicą. Otóż aureola dokoła bożka (idole) rozwiewa się. Publiczność brytyjska widzi teraz człowieka takim, jakim jest, i nie znajduje już, by był niezastąpiony“.

P. Gauvain kończy następującą uwagą ogólną:

„Wiele innych jeszcze objawów wskazuje, że we wszystkich krajach sprzymierzonych zmęczone się już niepewnością, gorączką, polityką kinematograficzną. Jest nadzieja, że objawy te będą coraz silniejsze“.

Objawy te bardzo silnie występują i w Polsce także. I nam też nie trzeba politycznych bożków, niezastąpionych cudotwórców, połykaczy węzów, i u nas dość bałwochwalstwa z jednej strony, demagogji z drugiej.

Potrzeba nam w polityce nie bogów, w których ślepo wierzyć się musi, tylko ludzi, którym krytycznie ufać można. Mniej olimpijskiej emfazy, mniej dymów pytyjskich, mniej gromów Jowiszowych, — więcej prostoty, szczerości, trzeźwości, jasności, słowem — więcej światła!

Oto jest hasło chwili dzisiejszej w Polsce. Więcej światła w każdej dziedzinie życia, w polityce zaś bardziej może, niż w jakiegokolwiek innej.

Irena Pannenkowa.

LISTY Z BERLINA

KTO SABOTUJE?

Berlin, w marcu.

Ostatniem swoim zwycięstwem przy głosowaniu Reichstagu w dniu 16 lutego kanclerz niemiecki doszczętnie unicestwił pozorny sukces swej polityki dopełnienia Traktatu, wyrażający się w t. zw. kompromisie podatkowym. Już po nominacji dra Rathenaua jasnym było, że przemysł i handel, kierujący postawą Niemieckiego Stronnictwa Ludowego nie myślą o dotrzymaniu swoich kompromisowych zobowiązań. A kiedy kanclerz znów raz unikał upadku, kiedy przez swoje żądanie pozytywnego wotum zaufania odskoczył od wilczych dółów własnych swoich błędów w sprawie strajku kolejowego i zmusił większość Reichstagu do oparcia się na gruncie polityki zagranicznej, przeciwnicy tej polityki z miejsca zawrócili do dawnej swej metody. Do metody, która od samego podpisa-

wszystkie angielskie robotnicze, mr. Philips Price zaznacza, że bezpośrednio podatki w Niemczech na papierze wyglądają niezwykle imponująco, że żaden inny budżet nie wykazuje takiego szeregu danin od kapitału, podatków od zysków wojennych, podatków dochodowych, spadkowych itd. Na nieszczęście podatki te faktycznie ściągane są do wysokości 35 procent budżetowych przychodów. Prawda, podatki pośrednie, obciążające głównie mniej zamożnych, wpływają do wysokości 75 procent. Za to ciężar podatków bezpośrednich znów głównie spada na klasy robotnicze i średnie, bo one przeważnie te podatki płacić muszą u samego źródła swych dochodów. Wielki kupiec, spekulant, magnat przemysłowy z łatwością wywija się od zapłaty. Nie dość tego. Dla państwa wartość podatku nawet zapłaconego ma stałą dążność zniżkową, bo podatek nałożony, kiedy

Przeciwnie, skoro państwo zaczyna
czne dowody od obywateli, że rozumieją
swoją stosunek do Skarbu i że interesy te-
go Skarbu nie są dla nich obojętne. Zło-
nie daniny dla Skarbu w obecnym cięż-
kiem położeniu nie będzie bynajmniej ofia-
ra lecz dobrze pojętym obowiązkiem.

Podp. Wincenty Wabia Wabiński, —
jubiler złotnik warszawski.

DR. E. BYK.

Wystawy gwiazdkowe.

II. WYSTAWA JAPONSKICH DRZEWO- RYTÓW W ZACHĘCIE.

Było to na wiosnę tego roku. Ogladna-
wszy drzeworyty te same, które obecnie
widzimy w Zachęcie, siedzieliśmy w kan-
celaryi i marzyli: popularną w mieście na-

szem publicystyka, znany poeta i ja. Rozliś-
my o wieczorze, czy poranku japońskim
w odpowiednio zaaranżowanych wnę-
trzach. A miało to być coś w rodzaju o-
wych cudownych scen dekoracyjnych z
„Madame Batevily“, oświetlonych lampio-
nami japońskimi, przepojonych zapachem
kwiecia wiśniowego czy migdałowego i to
nami owej oryginalnej, wukliwej muzyki.
A wszystko to, nie oddzielone od widza
kirkietami i rowem orkiestralnym, miało u-
czestników otaczać nastrojem niezwykłym.

Marzyło się nam stworzenie czegoś,
cooby odbijając oryginalnością lub choćby
tylko egzotycznością, od banalnych, nud-
nych, bo nieinteresujących went, herbatek,
podwieczorków — dało jeżeli już nie ja-
kieś emocje świeże, to bodaj jakąś rozma-
iłość, wnosząc ożywienie w naszą przy-
jemność, a zarazem w akcję pomocy dla
żołnierzy, czy ofiar wojny.

Wszystko to być miało... wedle mar-
zeń moich, znanego poety i popularnej pu-
blicystki. I zostało też tylko poetyckim
marzeniem.

W rzeczywistości widzimy obecnie sa-
me tylko drzeworyty, rozwieszane po
szarych ścianach Zachęty. Resztę trzeba
sobie dośpiewać w fantazji.

Ot i w tem leży różnica między poe-
tyckim uniesieniem umysłów literackich, a
praktycznym zmysłem kolekcjonera, który
nie czekając, aż się ziszczą literackie czy
poetyckie fantazje (zapewne się nimi na-
wet nie interesował!), pokazał naszej pu-
bliczności to, co zebrał.

A praktycznym przedewszystkiem, jako
kolekcjoner jest Maksymilian Goldstein. —
Z zamiłowaniem i uporną, niemal maniacką
wytrwałością, łączy on przedsiębiorczość
czynną, która dla uniknięcia fałszykatów
zwraca go wprost do ojczyzny jego zbro-
rów, bezpośrednio do Japonii, skąd drogą
wymiany za utwory europejskiej grafiki
dorzynywał rzeczy niezwykle ciekawe, —
wśród nich niekiedy i klejnotki.

I piękny to z jego strony giert, że nie
szczędząc ni kosztów, ni trudu, rad dzielił
się swymi nabytkami z publicznością. Jest
to bowiem, o ile chodzi o japońszczyznę,
od wielu lat, bo jeszcze od wielkiej wy-
stawy zbiorów Jasieńskiego, pierwszy w
naszym mieście pokaz utworów artystycz-
nych synów dalekiego Wschodu. Pokaz,
co prawda, od tamtego, o wiele skromniej-
szy, nie mniej jednak sam w sobie in-
teresujący.

Tych kilkadziesiąt kartonów nie dało

oczywiście, bo dać nie może, pełnego obra-
zu twórczości tej dziwnej, bajnej a zara-
zem niezrozumiałej dla laika europejskiego,
ale wskazuje w dostatecznej mierze cha-
rakter i cechy tej sztuki, tak różnej od
naszej.

A wie to dziś już nawet każdy laik w
Europie — i okazują to nam przez porów-
nanie i obecnie wystawione kartony, jaki
silny wpływ na europejski impresjonizm
wywarł drzeworyt japoński: jego żywa
barwność, subtelne efekty światłocienia,
dziwne poczucie przestrzeni i rytmu, zwy-
kle ukłajonego, niespokojnego, wszystko to
zestrojone zawsze w jakies precyzyjne har-
monie czyste, przy całej, wbrunającej odręb-
nej indywidualności w pojmowaniu tema-
tu, posunętej niekiedy do granic kaprysu
zarówno w ujęciu artystycznym jak i w
technice.

O tych właśnie właściwościach mówią
wiele wystawione obecnie w Zachęcie kar-
tony, których jedynym i wyłącznym zada-
niem jest, być ozdobą wnętrza, działać na
wzrok i przez wzrok na poczucie tego pię-
kna uroczego, podlegającego na wznoszą i
wyrafinowaniem zarazem.

Podkreślenie tego charakteru dekora-
cyjnego drzeworytu japońskiego musi tu
wystarczyć, w ramach krótkiego sprawoz-
dania, gdzie niema miejsca na przedstawie-
nie niezwykle interesującego ale i zawi-
łego rozwoju tego działy twórczości japoń-
skiej czy też na krytyczno-analityczny roz-
biór utworów poszczególnych lub syntety-
czne rozważania na tle psychiki japońskiej.
Na jedno jednak zwrócić radzibyśmy urwa-
ge: oto nie bez żalu skonstatować należy,
że na tę na wskroś oryginalną i w odręb-
ności swej interesującą twórczość japońską
zaczynają już działać wpływy „europej-
skiej“ kultury artystycznej, jak to widać
wyraźnie na jednym z dużych współcze-
snych drzeworytów. Umieszczono go też
bez racji w przejściu z oddziału „japoń-
skiego“ do „europejskiego“.

Pozostaje mi chyba jeszcze tylko na
zakończenie osobistych refleksyj i tych u-
wag najogólniejszych, szczerze i serdecz-
nie zachęcić wszystkich do zwiedzenia tej
wystawy interesującej, by patrzeć na te
rzeczy nie rozamięm, ale okiem i tylko o-
kiem chwycić to bogactwo barw, światła,
tonów i półtonów, tę lekkość miękka i lot-
ność linii i rysunku.



która pod wieloma względami przedstawia się wprost rozpaczliwie. Zwołany dla uchwalenia konstytucyj Sejm nie spełnił do tychczas swego zadania i zamiast Polsce przynieść pożytek, hamuje lytko pod każdym względem jej naturalny rozwój. Nie ma nadziei, ażeby stosownie do zadań czy groźb ludowców Sejm ten przed jesienią mógł być wreszcie rozwiązany. Fatalne skonomiczne położenie państwa nie pozwala nam wyjść dotąd ciągle z błędnego koła bez pomocy z zewnątrz, w którą przy chaotycznym wewnętrznym stanie trudno uwierzyć. Szalona rozrzutność rządu dyktuje wprawdzie ciągle oszczędność, ale kończy się tu przeważnie na zamiarach.

W całej swej zgrozie występuje problem ekonomiczno - społeczny. Demagogiczna polityka pewnych odłamów, starająca się zjednać najszerze warstwy przez obietnice coraz większych zarobków, doprowadziła wreszcie do zgola anormalnych niemal bolszewickich stosunków dewaluacji, a w realnych swych konsekwencjach zmusza przedstawiciela socjalistów do ustąpienia z rządu. Dalsze bowiem postępowanie po linii ciągłego faworyzowania wygórowanych życzeń klasy pracującej wy-

O dar dla skarbu polskiego na Trzech Króli.

(W myśl najpiękniejszych polskich tradycji).

WARSZAWA. (PAT.). Minister skarbu otrzymał następujący list:

Zbliża się Nowy Rok a wraz z nim chwila sporządzania bilansów handlowych. O ile społeczeństwo wie, bilans ten dla Skarbu Polskiego przedstawia się niestety bardzo niepomyślnie. Dochodzimy więc w Polsce do objawu takiego, że gdy wielkie przedsiębiorstwa finansowe, przemysłowe i handlowe zamykają rok 1920 mniej lub więcej poważnymi zyskami, wprost przeciwnie dzieje się ze Skarbem Polskim. — Nie mam zamiaru ani prawa w analizę i ocenę tego stanu rzeczy wchodzić. Chcę tylko prosić JWPana Ministra o traktowanie głosu mego jako jednego z obywateli, dla których pojęcie Skarbu Polskiego, nie może być dźwiękiem pustym, obojętnym i oderwanym od całokształtu naszych sto-

sejcie i... jak w znaczeniu ekonomicznym istnieje pomiędzy Skarbem Państwa a dobrobytem poszczególnych obywateli. Niezawodnie są to jeszcze pozostałości mnionych pojęć o stosunku do skarbu państw zaborczych z czasów niewoli polskiej. Nie mam na myśl wykazywania radykalnych środków zaradczych, ale rozumiejąc dobrze, iż słaby stan Skarbu wpływa ze zbyt znacznego wypuszczenia biletów kredytowych i pożyczek państwowych, pozwalam sobie wyrazić przypuszczenie, że każdy obywatel może i powinien w tym kierunku uczynić wysiłek, aby stan ten choć w części poprawić. Wypuszczone przez Skarb Państwa banknoty i pożyczki są w rękach obywateli. Każdy z nas może cząstkę chociaż posiadanych walorów zwrócić Skarbowi jako daninę obywatelską dla poprawienia położenia Ojczyzny. Pragnę zapoczątkować tę akcję, aby dać przykład innym. Sądzę, iż nie potrzeba tu nawet danin zbyt wielkich, by-

M. PERSCHKE-HUSZCZANIECKA.

W Sylwestrową Noc.

W czarnej, rozwiewnej sukni, migocącej motylkową bielą śniegowych płatków wkracza, w gdzieśgdzie drzemające już miasto — lekkomyślna noc — Kolumbina. Ostatnia starego roku noc Sylwestrowa... I oto jak pod dotknięciem różdżki czarodziejkiej — miasto pogrążone zazwyczaj w cichym majestacie nocy — ożywia się i zamienia w jakieś wielkie Forum pustej zabawy, wesołość i szaleństwo! Matowa purpura światła płoń ołbrzymie szyby kawiarni — a w powietrzu, w nocnej mgle dzwonią — wznoszą się i opadają zawrotne „forta“ muzyki lub pieśni.

W tę jedną przedziwną noc — owja się dusza ludzka w tęczowy całun zapomnienia. W oszalałym zgiełku zabawy niepamiętnym staje się ów neginący zresztą a szary jak jednostajność życia, smutek, czy też nawet i ból serdeczny przesila się i kona.

Noc Sylwestrowa — to noc błazeńskiej wolności — w której króluje właściwy ów — długo nieraz kryty gest człowieka... Więc albo zrzuca maskę i w pustej swa-

woł jest sobą — lub też aby być sobą ubiera — maskę! Bo i cóż tam że długim korowodem przewlokły się z Tobą — zle dni walki meczacej, zmagani, mozołów i udreki? Zapomniane niech będą w tę noc lzy i wszystko co boli. Ty świeć się Gozino fańcująca — by w oczach tych, co patrzeć umieją — zastąpić w jeden niezapomniany ruch...

...Na świetniej balowej sali zabawa wre. Fantastyczne stroje i przebrania — redutę świecą wystawną — czy maskaradę dusz i ciał... A tam — w czerwonym pluszowym wytkłej łoży siedzi — samotny pan. Błądą dłońią przyciska zda się silnie, maskę kryjąca mu oczy i patrzy chmurnym wzrokiem na kolorowy fantastyczny tłum — co wśród filarów sali — szaleje. Samotny pan jedną tylko w dzi zjawę: Pierrotkę białą, na której kruczycich włosach chwieje się rozwiewa płótopusz śnieżnobiały... — Z pod koronkowej maski czerwienią się usta — jak mak płomenny... a srebrno-dźwięczny śmiech jasną kaskadą opada na dółącego się do jej ramienia, młodzieńckiego Fausta, za którym w głos śmieje się szyderczy Mefisto! I samotny pan w łoży — gorzkim się uśmiecha grymasem — zrzuca maskę i przepada w tłumie...

To znów w kawiarni rojno i świetlicie... Skądś — jakby od stropu sypią się na ufryzowane głowy miliony drobnych

Polish.

Przewozyt nowocześny

XX wiek

Z m a r l i.

† Aleksander Regulski, jeden z najzdolniejszych drzeworytników polskich, celujący w zakresie portretowym, pracowity i wierny od lat wielu współpracownik naszego *Tygodnika*, zmarł w Warszawie w wieku lat 45.

† Hr. Stanisław Hutten-Czapski z Bukowca w Prusiech Zachodnich, członek pruskiej Izby panów, zmarł 12 listopada w Toruniu.

† W Moskwie zmarł dr Henryk Giwartowski, prof. chemii i farmacyi w uniwersytecie, urodzony 1817 r. w Warszawie; w Petersburgu zaś Baltazar Kalinowski, b. profesor nauki finansów miejscowego uniwersytetu, od 1873 adwokat przysięgły; żył lat 58.

Dnia 15 Listopada 1884 r. zmarł Aleksander Tadeusz Regulski, jeden z najpierwszych a również najdzielniejszych pionierów sztuki drzeworytniczej. Sztuka to młoda jeszcze u nas. Niewiele nazwisk zabłysło na jej polu, a ś. p. Aleksander jest pierwszym podobno, siadającym dom na Krzywem Kole, tutaj też odbierał początkowe wykształcenie w byłym Gim. Realnem.

Była to epoka kiedy w mieście naszym nie istniał jeszcze uniwersytet. To też poziom ogólnego wykształcenia i wymagania pod tym względem były niesłychanie niższe niż obecnie. Skończenie 7-iu klas gimnazjalnych odpowiadało w owe czasy wykształceniu uniwersyteckiemu, a 4 klasy niższe—średniemu.

Najczęściej młodzież po przebyciu 4 lat w niższych klasach, przechodziła odrazu do praktycznych zawodów, dopełniając następnie o własnych siłach, braki jakie czuć jej się dawały.

Tą koleją poszedł i ś. p. Aleksander. Z Gimnazjum przeniósł się do zakładu grawerskiego i pieczętarskiego Münchhejmera.

Drzeworytnictwo było wtedy w kolebce. Mało kto znał tę sztukę, mało kto jej próbował a w druku posiłkowano się kliszami sprowadzanymi najczęściej z zagranicy. Potrzeby wreszcie w tym kierunku były bardzo małe. Dopiero pojawienie się pierwszego ilustrowanego pisma „Wolne Zarty“ a następnie w r. 1859 „Tygodnika Ilustrowanego“ obudziło nowe życie. Młodzież rzuciła się z zapalem do świeżo otwierającego się zawodu. Porzucano pieczętarstwo i grawerstwo, a brano się do drzeworytnictwa, które obiecywało większe zyski i szersze pole działalności. Poszedł za tym prądem Regulski i początkowo jeszcze w zakładzie Münchhejmera próbował uczyć się sam, a następnie wszedł do składu drzeworytni Tygodnika Ilustrowanego, gdzie korzystał z rad i wskazówek sprowadzonych z Niemiec pracowników. Gdy zwłaszcza z kolei przewodniczącymi drzeworytnią byli Delahaye (francuz), Styfi, a w końcu Pokorny (czech) Regulski zrobił znakomite postępy. W roku 1864 kiedy zakładano „Kłosa“ które jako nowe pismo ilustrowane, nowej potrzebowało drzeworytni, Regulski był tyle posunięty, że wraz ze Styfem założyły pracownię na własną rękę. Trwało to jednak nie długo, rok podobno zaledwie, poczem Kłosa założyły swoją drzeworytnię, wezwawszy na jej zarządzającego Regulskiego i wtedy wspólna się rozwiązała. Po paru latach Regulski zawieszony przez

któremu na tem miejscu cześć pośmiertną oddajemy.

Zywot jego cichy był i pracowity.

Urodzony w Warszawie d. 28 Października 1839 r., z Franciszka i Wiktoryi małżonków Regulskich, obywateli miasta Warszawy, powłaściciela Tygodnika Ilustrowanego przeniósł się do drzeworytni tegoż pisma w charakterze przewodniczącego i od tej chwili z Tygodnikiem Ilustrowanym już też nie rozstawał się aż do śmierci.

Przybycie do Tyg. Ill. na zawiadującego częścią artystyczną Fr. Tegazzo, oddziało stanowczo na kierunek artystyczny R.

Poświęcał się wtedy przeważnie rytowaniu portretów, które Tegazzo wybornie pod względem podobieństwa i skończenia rysował. Regulski przejął się tą dokładnością, musiał zrozumieć i powtórzyć rysownika, te też z tej wspólnej ich pracy, wychodziły portrety doskonałe, stanowiące prawdziwą ozdobę Tygodnika.

Wyborna modelacja, traktowana szeroko, z zachowaniem czystości rysunku, była ich głośną zaletą. Uznawali te zalety koledzy zmarłego, skoro namówili go do wysłania swoich prac na Powszechną wystawę Wiedeńską 1873 r. Wytrzymały one zwycięzko współzawodnictwo z zagranicznymi, gdyż zyskały mu dyplom uznania.

Trudno byłoby wymienić wszystko co z pod jego rylca wyszło. Do trzech tysięcy sztuk prac rozmaitego gatunku zostało pomieszczonych w pismach tutejszych i zagranicznych.

Na wyróżnienie jednak zasługują portrety podług rysunku Fr. Tegazzo: *Kraszewskiego*, *Fredry* (ojca), *Deotymy*, *Matejki*, — *Kopernika* podług rysunku Matejki, również kopije z obrazów: *Śmierć Cezara* według Pillotego, *Powrót z Golgoty* Krudowskiego, kilka kopii z rysunków Grottgera, *Zdjęcie z krzyża* podług Rafaela i wreszcie kopje z rzeźb: *Ucieczka z Pompei*, *Śpiący amor* i *Kopernik* podług Brodzkiego.

Będąc wiele lat przewodnikiem drzeworytni, miał sposobność kształcić młodsze pokolenie pracowników rylca.

Wielu z jego uczniów pracuje obecnie na tem polu, a niektórych nazwiska jak np. Nicza, Dziedzica i Łoskoczyńskiego zyskały sobie wybitne już stanowisko.

Choroba, kilkanaście lat trwająca, powolna ale uparta podkopywała coraz węższe siły. Wreszcie wyczerpało się życie i zmarł cicho, spokojnie tak jak żył, nie zostawiając potomstwa, tylko wdowę nieutuloną w żalu po stracie jedynego towarzysza i przyjaciela.

Juljan Maszyński.

Sprawy Kom. Tow. Znak. Szt. Pol. w Warszawie
Kłosa w 1864 roku

TREŚĆ SPRAWOZDANIA.

Sprawozdanie Komitetu Towarzystwa za rok 1884	3
Sprawozdanie Delegacyi rachunkowej Towarzystwa	5
Lista Członków Towarzystwa, na numera których padły wygrane w losowaniu r. 1884	9
Wykaz dzieł sztuki zakupionych z Wystawy Towarzystwa przez osoby prywatne w ciągu r. 1884	10
Lista Członków Korespondentów Towarzystwa	12
Wystawa Towarzystwa	17
Zbiory Towarzystwa	17
Wartość Inwentarza w r. 1884	17
Skład Zarządu Towarzystwa w r. 1884	18
Lista Imienna Artystów Członków Rzeczywistych Towarzystwa	19
Lista Imienna Członków Rzeczywistych Towarzystwa	20
Lista Imienna Członków Zwyczajnych Towarzystwa	31
Życiorysy Artystów zmarłych w r. 1884:	
Aleksander Lesser	44
Gustaw Daniel Budkowski	45
Stanisław Chlebowski	47
Hipolit Lipiński	48
Kazimierz Szolc	49
Henryk Redlich	49
Aleksander Regulski	50

politycznie wzbroniony, ażeby swemi, aż nadto typowemi figurami nie profanowali tych szanownych murów), tyle ma stylu w swej architektonicznej koncepcji, tak jest szlachetnie pomysłiana przez swego twórcę (a był nim przecież twórca Teatru Wielkiego), że nawet Kraków nie może się pochwalić tak ciekawym zabytkiem architektury z pierwszej połowy XIX wieku.

Ferdynand Hoesick.

Ś. p. Jan Styfi.

Zgasty w dniu 5 marca sędziwy artysta uosabiał dawno zamary okres, który trwając zaledwie cztery dziesiątki lat, był świadkiem powstania, zenitowego rozkwitu oraz zupełnego upadku drzeworytnictwa polskiego.

Nazwisko Styfiego gwałtem się wyryło u spodu pierwszych oryginalnych płyt drzeworytniczych, stoi w szeregu najwybitniejszych sił w momencie, gdy sztuka ta doszła u nas do tak artystycznego wyrazu, że z wyjątkowością mogła rywalizować z produkcją ogólnie europejską... widzimy je wreszcie powoli usuwające się w mrok niepamięci wraz ze sztuką, która skazana na zagładę jak prędko powstała, tak i szybko znikła z kart historii polskiej plastycznej twórczości, pozostawiając tylko bogaty dorobek po sobie.

Styfi przeżył o całej szereg lat ideę, która była bodźcem jego życia, był świadkiem złożenia do grobu odłamu sztuki, do której rozkwitu tyle się przyłożył — patrzył własnymi oczyma na tragiczną wprost dla siebie chwilę przewartościowania czynników, będących zasadniczymi cechami drzeworytnictwa. Ksylografja powołana do życia w połowie zeszłego stulecia, tak żywo przemawiająca w luksusowych wydawnictwach ilustrowanych przez znakomitych rysowników XIX w., drzeworyt czystością swej linii walczący o palmę pierwszeństwa ze stalorytem, z powodu wynalazków, mechanicznie reprodukcujących plody artystycznej twórczości, jako zbyt kosztowny został usunięty, pozostawiając miejsce t. zw. „trawiającemu“. Wpłynęło to może na popularyzację sztuki, ale zadało śmiertelny cios artystycznej reprodukcji. Wprawdzie od owej chwili malarze podjęli samodzielną pracę nad drzeworytem, sięgając aż do japończyków i starych holbejnowskich rycin, charakter współczesnego drzeworytu jednak zniknął raz na zawsze a wraz z nim piękny i estetyczny sposób reprodukcji, która się nie da zastąpić w niektórych działach wydawnictw zbyt kosztownych.

Urodzony w 1839 r. w Warszawie, ś. p. Styfi początkowo pragnął poświęcić się malarstwu, z namowy jednak artysty-grawera Jana Minheymera, bardzo młodo, bo w 15 roku życia wszedł do jego zakładu, przy którym został świeżo utworzony oddział drzeworytnictwa. Minheymer był pionierem drzeworytnictwa u nas, gdyż pierwszy zastosował ksylografję do celów praktycznych. Pierwsze klisze Styfiego pojawiają się już w 1857 r. w wydawnictwach kalendarzowych Ungra i Jaworskiego. Gdy z namowy Piwarskiego powstała myśl pisma ilustrowanego, czynny ówczesny wydawca, Józef Unger, wysłał młodego Styfiego do Lipska, gdzie w zawodzie swym mógł się kształcić. Powrócił do Warszawy z chwilą powstania *Tygodnika ilustrowanego*, a choć bardzo jeszcze młody, w 1860 r. — po opuszczeniu Warszawy przez kilku, sprowadzonych przez Ungra niemieckich drzeworytników — objął kierunek drzeworytniczej pracowni *Tygodnika ilustrowanego*. Działalność swoją rozwija Styfi w tym piśmie przez lat cztery, zaznaczając swój talent całym szeregiem doskonałych prac, a przede wszystkim odtworzeniem znakomitych ilustracji Juliusza Kossaka, do podań ludowych, do „Rusi Czerwonej“ Zawadzkiego i t. d.

Ożeniony z córką K. Wł. Wójcickiego, zaangażowany został w 1865 r. na kierownika świeżo założonej drzeworytni przy wydawnictwie *Kłosów*, gdzie Wójcicki obejmując stanowisko redaktora. W *Kłosach* pracuje lat kilkanaście i tu rozpoczyna swą pedagogiczną działalność, która wydała wielką liczbę zdolnych pracowników, a pomiędzy innymi słynnego Józefa Holewińskiego.

Karjera artystyczna ś. p. J. Styfiego zakończyła się około 1900 r., t. j. w chwili, gdy pisma obrazkowe zastąpiły drzeworyt kliszą fotograficzną. Odtąd zajmuje się swoją specjalnością, ale w celach użytkowych, robiąc klisze dla wydawnictw technicznych, katalogów i t. p.

Patrząc niedawno jeszcze na tego starca przeszło 80-letniego, pełnego życia i pamięci, trudno było wierzyć, aby to był jeden z kreatorów epoki tak już odległej. Najznakomitsi nasi artyści, rysujący na drzewie jak: Matejko, Aleksander Gierymski,

Andrioli a głównie Juliusz Kossak, zawdzięczają talentowi Styfiego, szeroką popularność, zamieszczonych w piśmie ilustrowanych swych dzieł. Był to artysta szczery, zamiłowany w swym fachu, obdarzony wybitnym talentem i posiadający wielką rutynę. Klisze przez niego cięte, przypominają równością kresek staloryty.

Ze śmiercią Styfiego rwie się znowu jeden z nielicznych już łączników teraźniejszości z epoką bardzo już oddaloną od nas, w której wiośmianej atmosferze wszystko szybko dojrzywało, gdyż miało odpowiednie podłoże zapadu dla sztuki i talentu.

H. Piątkowski.

Nagłość wniosku uchwalono jednogłośnie, poczem na propozycję Marszałka przystąpiono do głosowania. Wniosek jednogłośnie przyjęto.

Następne posiedzenie dziś, t. j. w piątek, dnia 26 listopada, o godzinie 4 po południu punktualnie.

KRONIKA SEJMOWA

KOMISJA DEMOBILIZACYJNA

Na wczorajszym posiedzeniu komisji demobilizacyjnej ostatecznie ustalono jej prezydium w składzie następującym: przewodniczący — poseł dr. Adam (Zw. L. N.), zastępca pos. ks. Syluński (N. Z. L.), sekretarz — pos. Putra (P. S. L.).

Na posiedzeniu tem przedstawiciele Min. Spr. Wojsk. i Nacz. Dow. złożyli sprawozdanie ustne o obecnym stanie demobilizacji rzeczowej, nad którym przeprowadzono dyskusję. Na wniosek przedstawicieli rządu tę część posiedzenia uznano za tajną.

Opakowy. Z danych przedstawionych Kom. Opakowej wynika, że w dziedzinie eksploatacji kolei w ciągu roku ubiegłego nie widać polepszenia zresztą sprawa ta dostatecznie wyjaśniona została po przedstawieniu M. Kolei dodatkowych danych.

Komisja uchwaliła: 1) zwrócić się powtórnie do rządu o wszczęcie najenergiczniejszej akcji zaopatrzenia kolei w tabor; 2) inne wnioski w dziedzinie gospodarki kolejowej powziąć po przedstawieniu przez M. Kolei dodatkowych danych.

KOMISJA PRAWNICZA

Komisja prawnicza pod przewodnictwem posła Gawlikowskiego omawiała w dalszym ciągu sprawę kosztów sądowych.

Rozpatrzenie wniosku posła Fedorowicza w sprawie zgłaszania umów zawartych przez związki komunalne z byłymi władcami zaborcami odroczone z uwagi na potrzebe porozumienia się z M. Rolnictwa.

KOMISJA OCHRONY PRACY

Komisja Ochrony Pracy pod przewodnictwem posła Regera prowadziła w dalszym ciągu pierwsze czytanie ustawy o służbie domowej.

Kamienica w centrum Poznania 4-o piętrowa, narożnik, 18-cie okien frontu, 8 wielkich okien sklepowych, za 3,000,000 Mk. polsk. z wpłatą 1 1/2 milj.
Kamienica w centrum Poznania, narożnikowa, cena 1,200,000 Mk. polsk. wpłaty 600 tysięcy marek polskich.
Kamienica w Poznaniu z obszernym podwórzem, kilka kroków od Placu Wolności, cena 2,000,000 Mk. polsk., wpłata 1 1/2 miliona marek.
Place budowlane w Poznaniu w znakomitym położeniu, w śródmieściu, wraz z 3-ma domami, do objęcia potrzeba 500,000 Mk. niemieckich.
Pierwszorządna winiarnia ze sklepem kolonialnym w centrum Poznania, istniejąca już od kilkudziesięciu lat w jednym ręku, z całym urządzeniem sklepowym i z obszernym mieszkaniem kompletnie umeblowanym za ca. 2,000,000 Mk. polsk.
Oprócz tego mniejsze i większe: **folwarki, młyny parowe, ciekarnie i inne fabryki w Poznańskim** poleca na sprzedaż

Drwęski & Langner w Poznaniu, ul. Rycerska 38

skim, Pomiatowskim, Katakajem. Ciągłe też pojawiały się skargi na stronnictwo tego lub tamtego członka rządu i to skargi często uzasadnione.

Mimo to Rząd Jedności trwał, pracował, przeprowadzał kraj przez ciężkie przejścia.

Lecz powoli, obok spraw, z których tylko niektóre grupy były niezadowolone, zaczęły urastać coraz wyraźniej sprawy, z których biegu wszyscy byli niezadowoleni, nie wyłączając samych także członków Rządu.

I to jest zrozumiałe.

Rząd Jedności Narodowej powstał jako zarazem rząd obrony narodowej. Półki przed najazdem wroga ustępowało nad Wisłę i przygotowywano odparcie go z pod Warszawy, następnie zaś oswobodzono zajęte obszary, zakres działania Rządu Jedności był w ogromnej mierze wypełniony tą jedną przeważnie niesporną pracą. W ten sposób doszliśmy do przedwstępnego pokoju.

W tym pierwszym okresie cała uwaga skierowana była na obronę.

Później jednak występować zaczęły coraz wyraźniej inne potrzeby.

Przedewszystkiem przejście z wojny w pokój niepokoiła kraj pewna niejasność. Zaczęto coraz wyraźniej mówić o polityce rządowej i polityce wojskowej. Wysunęła się konieczność osobnych dobitnych oświadczeń pokojowych Sejmu i Rządu. Rzucane przeciw nam oskarżenia i otaczające nas podejrzenia utrudniały w wysokim stopniu naszą politykę zagraniczną.

Zarazem piętrzyć się zaczęły coraz groź-

ZMIANY W KONWENCJI GDANSKIEJ

Paryż, 18 listopada.

W tej chwili kładą delegaci polscy swe podpisy na definitywnym projekcie konwencji polsko-gdańskiej. Akt międzynarodowy, stwarzający źródło wzajemnych praw i obowiązków Polski i Gdańska, staje się faktem dokonany.

W jaki sposób stało się, iż Polska akt ten, ograniczający bezsprzecznie jej prawa, jakie jej Traktat Wersalski nadawał, ostatecznie podpisała? Dla zrozumienia tego przymusowego położenia interesujące może będzie nieznaczne uchYLENIE zasłony, pokrywającej narady ambasadorów.

Radzie Ambasadorów przedłożone zostały dwa projekty: gdański i polski. Gdański odrzucono a limine, Polski zaś uznała Francja za discutable. Ale tylko Francja. Wobec tego przekazano całą sprawę komisji ekspertów, która wygotowała osobny projekt i projekt ten, zaakceptowany przez Radę Ambasadorów, przedłożono Polsce do podpisu w dn. 24 października. Przeciw temu projektowi delegaci polscy — jak wiadomo — założyli protest, i oświadczyli, że wykluczona jest rzeczą, by go Polska podpisała. Wobec oświadczenia Polski wytworzyła się nowa sytuacja. Francja wystąpiła z propozycją rokowań z Polską i propozycja ta została przez Radę Ambasadorów przyjęta. Równocześnie jednak odczuwała się Anglja. W dniu 28 października lord Derby oświadczył, że jeżeli do dn. 15 listopada Polska nie oświadczy swej zgody na konwencję, wówczas Anglja na podstawie art.

102 Traktatu przeforsuje układ, albo też sama uzna Gdańsk za wolne miasto, o prawach nieograniczonych żadnymi obowiązkami wobec innych państw. W ten sposób Polska straci wszelkie odrębne uprawnienia, o których mówi Traktat Wersalski. — Gdy zaś reprezentant jednego z mocarstw zapytał go, jak w takim razie wyobraża sobie Anglja prowadzenie spraw zagranicznych Gdańska, lord Derby z całą szczerością oświadczył, że w takim razie Gdańsk będzie mógł zwrócić się do Anglii, by ta podjęła się prowadzenia gdańskich spraw zagranicznych, zaś Anglja „ciężaru“ tego podejmie się.

Pod tą presją toczyły się negocjacje z Polską, prowadzone przez p. Fromageota, które tłumaczają wiele, i które znajdują właśnie swój finał w tej godzinie.

Rokowania, choć prowadzone w warunkach dla nas niekorzystnych, pozwoliły stępić ostrze wielu postanowień, godzących w nasze prawa i interesy. Zapewne znane są one w Polsce jedynie w streszczeniach telegraficznych. Zajmijmy się więc niemi pokrótce, ograniczając się do rzeczy najważniejszych, i biorąc za podstawę projekt ambasadorów, przedłożony Polsce w d. 24 października.

I. Sprawa bandery. Delegacja uważała ją za jedną z najważniejszych. Gdy upadła propozycja bandery wyłącznie polskiej, wysunęła delegacja polska projekt bandery wspólnej (barwy polskie z herbem Gdańska u dołu). Jednak odrębność flagi gdań-

dzynarodowych.

VI. Cła. Nie uzyskaliśmy, by urzędnikami celnymi byli obok gdańszczan również obywatele polscy. Dano nam natomiast prawo do ustanowienia kontrolerów, bez ograniczenia ich ilości. Opłata cła w walucie polskiej i gdańskiej, stosownie do wyboru uiszczającego cło. (Pierwotnie, jak wiadomo, miała obowiązywać jedynie waluta gdańska). W sprawach cłowych obowiązują polskie regulaminy i ustawy. Przedstawicielstwo Gdańska żądało, by Polska nie mogła zawrzeć żadnej konwencji bez zgody Gdańska. Sprawę tę Gdańsk przegrał. W konwencji powiedzianem jest jedynie, iż wszelkie akty międzynarodowe państwa polskiego, które dotyczą interesów Gdańska, mają być zawarte za porozumieniem (consultation). Opuszczone zostało słowo za „poprzednim“ porozumieniem, jak również słowo „za zgodą“ (consentiment). A nadto zważyć należy, iż według art. 29 konwencji, Polska ma prawo prowadzić przez Gdańsk „wszelkie towary, które nie są w Polsce zakazane“. Ważne to, z uwagi na kwestję przewozu broni i amunicji.

Po podpisaniu konwencji, aktualną się staje kwestja podniosła własności państwa niemieckiego w Gdańsku, która ma być uskuteczniiona na miejscu. Polska musi wyteńczyć wszystkie siły, by przedewszystkiem uzyskać Holm, t. j. wyspę na Motławie, stanowiącą doskonały teren na nowy port, dalej doki państwowe (Reichswerft) i węglowe składy marynarki niemieckiej (Marinekohlenlager).

P. K.

WYSTAWA
GRAFIKI I BATIKÓW

Wczoraj została otwarta w Zachęcie, na czas zaledwie tygodniowy, przed wysłaniem eksponatów do wszystkich większych stolic Europy, wystawa grafiki i batików.

Pomysł pokazania zagranicy polskiej sztuki graficznej, stojącej pod niektórymi względami przez wartość swoją na poziomie najwyższym wśród obcych, pod niektórymi zaś, jak np. drzeworyt — znacznie przewyższającymi; zarówno jak zaznajomienie zagranicy z naszym przemysłem artystycznym, a głównie z najpiękniejszym jego szczegółem — batikami, uważać można za nadzwyczaj szczęśliwy i ze wszech miar wskazany.

Pankiewicz, Skoczylas, Rubczak, Rerutkiewicz i wielu in. zdołali już dotychczas nie tylko przeniknąć swemi akwafortami, aquatintami, pointrechami i drzeworytami na wystawy paryskie, londyńskie i inne, ale zdołali również zyskać tam zasłużone pochwały i uznanie.

Natomiast do niedawna jeszcze zaniedbany przez nas nasz przemysł artystyczny, dotrwał do dziś jedynie siłą swojej niezaprzeczanej, zdecydowanej wartości, by nią obecnie upomnieć się o własne, wśród sztuki, prawo istnienia i poparcia.

Pierwszy powszechny Zjazd Plastyków jednogłośnie stwierdził potrzebę szybkiego ratunku ginących z każdym dniem istotnych wartości, wyniku tykoletniej pracy ludu i poważnej, nie wszystkim jednak znanej, a przecież oddawna istniejącej tradycji sztuki ludowej. Podstawą bowiem i przyczyną powstania przemysłu artystycznego musi być sztuka ludowa, ona jedynie z możnemi w pracy czasu streszczeniem wytwarza swój styl, swoją odrębność i miarę wartości narodu od jego socjalnych nizin — jako zasady — aż do wyżyn, jako zrozumienia.

Dziś możemy już stwierdzić wysokie uzdolnienie artystyczne naszego ludu, który wymagając odpowiednich zaspokojeń dla drobnych codziennych potrzeb swego życia skłaniał się częstokroć z silniejszym przechyleniem ku artystycznej wartości przez nich wytwarzanego przedmiotu, niż jego użyteczności powszedniej. Żyjący wśród przyrody i na pięknem jej tle — lud, jako prawy jej syn, znający nie tylko jej krasę, jej po swojemu zrozumiane tajemnice, miłujący to wszystko od pierwszego w zieleń tak lub przepaść leśną niemowlęcego się zapatrzenia, aż do gasnącemi oczyma żegnania złotego słońca ostatniego zachodu, starał się, by wszystko, co z rąk jego wyjdzie, co ma zewnętrzny wygląd jego, przystroić i ożywić, zwarło się w harmonijną całość z przyrodą go otaczającą, spokre-

wniło się napięciem barw czystych, syntetyczną kształtów ciągle przez niego widzianych.

Stąd ten charakter sztuki ludowej nie jest jednakim w całej Polsce, a przeciwnie różnorodnym w swoim bogactwie, zależny od zasadniczego, przyrodzonego charakteru tych lub innych zabytków kraju.

Podhale, równina mazowiecka, różnorodność okolic Krakowa przyczyniły się do odmienności wyrazu, od różnicy stylu, który tam tylko istnieć może, gdzie się z pierwiastków danego otoczenia zsyntetyzował. (Sztuka ludowa przez prostotę i stylizację barwy i kształtu jest zawsze syntetyczną, nawet wówczas gdy chodzi o ornamentykę i ludowe zdobnictwo).

Grzechem śmiertelnym byłoby przeplątywanie stylów, lub krzyżowanie ich — to bowiem nie tylko nie osiągnęłoby pożądanego wyniku, ale wogóle skazałoby na śmierć zasadę, charakteryzującą odmienność stylową uzależnioną od lokalnych warunków, a więc przyczyn takiego, a nie innego wyrazu otoczenia.

Co zatem ma w programie E. zw. nauczanie przemysłu artystycznego — nasuwa się uzasadnione pytanie. Otóż w pierwszym rzędzie — oparcie się na syntetyczności sztuki ludowej, wyzyskanie jej w formie nie istniejącej dla celów dowolnie wybranych, pozatem poznanie jej metod i techniki,

Pod tym właśnie względem i na tym stopniu wymaganego zrozumienia, najlepiej postawione są „Warsztaty Krakowskie” pod kierownictwem artysty malarza Antoniego Buszka.

W zakładzie tym jednostkami twórczemi są jedynie dzieci do lat szesnastu, t. j. w wieku, kiedy jedynym i bezcennym materiałem do wyzyskania jest ich wyobraźnia tak zbliżona, tak prawie jednaka z wyobraźnią ludu.

Błędne wskazówki, skierowane ku domniemanej doskonałości uzewnętrznienia, streszczania wyobraźni ludu i dziecka nicby w ostatecznym wyniku nie dały, ułożyłyby bowiem w przestrzeni między wyobraźnią a jej wyrażeniem trudności odwiekające uwagę w inną niż należy stronę, zabiłając jednocześnie oryginalną treść prymitywnej wyobraźni.

Nie trudność, lecz ułatwienie jest tu jedynym wskaźnikiem dla kierownika, wyraźniej dla człowieka, który tylko przy wielkiej kulturze może baczyć i stworzyć takie warunki dla dziecięcej twórczości, by między wyobraźnią a ręką nie było nieopornego, nie pracę utrudniającego.

Uzgodnienie ręki z wyobraźnią dziecka oto przykazanie, przyjęte przez p. Buszka, artystę, który z jakimś dziwnym zamiłowaniem a nie wszystkich rozumianem, przygotowywał się do swej działalności kilkanaście lat we Francji, Włoszech, słowem

tam wszędzie, gdzie dla całokształtu swej wiedzy mógł odnaleźć jeszcze jakiś szczegół, jeszcze jakieś dopełnienie.

Wystawa batików jest bezwzględna zasługą p. Buszka, on bowiem dał zastępom dzieci możliwość tworzenia, wyrażania swych tajemniczych śpiewnych marzeń, dziecięcego artystycznego zamyslenia, lub wysnuwających się bez końca, niby płas rytmicznych, fantastycznych esów floreesów, kwiatusków, wykręcanek, wywijanek, takich właśnie, jakie roi sobie w danej chwili rozbawiona, albo czemś tam roztkliwiona główka dziecięca.

Z tych to cudnych rozśpiewań, rojeń, zamysleń składa się batik — rozkoszna pisanaka na jedwabiu, harmonijne śnienie dziecka, zakłete dzięki wiedzy p. Buszka w byt barwny.

Gdy z kolei omówię pochodzenie i stronę techniczną batików, czytelnicy po oglądzie ich na wystawie przyznają mi słusność, że batik, jako szal jedwabny w najbliższej przyszłości zastąpi i wyżenie precz poza nasze granice żydowsko - niemiecką drogą i bez najmniejszej wartości estetycznej tandetę.

Jakie jest pochodzenie batika i co to jest batik, zanim w sprawozdaniu z wystawy do przedmiotu powrócę, postaram się w kilku słowach powiedzieć

Prawzór batików, inaczej pisanek, na jedwabnej materji, pochodzi z wysp Jawaj-

skich i naszych pisanek na jajkach wielkocennych.

Stąd ten sposób barwienia (najtrwałszymi barwnikami naturalnymi) jest trojaki: jawajski, polski i polsko - jawajski.

Aczkolwiek powierzchownie biorąc system farbowania materji jest jednakowy, sposoby barwienia posiadają pewne zasadnicze różnice. Przy pomocy specjalnego przyrządu z roztopionym woskiem pokrywa się, przy metodzie polskiej woskiem wszystkie te miejsca, które mają w wyniku ostatecznym pozostać białymi, poczem cały szal, t. j. przeznaczony rozmiar materji farbuje się kolorem i tonem, np. złotym, poczem znów miejsca, które mają pozostać złotymi pokrywa się woskiem, farbując następnie batik w innej barwie itd.

Sposób jawajski polega na pokrywaniu woskiem od razu dwu przeznaczonych kolorów, poczem farbuje się niepokryte woskiem miejsca na kolor dowolny, usuwa się wosk zupełnie z miejsc, mających przyjąć barwnik kolejny itd.

Sposób polsko - jawajski łączy dwie powyższe kombinacje barwienia i w wyniku ostatecznym jest dostrzegalny tylko dla wprawnego oka specjalisty.

Wystawa ta powinna zaciekać stolicę, a nasz przemysł artystyczny zjednać sobie uznanie i należne mu poparcie.

Jan Żyznowski.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE

Z CHWILI

O POSTĘPIE W SZTUCE ZŁODZIEJSKIEJ

Dotychczas, gdy złodziejom udało się okraść porządnie i dokładnie jeden sklep, wzbudzało to już duży podziw nie tylko u okolicznych nieokrądzonych mieszkańców, ale zazwyczaj i u policjanta, stojącego zawsze na jakimś rogu jakiejś ulicy. Tymczasem teraz taki system okradania jednego sklepu okazał się grubo przestarzały i nie liczący z obecnym postępem w każdej dziedzinie nauk i wynalazków.

To też nowoczesni artyści tego kunsztu, nieznajdującego jeszcze pełnego uznania w społeczeństwie zdobyli się na duży krok postępu, wlamując się „przez podkopanie” na ul. Marszałkowskiej nr. 141 do magazynu mebli, skąd otworem przebritym w ścianie zwiędzili z entuzjazmem sąsiedni magazyn kapeluszy, poczem znowu przez dziurę w ścianie jako wytrwali kolekcjonerzy nie zaniedbali złożyć wizyty magazynowi towarów jedwabnych. Stąd mieli zamiar jeszcze w ten sam sposób przestudjować porównawczo skład tiulu, ale już niewiadomo, czy z braku dziury, czy fantazji odstepili od tego zamiaru tej nocy.

Powetowali sobie to innej nocy, bo dostali się znowu przez ten sam magazyn mebli otworem w suficie do tego upragnionego magazynu tiulu. Niestety rezultaty tak mozolnej i ciężkiej pracy okazały się nikłe w stosunku do poniesionych trudów, gdyż czujny stróż, którego dziwnym trafem poprzedniej nocy nieukradziono, razem z towarami, następnej nocy zamknął zio-czyńcom bramę przed nosem i tem samem uniemożliwił wywiezienie łupów i zdobyczy włazkiem z podwórza tej samej kamienicy.

Gdy się czyta lub słucha podobne z 1000 i jednej nocy opowieści traci się nagle ochotę iść do kina na różne przedstawienia złodziejskie, lecz raczej chciałoby się poradzić sekretnie młodszyemu Sherlockom Holmsom, że jednak tacy sprawcy powinni być czasem na prawdę wysłędzeni a nawet zamknięci, bo nie wszyscy stróże bramienicy w Warszawie są tak czujni i zamykający złodziejom bramę.

Rustan.

ziemi w hennskiej zale...
go do

„...połączenia się z Rzeczpospolitą Polską w jedną całość państwową“.

Podobnie ostatnia uchwała Komisji Spraw Zagranicznych z dnia 11-go marca b. r., która dzisiaj, dnia 15-go kwietnia 1921, ma być przedstawiona Sejmowi, wysuwa na czoło

„...pragnienie olbrzymiej większości ludności tej ziemi pozostania w nierozdzielnej łączności z Polską“.

W szczególności, wobec istnienia u nas dążności t. zw. federalistycznych, stanowiącej odrzuconych przez większość sejmową, ustalono już na posiedzeniu Komisji Spraw Zagranicznych i stałe odtąd utrzymywano zasadę usunięcia wszelkich pośrednich załatwień w myśl hasła: do Polski lub do Litwy.

Otóż trudno powstrzymać się od stwierdzenia, że ten skład trzech przedstawicieli naszych, który został ustalony dla narad brukselskich, nieszczególnie wydaje się dobrany dla przeprowadzenia tych właśnie zasad sejmowych.

Wszyscy trzej bowiem przedstawiciele nasi są zwolennikami federalizmu

P. Askenazy, jak wiadomo, już po wyraźnej uchwale Sejmu z dnia 10-go listopada 1920, na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w Genewie dnia 24-go listopada, zgłosił niespodziewanie oświadczył, że

„...Rząd Polski zgadza się zarówno na połączenie jak na federację“.

P. Minister Spraw Zagranicznych Sapieha, po nadejściu do Warszawy tej wiadomości, oświadczył dnia 27-go listopada 1920 przedstawicielom pism, że do oświadczenia takiego Rząd p. Askenazego nie upoważnił, P. Askenazy oddał Rządowi do rozporządzenia swe stanowisko drugiego przedstawiciela Polski w Lidze Narodów, usunął się na pewien czas od pracy, ale następnie rzecz się załagodziła i p. Askenazy pozostał.

nych. Dlatego przy poszczególnych zagadnieniach, wynikających z traktatu wersalskiego, nie trzyma się żadnej stałej linii; często w takich szczegółach zmienia zapamiętanie i tylko baczny na to, by główne i najważniejsze dla niej samej wytyczne traktatowe pozostały nienaruszone.

Istnienie i utrzymanie silnej i niepodległej Polski dla urzędowej polityki angielskiej niewątpliwie należy do tych głównych i niezmiennych części Traktatu Wersalskiego. Z niedalekiej przeszłości i z własnego doświadczenia znamy, w Polsce granice minimalne, jakie rządowa polityka angielska uznaje za nierozdzielna część samej zasady istnienia i utrzymania Polski. Lecz poza temi granicami mężowie stanu stojący, obecnie u steru w Anglii, najwidoczniej idą po liniach najmniejszego oporu. W praktyce może zbyt często takie postępowanie nam się będzie wydawało podobnym do oświadczenia: „Pozwolimy was dusić, ale nie pozwolimy was zadusić“. W rzeczywistości atoli tak nie jest.

Mając w polityce światowej wolne ręce, rząd angielski w tej chwili zajmuje się przede wszystkim zagadnieniem gospodarczym, odbudową przedwojennego business'u. Zabiera się do tego zupełnie po kupiecku, bez żadnych sentymentów politycznych. I dlatego, zanim się rozglądnie na nowo powstałych rynkach zbytu, jacyemi są nowe powojenne państwa, szuka odnowienia stosunków na rynkach dawnych, nawet nieprzyjacielskich. Dla odzyskania rynku niemieckiego Anglija niewątpliwie gotowa była do znacznego złagodzenia finansowych warunków wersalskich; ale napotkawszy się na zbyt silny opór Francji, przekonała się, że łatwiej będzie prawdopodobnie dojść do ładu z Niemcami, a przeciw odnowić z nimi business. Podobnie ma się rzecz z Rosją sowiecką. W świecie przemy-

W czasie wspomnianym wymieniono między innymi trzy z rzędu takie niezłatwione sprawy, a mianowicie:

1. Zawarcie pokoju w Rydze;
2. Zakończenie sprawy górnośląskiej;
3. Pokojowe załatwienie sprawy wileńskiej.

Pierwsza z tych spraw znikła już wotandy. Chociaż podpisanie traktatu w Rydze nie wywołało w Anglii zbyt szerokiego echa w prasie, w świecie przemysłowym i handlowym znalazło należyta ocenę. Zdaniem City londyńskiej Traktat Ryski pośrednio i bezpośrednio podwyższył polską siłę pokupu, a dla tranzytu towarów angielskich na dalszy Wschód otworzył nową drogę, której wyzyskanie powinno się odbić korzystnie również na Polsce.

Sprawa Śląska po odbytych plebiscycie znacznie postąpiła w kierunku pożądanym przez Anglików. I tu moge najwyraźniej, wedle tego com słyszał w Londynie, zaznaczyć, że rząd angielski najlojalniej zastosuje się do wyniku plebiscytu. W danych warunkach i wobec cyfr plebiscytowych, podawanych nawet przez samych Niemców, nie może to znaczyć, by Niemcy mogli się spodziewać, iż Londyn poprze ich tezę o niepodzielności Śląska Górnego. Przeciwnie znaczy to, że Anglija, znajdując w Paryżu i w Warszawie punkty największego oporu przeciw tezie niemieckiej, powtórzy to samo, co już raz na konferencji londyńskiej Lloyd George powiedział dr. Simonsowi, że Śląsk Górny nic nie ma wspólnego ze sprawą odszkodowań. Umiarkowana, ale stanowcza i nieugięta polityka polska w tej sprawie Górnego Śląska w Londynie prawie napewno liczyć może na powodzenie. Samo rozstrzygnięcie naturalnie zawisło od takiejże samej postawy gabinetu paryskiego.

Najtrudniej przedstawia się załatwienie punktu trzeciego. Mimo silnego stanowiska,

sem. — A jedno i drugie, w Anglii z gabinetu konferencyjnego i z kantoru z biogramem czasu wprowadza the business friend — przyjaciela w interesach — do grona prawdziwych przyjaciół, dla których Anglik w końcu nawet zdobędzie się na... sentymenty.

M. Goryński.

KIEDY?

Na wczorajszym posiedzeniu Komisji Odszkodowań w Paryżu ustalono, że udział nowopowstałych państw w odszkodowaniach zależeć będzie od czasu, w którym państwa te wstąpiły w stan wojny z Niemcami.

Pierwszorzędnego znaczenia nabiera zatem pytanie: od kiedy jest Polska w stanie wojny z Niemcami?

Odpowiedź może być tylko jedna. Rzeczywista walka z Niemcami prowadziła większa część społeczeństwa polskiego przez cały czas wojny. Prawnie jednak zaczął się okres wojny w chwili uznania w Paryżu Polskiego Komitetu Narodowego za urzędowe przedstawicielstwo Polski, posiadające na polach walki wojsko, bijące się z Niemcami.

Noty Rządów Państw Sprzymierzonych uznające Polski Komitet Narodowy, a temsamem Polskę za stronę wojującą noszą daty: Francji, 20-go września 1917, Anglii 15-go października 1917, Włoch 30-go października 1917, Stanów Zjednoczonych 1-go grudnia 1917.

W szczególności nota francuska, wysłana 20 września 1917 r. do pp. Romana Dmowskiego i Erazma Piltza, a podpisana przez p. A. Ribot, prezydenta ministrów i ministra spraw zagranicznych, mówi:

„Francja jest gotowa użyć Komitetowi swej całkowitej pomocy i sądzi, że nie mogła dać Polsce lepszego dowodu swoich intencji, jak przyczyniając się do stworzenia na ziemi francuskiej przy współudziale wszystkich Sprzymierzonych autonomicznej armii polskiej, walczącej pod sztandarem narodowym“.

Jest rzeczą jasną, że w chwili, gdy sprawa tak była postawiona, Polska była w stanie wojny z Niemcami wedle stwierdzonego dyplomatycznymi aktami poglądu Sprzymierzonych.

re już oddawna zrzeczyły się w związku zawodowe, istniała już od dłuższego czasu. Trudność zrealizowania tych zamierzeń nastęrczała wielką różnorodność przedsiębiorstw chemicznych, których część w luźny tylko sposób z produkcją chemiczną jest związana.

Związek Zawodowy Wielkiego Przemysłu Chemicznego Państwa Polskiego — na zasadzie statutu, zatwierdzonego przez p. ministra spraw wewnętrznych w d. 21 stycznia r. b. ma na celu zrzeczenie wszystkich czysto chemicznych fabryk w kraju dla podniesienia rozwoju polskiego przemysłu chemicznego oraz wspólnej reprezentacji i obrony interesów jego.

Do urzeczywistnienia zamierzonych zadań Związek dążyć będzie przez:

a) badanie warunków pomyślnego rozwoju przemysłu chemicznego, zwoływanie zjazdów i narad dla wyjaśnienia i rozpatrzenia zagadnień i spraw zawodowych oraz inicjowanie zamierzeń,

POCHWYTY

uniwersalne do tokarni i wiertarek.

TARCZE

szlifierskie we wszelkich wymiarach.

TOKARNIE

fabrykat zagraniczny od 1'5—5 m.

MŁOTY SPREŻYNOWE

frezarki, Szepingi ręczne i t. d.

PASY TRANSMISYJNE

tygły grafitowe, artykuły techniczne

NADESZŁY NA SKŁAD:

„BETERA“

WARSZAWA-NOWOMIĘDOWA No 2.

— TELEFONY: 189-45, 7-48, 216-65. —

2850

ma się od głosowania. Wogóle posłowie

dotrzymać zobowiązań traktatowych, nie

szając się w niczem w sprawy wewnętrzne

konieczności gospodarczej stanie się zadość, trzebuja,

w wolności.

Granice nasze na wschodzie nie są tylko wy-

stępującymi wojskami niemiecki

NASZE WYSTAWY ZAGRANICĄ

„Wystawa sztuki polskiej“ — oto są trzy słowa firmowe, jakiś „Wysztopol“, który każdy handlarz, każda dobroczynna dama-prezes, każda grupa składająca się z trzech malarzów wywiesza na drzwiach pomieszczenia, w którym wiszą jakieś nieszczęśliwe, mówiąc po malarzku kicze, które nie tylko że kompromitują Polskę i artystów polskich, lecz zarówno i lokal, obywatelnie, bo za opłatą, te potworne twory przytulający.

Najsmutniejszym z tego wszystkiego jest to właśnie, że wszystkie takie wystawy sztuki polskiej odbywają się zagranicą.

Zaraz po niezbyt chętnem opuszczeniu Polski przez Niemców pracownie naszych artystów odwiedzali nikomu nieznanymi ludźmi i zbierali obrazy na wystawę sztuki polskiej w Ameryce. Oczywiście celem tej wystawy było nabicie dolarami kieszeni indywidualum, rzecz tę organizującego.

W kilka miesięcy później mowa jakiegoś przedsiębiorstwa handlowe, (w skład którego wchodził i art. malarz Szczygliński) urządziło wystawę sztuki polskiej w Londynie. Impreza była co do celów swoich zupełnie wyraźnie nakreślona. Chodziło o wielki, bo pięćdziesiąt procentowy zarobek. Londyńscy handlarze obrazami, mimo że zawiedli oczekiwania naszych przedsiębiorców tem nie mniej pozwolili im zarobić kwieście do dwustu pięćdziesiąciu procentów.

Wystawa londyńska zaszargowała opinię sztuki naszej gruntownie i na długo.

Wystawy pomniejsze sztuki polskiej urządzane jak to się mówi: dzięki niezmiernie energiji i niezmożonej patriotycznej pracy naszych pań, w doskonały sposób przyniotły dobre mniemanie ełtrangerów o naszej sztuce.

Trzeba przyznać zupełną służność p. ministrowi Sapięże, który twierdzi, że wystawy nasze zagranicą tylko nas skompromitowały, bowiem ani interesowny handlarz, ani bezinteresowna dama, nie mogła zebrać i pokazać najbardziej przyjaznym dla nas cudzoziemcom obrazów, stojących na poziomie europejskich wogóle, a francuskich w szczególności, co do wymagań sztuki. Pierwsza dopiero wystawa sztuki polskiej w Wenecji zorganizowana przez Ministerjum Sztuki i Kultury, mogła rościć sobie pretensję do pewnej godności i powagi celów. Dzięki tej wystawie Włosi zdecydowali się zaproponować nam daleko idące na przyszłość usługi i ułatwienia, na które znów myśmy z właściwą nam, przedziwną lekkomyślnością nie raczyli nawet odpowiedzieć.

Drugą wystawą, dobrze pomyślaną i zorganizowaną była wystawa polskiej grafiki i batików. Orientując się w rozwoju i poziomie grafiki zagranicą, a nawet Anglii, tej poniekąd ojczyźnie grafików, wiedziałem, że nasza wystawa musi zyskać należyte i należne dla siebie uznanie. W liczbie kilkuset prac wysłanych, można szczerze powiedzieć, nie było ani jednej nie dorastającej do zachodnio-europejskiego poziomu, niektóre zaś sięgały do szczytów wymagań współczesnej grafiki.

Wystawa ta poza innemi dobrmi stronami miała i tę, że kosztowała nas najtańiej i że zdołała oczyścić wiele zaplamio-

na opinię „wystawę sztuki polskiej“ urządzoną przez grono przedsiębiorców handlowych.

Fonieważ ta okrężna po Europie wystawa naszej grafiki nie posiadała żadnych olbrzymich sum do rozporządzenia, przeto... możemy z zupełną wiarą przeczytać niektóre krytyki pism angielskich lub belgijskich o tej wystawie.

Poza krytykami głównie angielskimi, z których kilka zamieściliśmy w dziale zagranicy, a gdzie w jednej z przytoczonych było powiedziane, że: „graficy angielscy mogliby się uczyć sztuki drzeworytnictwa u p. Władysława Skoczylasa, chcąc poniżej zacytować dosłowne tłumaczenia z pism belgijskich, ostatnio otrzymanych („Les Nouvelles“):

„...Obok batików widzimy kilkadziesiąt prac graficznych: litografji akwafort i drzeworytów wiele pokrewnych sztuce graficznej polskiej i francuskiej. Są jednak i prace wybitnych mistrzów, jak Władysław Skoczylas, którego oryginalność wskazuje wielką kulturę rasy. Wymownym dodatkiem przedstawicielem grafiki polskiej jest Leon Wyczółkowski. Pozatem Mehofffer i Jaroeki, szczególnie ten pierwszy. Portret Joachima Berthier przez niego robiony jest arcydziełem. Biust marszałka Piłsudskiego dłuta St. Ostrowskiego dominuje na wystawie.“ („Journal de Bruxelles“):

„...Oczywiście większość artystów polskich, których dzieła tu oglądamy, znajduje się pod wpływem tych lub innych mistrzów francuskich współczesnej sztuki graficznej. Jednakże transpozycja estetyczna szkoły francuskiej na grunt polski nadaje dziełom polskich artystów ciekawe cechy pewnego egzotyizmu, Kostjumy, architektura spe-

cialna, obyczaje i zwyczaje wsi polskiej, dają wystawie polskiej pewną woń perfum z kwiatów nieznanych.

Drzeworyty Skoczylasa są w szczególności zajmujące i wybijają się na czoło dzieł tego małego Salonu Grafiki. Podkreślona w nich dekoracyjność i technika wykonania tworzy razem arcydzieła, których posiadanie byłoby szczęściem („en fout des ocuvres que l'on serait heurent de posséder“).

W dalszym ciągu powyższego sprawozdania „Journal de Bruxelles“ p. „G. C.“ podkreśla nazwiska Wyczółkowskiego, Staniewiczza i Hrynkowskiego, oraz p. Buszka, jako kierownika szkoły wyrobów „batikowych“, kończąc swój artykuł temi słowy: „La Pologne, terre d'heroisme s'est toujours montrée fort accueillante à nos artistes il est juste, que nous le lui rendions“.

Z braku miejsca trudno przytoczyć tu te wszystkie dobre słowa (mojem zdaniem należne naszym artystom), któremi Belgowie nie tylko wyrazili dla sztuki naszej uznanie, ale i dla narodu, kiedy mówiąc o batikach p. Maryls pisze w „Neptune“: „Les enfants de Pologne nous doivent un bel exemple: répondons-y en travaillant pour la noble nation encore si eprourée et toujours si héroïque!“

Bezspornie wystawa grafiki polskiej należy do najlepszych naszych wystaw zagranicą. Należy podkreślić dosyć dziwne zjawisko, a mianowicie, że wystawa ta, jak żadna z dotychczasowych wystaw naszych zagranicą nie była tak przez sfery, rzecz prosta, nie artystyczne — krytykowaną, wyśmiewaną i poniewieraną. Wystawione przed wysłaniem zagranicę w Tow. Zachęty

batiki, ktoś (nie chcę pamiętać kto), porównał z tandetnymi wyrobami berlińskimi niesłusznie nazwanymi batikami i wyśmiewał naszą grafikę.

Och ta wolność głosu i pchanie się w sfery wiedzy zupełnie obcej i niedostępnej!

Przejdę z kolei do wielkiej wystawy sztuki polskiej w Paryżu, której otwarcie odbyło się onegdaj. Pozwolę sobie przytoczyć na tem miejscu telegram East Express'u, datowany z dn. 11 b. m., zapowiadający otwarcie wspomnianej wystawy:

PARYŻ, 11.4. (E. E.). W Paryżu otwarta będzie w najbliższym czasie wystawa sztuki polskiej zorganizowana staraniem rządu polskiego. Wystawa ta mieścić się będzie w gmachu francuskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych. Wszystkie większe sztuki tak najlepsi artyści współcześni współdziałali w zorganizowaniu wystawy.

Wystawa znajduje się pod przewodnictwem honorowem prezydenta Milleranda i Naczelnika Państwa Piłsudskiego. Liczy ona pomiędzy swymi członkami honorowymi: Premiera Brianda i generała Weyganda. Kierownictwo wystawy objął znany rzeźbiarz polski profesor warszawskiej szkoły sztuk pięknych p. Edward Wittig.

Aczkolwiek treść depeszy była podana przez kierownika wystawy, który miał „na swej głowie“ również i prasę, to jednak należy sprostować, że wystawa nie była organizowana staraniem Rządu Polskiego, choćby dlatego, że jeszcze istniejące Ministerjum Sztuki i Kultury najwyższy organ urzędowy uprawniony i kompetentny w sprawach sztuki, nie miał z tą wystawą wspólnego. Uczyniona w ostatniej chwili Ministerstwu propozycja przejścia pod swoją opiekę i przyjęcia na swoje barki ciężaru, Bóg wie z czego się składającego, słusznie zosta-

ła odrzucona. Niewolno „jakiem polskiemu“ broić, a potem skutkować w walić na głowę Rządu

„Wszystkie większe sztuki, tyści współcześni współdziałali w dziele Brwanii tej wystawy“. Co za przedsięwzięcie umysłowe! „Większe sztuki w dwabiu, perkalu, czy sukna, a mej poliejci mówią u nas na jarmarku?!...“

Pozatem nie wiem, czy się raźno smucić, że „współdziałali“ tylko „Franki“ artyści bez pomocy... ówcz. Sucheckie, leży się obawiać by ten nieszczęśliwy „Wysztopol“ w Paryżu nie miał tygrysy, domna telegram E. E., a wiadomości w niedokładności i niepełnej prawdziwości wiera również ten telegram, p. Komitetu organizacyjnego wystawiony wyrego składzie jest wiele osób wną Natancz mniej, prawie że wcale w armii przestów. „Współcześni“ najlepsi artyści dotychczas tyle współdziałali w Paryżu, że ją zamierzali bojkotować bojkotowali.

W niedalekiej przyszłości są przepisywane my się z ust nieoficjalnych prawników i żeniu, jakie wywarła nasza wojna wojecz doko-ry nie dyplomatyczne, lecz artystyczne. Od tych drugich pocich Warszawa-rydzew-tycznie dowiedzą się te pierwsze rachunek na nich oprą swoje zdanie.

Narazie wiemy, że za poświęceniu obliczają, pokrycie zaspokojeniu doko-osobistych zapłaciliśmy już dwadzieścia — mimo licznów. Czekałmy.

Jan R-g.

M I G A W K A.

MARJAN TATARKIEWICZ.

Utalentowany poeta i artysta scen miejskich Marjan Tatarkiewicz obchodzi w dniu dzisiejszym jubileusz 30-letniej pracy w teatrze. Pracy owocnej, ożywionej zapałem dla sztuki, której wiernie i ofiarnie służył i miłością dla sceny, której — pochodząc z rodu zasłużonego w dziejach teatru — ofiarnie i wiernie służył.

Marjan Tatarkiewicz skromny i cichy, obcy wszelkiej próżności, nigdy nie wysuwał się naprzód i nieraz rezygnował z tego nawet, co mu się słusznie należało, nie zabiegał też nigdy o role, ani o oklaski. Mimo to utrwaliły się w naszej pamięci niektóre, grane przez niego starannie i pojęte inteligentnie role: Kusy w „Zaczarowanym kole“, kapelan w „Damach i huzarach“, Wróbelkowski w „Domu otwartym“, Ignasz w „Karykaturach“. Próbował też swoich sił na polu reżyserji i był jednym z reżyserów w teatrze Praskim za dyrekcji Bol. Górczyńskiego.

Napisał: „Msze majowa“, „Królową bajkę“, „W sieciach satyra“, dramat „Kneź Popiel“, farse „Wcielenie Afry“, „Zjazd koleżeński“ i in. Jako poeta jest lirykiem, posiada ton szczerzy, prosty i rzewny.

T. K—c.

—OXO—

Skarga nieboszczyka.

(Z seansów medjumistycznych.)

Ponieważ w wielkim poście w Warszawie ludzie co-
kolwiek mniej tańczą (bo tylko okazynie: na lekcjach
tańca, z powodu imienin, urodzin, rocznic, jubileuszów
i t. p.), przeto, rzecz prosta, częściej się odbywają
seanse. Dobre i renomowane medjum każe sobie od
d. 13 z. m. (początek postu) płacić w dolarach. Poza
tem zaprowadzono tę nowość, iż panie przychodzą na
seanse w sukniach silnie dekoltowanych, co stanowi
rekompensatę za brak balów publicznych. O ile me-
djum otrzymuje dość sute honorarium, pozwala gościom
wybierać sobie dowolnie ducha zmarłego.

Otóż na jednym z takich seansów, w domu, gdzie
podawano bardzo przyzwoite kolacje, zebraliśmy się
w zwykłym kółku w kilkanaście osób. Był wśród nas
również jeden z posłów, który przy pomocy medjum
dowiaduje się dokładnie o tem, co naprawdę myślą
przywódcy niektórych stronnictw i jakie mają zamiary
na przyszłość. Pozwala mu to orjentować się w sy-
tuacji politycznej kraju.

Seans, o którym mowa, trwał już dość długo. Kilka
osób zaspokoilo już swą ciekawość co do wielu spraw,
jakie nas czekają w przyszłości, gdy jednemu z gości
przyszło na myśl wywołać ducha zmarłego przed dwo-
ma czy też trzema laty lekarza, przyjaciela owego
gościa.

Medjum zgodziło się. Po kilku minutach zasnęło i
zaczęły się zwykle, a znane dobrze objawy, stwierdza-
jące, iż duch jest już między nami.

Gospodarz zwrócił się z zapytaniem:

— Czy to nieboszczyk doktor? Jeśli tak, proszę dać
znak...

W tej chwili rozległo się głucho uderzenie w szybę.

A więc oczywiście duch jest. Niema wątpliwości.

Wówczas przyjaciel nieboszczyka oświadczył:

— No, jeżeli jesteś już między nami, opowiedz-że
nam wszystko od chwili twej śmierci, kochany dok-
torze.

Nieboszczyk nie kazał nam długo czekać. Po krótkiej
chwili przez usta medjum rozpoczął swe opowiadanie:

— Słuchajcie więc, panie, panowie i pan, panie po-
śle. Póki żyłem nieźle mi szło na świecie. Miałem
spora praktykę, uciulałem sobie sporo grosza, lecz na-
gle pękło mi serce. Zupełnie nagle. Sądząc, że tylko
zasłabł, posłano początkowo po Pogotowie ratunko-
we i po kolegę-lekarsza, a potem dopiero po księ-
dza. Nie żyłem już, lecz wszystko słyszałem, bo, jak
państwu wiadomo, dopiero po pewnym czasie nastę-
pnie rozdwojenie powłoki cielesnej oraz władz ducho-
wych i umysłowych.

Nagle zabrzmiał dzwonek wejściowy. Nie był to
jednak ani ksiądz, ani lekarz, lecz administrator domu.
Wpadł, stanął przy moim trupie oraz przy żonie i za-
wołał:

— Aha, śmierć naprawdę. Chwała Bogu! Proszę
przyjąć od gospodarza i ode mnie kondolencję i pro-
szę pamiętać, że nie wolno pani dysponować lokalem.
My już mamy amatora.

Skłonił się i wyszedł.

W 10 minut potem przybiegł zdyszany urzędnik
z komisariatu. Nie zdjął paltota, obejrzał moje ciało
i oświadczył:

— Tak. Stróż miał rację. Naprawdę śmierć. Zo-
stawiam tu papier — mieszkanie się rekwiruje. Pani
w każdym razie tak dużego lokalu nie będzie potrze-
bowała. Żegnam.

Dopiero po tych wizytach przybyli: lekarz, Ksiądz
i Pogotowie. Stwierdzili oczywiście śmierć.

„W tych dniach otwarto w Sztokholmie wystawę współczesnej grafiki polskiej, która ma na celu nie tyle powodzenie handlowe co propagandę sztuki narodowej. Wystawa urozmaicona jest batikami ze szkoły prof. Ant. Buszka o znamionach i cechach kultury swojskiej nie w tym jednakże stopniu co sztuka słowian południowych. Wystawa wykazuje znaczną zależność od sztuki francuskiej, angielskiej i pewien wpływ niemiecki. Jednym słowem ta sztuka polska ma cechy arystokratyczne i znajduje się na tym samym poziomie co najlepsze roboty europejskie. Trudno na północy znaleźć lepszego litografa i rysownika architektury od Wyczółkowskiego a lepszego akwaforzysty od Józefa Pankiewicza. Oprócz tych arystokratycznych artystów należy wyróżnić Wł. Skoczylasa, którego prace mają ton archaiczny.“

Dagens Nyheter pisze:

„Wystawa polskiej sztuki graficznej zawiera tylko 230 eksponatów, reprezentuje jednak wszystkie znaczniejsze siły polskie w tej dziedzinie.“

Najprzedniejsi artyści są: Pankiewicz, Skoczylas, Wyczółkowski. Oprócz tych trzeba wymienić: Koniecznego, Siedleckiego, Stankiewiczównę i Czerwińskiego. Wystawa zawiera pewną ilość batików ze szkoły prof. Buszka. Batik posiada stare tradycje w rosyjskiej sztuce ludowej. (?) Te właśnie tradycje wykorzystał prof. Buszek z doskonałym wynikiem artystycznym.

Stockholms Dagblad pisze: „Młoda republika polska w sztuce swej nie wykazuje znaczniejszych cech narodowych. Pierwiastki słowiańskie przejawiają się w malarstwie w formie zeuropeizowanej, w grafice wpływ ten występuje jeszcze dobitniej. Większość robi wrażenie sztuki paryskiej, trochę akademickiej i bardzo wprawnej. Czasami daje się zauważyć pokrewieństwo z symbolizmem literackim Klingera. Na największą wagę zasługuje Wł. Skoczylas. Jest on bezwątpienia jednym z najciekawszych, współczesnych majstrów drzeworytniczych. W każdej jego pracy daje się zauważyć współczesny temperament i tak rzadko spotykane poczucie stylu. Technika Skoczylasa posiada nadzwyczajną siłę. Brutalna siła koloru jest czysto słowiańska. Jedynymi artystami, których można porównać ze Skoczylasem są: Pankiewicz i Wyczółkowski. Sława europejska Pankiewicza jest zupełnie zasłużona. Wyczółkowski, który właściwie jest malarzem okazał się zgrabnym rysownikiem architektury. Pewną oryginalność posiada Mehoffer. Kamocki jest dobrym uczniem Wyczółkowskiego. Stankiewicz posiada dobrą technikę. Prof. Buszkowi należy się uznanie za kulturalny koloryst batików.“

Nya Dagligt Allehanda pisze: „Jest rzeczą naturalną, iż w Polsce nie może być jeszcze sztuki specyficzniej narodowej. W kraju tym, którego młodzież walczyła podczas wojny światowej w trzech armjach zaborczych panuje kierunek artystyczny, reprezentowany przez starsze pokolenie. Narodowo polskim jest właściwie tylko Wł. Skoczylas. Posiada on technikę mocną i obraca się w tematach ludowych. Pankiewicz posiada niepospolitą znajomość swego rzemiosła a Wyczółkowski jest doskonałym rysownikiem architektury.“

Wystawa świadczy o tem, iż Polska utrzymuje na wysokim poziomie swoją zachodnią kulturę.“

X

Krytyka cudzoziemska we wszystkich krajach, w których gościła dotychczas *Wystawa polska*, z szczególnem zainteresowaniem śledzi rodzime polskie wartości sztuki.

Jak zauważyć się daje, nie obchodzi zgoła Europę największe choćby majsterstwo techniczne. Tyle go przecież znajduje się w sztuce zachodniej.

Jako zasadniczą wadę naszej sztuki, podkreśla krytyka zagraniczna zależność od malarstwa francuskiego a nawet niemieckiego. Pod tym względem nagrzeszyło wiele mijające pokolenie impresjonistów.

Określna wystawa grafiki polskiej po znaczniejszych stolicach europejskich tak umiejętnie zorganizowana przez Związek polskich artystów-grafików i wydział propagandy przy ministerjum spraw zagranicznych ma nietylko polityczne znaczenie, ale w równym stopniu i dydaktyczne.

Poucza bowiem polskich artystów, gdzie szukać mają najcenniejszych skarbów dla swej twórczości.

Witold Bunikiewicz.

Kur. Wam 1923, 263. 23

Kronika artystyczna.

Wystawa polskiej grafiki w Sztokholmie.

Piąty z kolei postój uczyniła wystawa polskiej grafiki.

Była w Londynie, Brukseli, Amsterdamie, w Hadze a obecnie w Sztokholmie zapoznaje Szwecję z dziełami ducha polskiego. Nic bowiem dobitniej nie mówi o wartościach naszego intelektu, jak dzieła sztuki, one dają najwymowniejszą odpowiedź na setki zarzutów, które obarcza nas wroga agitacja i budzą nadzieję, iż naród twórczy na polu artystycznym równie twórczym będzie w innych dziedzinach.

Wystawa grafiki polskiej w Sztokholmie mieści się w salach Akademji sztuk pięknych. Urządzona z wielkim smakiem, dzięki staraniom sekretarza poselstwa polskiego, p. Konrada Czarnockiego, który wykazał nietylko wybitny zmysł organizacyjny ale i artystyczny, wzbudziła wielkie zainteresowanie, czego dowodem są głosy szwedzkiej prasy. Na otwarciu wystawy obecnym był król wraz z całym ciałem dyplomatycznym. Najwybitniejsi krytycy szwedzcy wypowiedzieli się o wystawie, a pisma ilustrowane zamieściły reprodukcje z prac Skoczylasa, Siedleckiego, Jarockiego, Pankiewicza i Łopińskiego.

Zajmujące są opinie cudzoziemców o sztuce polskiej.

Göteborgs Handels och Sjöfartstidning, pisze:

Wystawa Stow. „Ryt“
w salonie Garlińskiego

Wśród walki o nową sztukę, grafice nowoczesnej przysługiwało w pewnej mierze prawo eksperymentalności. Posiadała ona zresztą niemal zawsze przywilej suwerennego traktowania obiektu w stosunku do zjawisk życiowych i natury. To też z chwilą pojawienia się u nas nowoczesnych prac graficznych — zyskały one odrazu uznanie widza — znużonego monotonością wyjąłowanego kompletnie z pierwiastka twórczego — naturalizmu — tembardziej, iż wyzwalanie się naszej grafiki z impresjonistycznego sposobu ujmowania formy — odbywało się w każdym razie niezbyt gwałtownie, co niewątpliwie przyczyniło się do załagodzenia konfliktu.

Z tych i innych przyczyn otwarta w salonie Garlińskiego w ubiegłą sobotę „Pierwsza Wystawa Słowarzyszenia Artystów Grafików „Ryt“, na którą złożyły się prace kilku utalentowanych artystów warszawskich — mogła bez ryzyka liczyć na pełne powodzenie.

Ogólna wytyczna tej wystawy: stworzenie nowej doskonałości formy i wyrazu, przy równoczesnym usiłowaniu posunięcia bodaj o krok naprzód zdobyczy technicznych i opanowania materiału. To ostatnie zwłaszcza jest w tej dziedzinie bardziej istotnem, niżby się to niewtajemniczonymu wydawać mogło. Ekonomia i

prosiota środków, kiedy każda linija, każda kreska oraz kierunek tychże ma swój osobny cel i znaczenie, kiedy w przeciwieństwie do grafiki impresjonistycznej, operującej, jak wiadomo, plamą a nie formą — wylania się nagle problem przestrzeni a w szczególności planów i tła — wszystko to znajduje swój twórczy wyraz w dążeniach artystów z tej grupy. Stąd pochodzi zarazem ich wzajemne do siebie podobieństwo — pomimo różnic w wyborze środków, do jednego prowadzących celu.

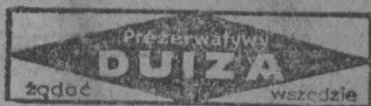
Z wystawionych prac na szczególne wyróżnienie zasługują: prof. W. Skoczylasa „Portret Stefana Żeromskiego“ (drzeworyt) i „Pieta“ (miedzioryt); W. Wąsowicza „Koń z wózklem“ i „Rybaczkie miasteczko“ (drzew.); litografje kolor. W. Borowskiego, niektóre sztychy J. Konarskiej, akwaforty T. Kulisiewicza i W. Podoskiego, drzeworyty S. Rzekkiego i E. Bartłomiejczyka, Barwne drzeworyty B. Krasnodębskiej — intensywne w kolorze i nader oryginalne w budowie — przypominają nieco najnowszą grafikę niemiecką, której wpływowi wyraźniej ulegają abstrakcyjne kompetencje T. Cieślowskiego (jun.). Wystawę tę powinna zwiedzić cała kulturalna Warszawa.

K. W.

Zwycięstwo polskich sportowców

Praga, 23.1. — PAT. — W dzisiejszych zawodach hockey'owych między reprezentacyjnymi drużynami Polski i Czecho-Słowacji, zwycięstwo przypadło w udziale Polsce w stosunku 1:0. Zwycięską bramkę strzelił w pierwszej połowie gry, w dziesiątej minucie Tupalski, który z Adamskim, byli najlepszymi graczami drużyny polskiej. Z początku gra otwarta, po bramce drużyny polskiej skupia całą uwagę na obronie, przeprowadzając

tylko pojedynczo wypadły. Drużyna czecho-słowacka, złożona przeważnie z graczy „Sławji”. Najlepszy Puszbauer. Publiczności około 5000.



Jen. repr. K. LANDE
Marszałkowska 62.
20 NN 828

ni jak galopujące stronami widma; rzędy kopiających chat z iskrami czerwonych ogni w oknach, pędziły po bokach jak stada oszalałych wilków; gdzieś z krzaków wyskoczył zając i mknął przed nami, nastawiwszy słuchy, nie śmiejąc wyrwać się ze smugi naszej „światłości” i skoczyć w czarną przepaść nocy. Wtem... głucho sapnięcie, jak gdyby głębokie westchnienie uderzonego w bok atlety, samochód zlekka się kiwnął, zwolnił biegu i zaczął kuszytać. Szofer momentalnie wstrzymał maszynę i wyskoczył na drogę. Wtuleni w ciepły, miękki kąt, nie ruszamy się długą chwilę. Słyszymy, jak szofer chodzi dookoła auta i naradza się ze swym pomocnikiem.

— Co, pękła? — spytał wreszcie mój towarzysz, wychylając głowę przez okno.

— Pękła, ale da się naprawić... Będę prosił, żeby panowie wstali, bo w siedzeniu mamy narzędzia. Wysiliśmy na drogę. Czarna

strony, w końcu energiczny rozkaz szofera:

— Niech panowie siadają!... Dobrze jest!

Mkniemy. Pędzą po bokach masy drzew, słupów telegraficznych, kilometrów, migają platy czarnych, zoranych pól, różańce śpiących białych chat, zamglone zwierciadła topieli... wtem rozlega się już nie westchnięcie, lecz loskot głośny jak strzał. Samochód zwinął się jak podstrzelony, ale pędził czas jeszcze jakiś pochylony na bok. Słyszemy jednak w ciemnościach poważną uwagę: „psia jego mać!” i rozumiemy, że nastąpiło nieszczęście. „Lekki ford” zachował się tak samo jak najcięższy Fiat! Stoimy pośrodku szosy. Mroczna, zimna mgła wpełzła przez okna do wnętrza naszej budy. Otulam się w pled i postanawiam nie ruszyć się, choćby do rana. Słyszę jednak jak chodzą nazewnątrz, świecą latarkami, naradzają się:

LITERATURA, NAUKA, SZTUKA

(t) **Wł. Skoczylas i odrodzenie sztuki polskiej.** — Pod takim tytułem ukazał się świeżo artykuł monograficzny, pióra P. J. Angoulvent'a w nr. IX-ym wytwornego czasopisma francuskiego p. t. „Byblis Miroir des Arts du Livre et de l'Estampe“. Pismo to, drukowane w 600 numerowanych egzemplarzach, a ponadto w 100 również numerowanych egz. luksusowych, przynosi stale prócz tekstu, także oryginalne prace graficzne najwybitniejszych artystów świata. W nr. IX-ym są m. in. ryciny Franka Brangwyna, J. E. Laboureur'a, H. Broutelle'a, J. Callot'a, a twórczość Skoczylasa reprezentuje oryginalny jego drzeworyt „Zbójnicy Tatrzańscy“, odbity dla wydania luksusowego w kilku kolorach na pysznym czerpanym papierze. Autor artykułu o Skoczylasie podnosi niezwykłą jego oryginalność, siłę wyrazu, zdecydowany i odrębny narodowy styl, co wszystko skłania P. J. Angoulvent'a do nazwania Skoczylasa trubadurem epickiej przeszłości dawnej Polski. Uznanie tego rodzaju, ze strony francuskiego pisma, wydawanego dla elity znawców sztuki, a w szczególności grafiki, tembardziej jest cenne, że ogromnie rzadkie i oparte na rzetelnem wnikięciu w ducha współczesnej sztuki polskiej i grafiki Skoczylasa, **artysty**, który rzeczywiście słusznie uchodzi za jednego z najbardziej narodowych polskich artystów, dbających o polską tradycję i polski styl, nie o tem co mówi, lecz w tem przedewszystkiem, co tworzy i za pośrednictwem czego zdobywa sztuce naszej prawdziwych zwolenników w Europie. Jakże znamienym jest fakt, że taki właśnie artysta uchodzi w naszej Zachęcie za przewodcę bolszewików, w tej Zachęcie, która postępowaniem swoim obniża poziom narodowej artystycznej kultury.

jemnie... Jest to oczywisty absurd... Przez radio nie można przesyłać żadnych tajemnic stanu. Chyba szyfrowaną depezę... Nie trzeba przecież zapominać o tem, że przy nader łatwej konstrukcji stacji odbiorczej, każdy, komu na tem zależy, może sobie i tak „podśluchiwać“ nielegalną drogą... Przed tem niemożna się ustrzedz. Radio w swem założeniu jest dostępne dla wszystkich. Mógłbym się założyć, że każda z cudzoziemskich ambasad w Warszawie ma swój „nielegalny“ aparat, którym kontroluje wszystkie rządowe rozmowy... Pozwolenie na stacje prywatne w niczem tej sytuacji nie zmieni... Przeciwnie we Francji podkreśla się ustawicznie, że jaknajszersze rozpowszechnienie komunikacji radiowej jest nieodzowne dla celów obrony Państwa. Właśnie celem wykształcenia tysięcy jednostek, zdolnych bez trudu słuchać depeż nadawanych alfabetem Morsego. W przyszłej wojnie, wobec olbrzymiego rozwoju radjotelegrafji potrzeba będzie ogromnych kadr ludzi, obznajmionych dobrze z komunikacją iskrową. Żadne szkoły wojskowe nie podolają temu zadaniu. Trzeba dać zatem możność obywatelowi kształcenia się w tej dziedzinie...”

O znajdującym się już w Senacie projekcie ustawy o radjokomunikacji prof. Banachiewicz czyni takie uwagi krytyczne:

„Wadą przyszłej ustawy jest to, że wymaga ona starania się o koncesje na stacje. Przy na-

PODATEK OD NIERUCHOMOŚCI

Rada Ministrów na ostatniem posiedzeniu przyjęła projekt rozporządzenia p. Prezydenta Rzeczypospolitej o wymiarze i porze państwowego podatku od nieruchomości na rok 1924.

Wedle tego projektu podatek od nieruchomości pobierany będzie w gminach miejskich od domów mieszkalnych, zabudowań gospodarczych, fabryk, teatrów, łaźni i wogóle wszelkich budowli, położonych na grun-
tach miejskich oraz od placów, przeznaczonych na przedsiębiorstwa handlowe i skła-

R Y T.

Pierwsza wystawa Stowarzyszenia artystów grafików
w salonie Czesława Garlińskiego.

Wyobraźni, tak jak twórczego ziarna, nie można uwięzić, ani w ziemię zakopać. Ziarno zakiełkuje nawet na bruku między kamieniami, nawet na nagiej skale, gdy wiatr mu pyłu przyniesie. Twórczość malarska czy rzeźbiarsko-dekoracyjna, wypędzona z ksiąg i kościołów i przeniesiona na pustynny step sztalugowej „wolności“, pozbawiona otoczenia, któreby kierowało jej krokami i brało w opiekę, wytracona ze stylów, a oddana pod terror modelu, a wreszcie skazana na znoszenie indywidualnych kaprysów formalnego snobizmu, który przypomniał sobie, że kiedyś artyści byli Farysami — i zateśknął za stylowością — twórczość ta zdawała się pogrzebana w opinii na zawsze. Daremnie Podkowiński tworzył fantazje, olśniewające jako poezja i cudne jako malarstwo; daremnie Wyspiański i Mehoffer roztaczali skarby swej fantazji dekoracyjnej, a więc najczystszej malarskiej — na tle idei narodowej lub religijnej; daremnie całe grupy artystów zwróciły się do żywych źródeł zdobnictwa ludowo-szlacheckiego u nas — a więc do rasowych źródeł wyobraźni. Sztuki dopatrywano przeważnie tylko w służbie, o ile można najbardziej fotograficznemu pejzażowi i portretowi, i nawet impresjonizm tak głęboki i syntetyczny, jak Stanisławskiego, nawet taki uczuciowy realizm, jak Chelmońskiego i takie bezpośrednie, wykwiłtne dekoracyjnie polskie malarstwo, jak Masłowskiego, z trudem tylko torowało sobie drogę do uznania — ponieważ tkwił w nich pierwiastek twórczy — wyobraźni, a więc niezrozumiały dla większości, stosującej w sztuce metody powszechnego głosowania, jako miernika krytycznego. Z jednej strony ów kult dla źle pojmowanego pracownianem światłem sztucznie oświetlanego naturalizmu, z drugiej znów naśladowanie dociekań nad formami, będącymi owocem intelektualnych kombinacji, nie zaś uczuciowej twórczości prymitywów (a właśnie z tych prymitywów odczuć, z tej fantastyczności, czerpiącej swe soki żywotne z wielkich epok lub tradycji ludowych i zachowującej w ten sposób ciągłość kulturalną, rodziły się nowe style), wreszcie zaś obojętność mas — wszystko to spychało świeżą, zdrową twórczość do piwnicznego osamotnienia, gdzie żyła beznadziejnie, obklejana etykietami literackości, ilustratorstwa, lub drwinami nad swoją „chłopskością“.

Mimo to nie zdeptano twórczego ziarna. Bogata dekoracyjność Sichulskiego, aż przeladowana motywami, warsztaty Buszka, szkoła Stryjeńskiego w Zakopanem, szkoła Szczepkowskiego, szkoła Sztuk pięknych w Warszawie, wspaniała twórczość Stryjeńskiej — że tych tylko wymienię — znalazły ucieczkę w sztuce zdobniczej i ilustracyjno-fantastycznej — pod temi etykietami żyją — i mało kto zdaje sobie sprawę z tego, że tam się zaczyna to odrodzenie sztuki, o którym marzą w całej Europie. U nas nazywa się to sztuką stosowaną, nie „czystą“ i uważane jest za coś „niższego“, choć bezwzględnie jest właśnie sztuką najprawdziwszą. Nie mogę nie uznać przytem w tej dziedzinie zasług owego intelektualistycznego stylizowania, czyli „poszukiwania nowych form“, co wprawdzie zamieniło się gdzieś w snobizm, jak to zaznaczyłem i co kieruje artystym na drogę sztucznych kombinacji, aż do abstrakcyjności, ale co niewątpliwie ośmieliło wapiących i, na tle indywidualizmu, wyzwoliło ich swobodę wyobraźni (Stryjeńska, Borowski) — ośmieliło zwłaszcza w dziedzinie uproszczeń kształtu, lub wprost torowało drogę.

Ale czemu to piszę? Dlatego, że oprócz wyżej wskazanych dróg, twórczość fantastyczno-zdobnicza, nie obawiająca się „zarzutu“ literackości lub ilustratorstwa, znalazła sobie uznawaną powszechnie drogę — grafiki. Tu jest jeszcze jedno źródło odrodzenia — kto wie, czy nie najpotężniejsze. Wyobraźnia, która wskutek wynalazku druku, uciekać musiała z ksiąg iluminowanych, zwróciła się do drzeworytów, miedziorytów i t. d. — i tam znalazła azylum — jeżeli nie chciała się wspinać po murach klasztorów i pałaców lub na wieczne czasy osiąść na plafonie kaplicy Sykstyńskiej. Grafika — ponieważ architektura upadała i nie zawsze Puvis de Chavannes znalazł miejsce na swoje fantazje freskowe — stała się przytułkiem wyobraźni. Goya, Rops, Beardsley, Grottger — byli to ludzie, którzy zrozumieli, że może potężniej, niż w wielkich witrażach i obrazach „sztalugowych“, działają utwory fantazji na małych przestrzeniach — tak, jak u Poego w drobnych poematach i u Chopina w niewielkich rozmiarach

nokturnach, mazurkach, preludjach. Analogie są tu jasne.

W drzeworycie, czy akwafortcie „wolno“ mieć wyobraźnię. Są, na szczęście, nowe, wielkie przykłady (bo o iluminowaniu ksiąg już zapewniano), które otworzyły drogę.

I dlatego witam wzmagający się u nas ruch graficzny, jako objaw pierwszorzędnej wagi, który wraz ze zwrotem ku sztuce zdobniczej ocali fantazję polską od teroru modelu lub czysto formalnych abstrakcyjności.

×

W salonie Czesława Garlińskiego wystąpiło z pierwszą wystawą Stowarzyszenia artystów-grafików „Ryt“. Jakże to artystyczna wystawa!

Przedewszystkiem Władysław Skoczylas. Siła rysunku i rzetelność roboty, swoboda wyobraźni i jedne tylko, zbawcze pęta — polskiej ludowości — oto krótka charakterystyka twórczości Skoczylasa, którego „Ilustracje do Sowizdrzała“ są kapitalną serją drzeworytów mistrzowskich w technice, mocnych w charakterystyce i tryskających humorem — a „Pieta“ prawdziwą Madonną ludową, z bardzo piękną głową Chrystusa.

Uczennica Skoczylasa, Bogna Krasnodębska, ma wyobraźnię wyzwoloną, czystą, śmiałą, malarsko dekoracyjną, i tak bogatą, że z każdego jej kartonu, będącego iluminacją księgi „Objawienie św. Jana teologa“ możnaby zrobić kilka. Mimo tego przeladowania, zwykłego u młodych, prawdziwych talentów, drzeworyty Bogny Krasnodębskiej zachowują piękno kompozycyjne całości — i czytają się jasno, jak dobrze napisana książka. Jest to przytem wyobraźnia zdobniczo polska, która z ludowości polskiej czerpała przeważną większość form — w szatach i kształtach aniołów, nawet w architekturze Nowej Jerozolimy, owego miasta wiecznej szczęśliwości, które nastąpić ma po klęskach, zesłanych za grzechy nasze. Formy są upraszczane nieraz do najostrejszych, twardych jeszcze zarysów — ale za to w fantastycznych jeźdźcach Apokalipsy, w widmach pomoru i zarazy — rysunek jest tak jędrny i precyzyjny, że zjawy owe, wydające zatrute technienia (narysowane ze średniowieczną pomyślnością), są żywe, groźne i doprawdy przypominające stare księgi.

Drzeworyty barwne Bogny Krasnodębskiej są piękne w kolorze.

Bardzo mocny w śmiałej technice drzeworytowej jest obrazek Wacława Wąsowicza „Koń z wózkiem“. Światło wydobyło tam z francuską swobodą, szerokimi plamami, które grają doskonale. W innych drzeworytach tego artysty widać dążenie — może mi się zdaje — do nadawania uproszczeniom formy większej obfitości szczegółów, czyli do coraz większego oddalania się od tego rodzaju uproszczeń, które właściwie stoją na granicy schematyzmu. Być może, iż artysta przypomina sobie bogactwo wymowy linii Wyspiańskiego — i dlatego może subtelna linja konturów „Chinczaka i Paraski“ jest tak żywa. Zresztą linja Wąsowicza ma raczej swe źródło w impresjonizmie, niż w formizmie — i ztąd jej wdzięk.

Litografie kolorowane Wacława Borowskiego należą do jego najbardziej szarmonizowanych kompozycji. Wymowa linji jest tu wyraźniejsza, niż w większych obrazach, słodziej naturalniejsza, bardziej swojska. Ciepło bije od tych utworów.

Zygmunt Kamiński dał jedną tylko, ale wspaniałą litografię: „Kościół N. P. Marji“. Bliższą charakterystykę tego rysownika pierwszej klasy, twórcy fresków na plafonie teatru Narodowego, odkładam na później. Tymczasem podkreślę, że ten kościół i całe jego otoczenie i każdy załamek muru w kościele żyją tem tajemnym życiem sztuki, które właściwe jest tylko wyjątkowym talentom.

Drzeworyty kolorowe Edmunda Bartłomiejczyka, a zwłaszcza jego „Esterka“ i „Kobziarz“ są dekoracyjnie i w wyrazie bardzo interesujące. Równie kulturalne prace wystawił Stanisław Rzecki, który wraca znów do mocnego rysunku i zdecydowanych form. Miedzioryty Wiktora Podoskiego mają subtelność i smak. „Święty Sebastian“ Tadeusza Kulisiwicza jest silny w wyrazie, a miedzioryt i suchą igłą rysowany „Gołębnik“ mają tę miękkość techniczną, która świadczy o jej opanowaniu.

Janina Konarska jest talentem, szukającym swej drogi. Wiele wdzięku ma „Ilustracja do piosenki“ oraz scena rodzajowa „Przy moście“. W obrazkach biblijnych obok subtelności konturu występuje siła wyrazu. Pojmowanie formy wykazuje wielkie różnice, nieraz umyślne (np. „Zwiastowanie“).

Tadeusz Cieślewski (junior) dał kompozycje abstrakcyjnie ekspresjonistyczne — egotyczne, zresztą świetne w technice.

Jan Kleczyński.

WIELKIEGO BALU KOSTJUMOWEGO

p. 6

„BARWY I CIENIE”

organizowanego staraniem Komitetu Pań przy Związku Obrony Kresów Zachodnich, mającego się odbyć w d. 1-go lutego 1926 r., o godz. 10 wiecz.

Andrzejewska Ada, Antoszevska H., Aksamitowska, Broniewska, Wl. Bochenkowie, Fr. Bąkowsy, Bersowna H., Budkiewiczowa Red., Czempliska Red., Czapska, Cwiklińska M., Dydyńska Dr., Domostawska M., Dzierżanowsy Mec., Dąglowa Bar., Demidowicz-Demidecka dr., Dzierżawscy Wacł., Duszyńska, Dunin-Borkowiczowie, Florjanowiczowie Z. Fryze Red., Gumińska Dr., Gremowska M., z córką Lila, Gruszczynska Mjr., Gorczyńska, Głębocka Mec., Gawrońska Z., Guttakowska J., Godlewska Z. Hajdukowsy Plk., Hann Stanisława, Hoffmannowa H., Hertłówna J., Iłska Konradowa, Jarmulowiczowa Kasztelanowa, Jarecka Dr., Juszkiewiczowa, Jawidzykówny Helena i Leokadja, Jastrzębscy Plk., Janowska Al., Janczewscy Dr., Ponifska, Janikowska J., Korzeniowska Urszula, Kurnatowscy Mec., Kurnatowscy H., Kossocka Janina, Kłoczewska Mec., Kisielewska N., Kaczorowska T., Konarkowa M., Kierwińska M., Kurtzowa Dr., Kapuścińska I., Kurnatowska H., Krokowska, Karpińska Z., Krzyżanowski F., Licińska B., Luxemburg H., Listopadowa F., Lenartowicz St., Lempięcy inż., Maksowa Kaz., Minkiewiczowa F., Mazarekówna, Myszkiewiczowa, Modzelewska M., Malinowska H., Majdrowiczówna M., Neymicowa H., Nosowiczowa inż., Nalecz W., Ogulewiczówna M., Posemkiewiczowie Mec., Porwitowie Mjr., Pawłowska Mec., Peyker S., Puchalscy Dr., Pistel Kom., Podczaska H., Płasecka A., Pruska Z., Przybyłko-Potocka M., Polińska-Lewicka, Płatek J. Z., Pucjata-Pawłowska J., Ratajowa Marszałkowa, Rzuchowska-Dunin, Rybłńska M. inż., Rogaczowscy B. inż., Romanówna J., Rembalskie I. i M., Rzymowska Cz., Soltanowa Wojwodzina, Szumlańska Dora, Skoczyński Prokur., Świętochowska M. inż., Szynclerowa dr., Szpreglewska M., Sekowska St., Sawo Halina, Sawo Lilia, Szwedowscy St., Sokolnicka M., Sobańska Dr., Stefański W. Dr., Sommerowa W., Sosnowska A., Sułkertowa F., Szererowa M., Słiwowska W. Mec., Stefanowiczowa Plk., Stepińska K., Smosarska J., Stanikiewiczowa L., Sienkiewicz Plk., Tomanowscy Tad., insp. Treterowa, Toruńczykowa Dr., Telakowska Ed., Uziębło Adamowie Red., Księżna Woroniecka M., Wasilewska A. por., Wasilewska H., Waldenbergowa A. Dr., Włewińscy St., Westerska Aniela, Zahorska-Pauly, Zofistawscy, inż.

510—1—210

Słowa i czyny.

Wszędzie słyszy się o „samacji“, o konieczności uzdrowienia naszych stosunków gospodarczych, o pracy nad tem samym społeczeństwem bez oglądania się na czyjąś pomoc. Wiele pięknych słów i pomysłów, wiele... narzekania na rząd i — w dalszym ciągu chodzenie ubartą drogą po linii najmniejszego oporu.

Prostu — lęk przed wcielaniem w życie własnych przekonań, brak odwagi cywilnej czy lenistwo, które nie pozwala zważać na te drobniactwa, z jakich składa się życie. Myślę w tej chwili o winie, jaka w równej mierze obciąża naszych kupców i ich klientów. Oto kilka obrazków:

W składzie aptecznym jedna z mych znajomych żąda pomadki do ust, częstują ją wyrobem paryskim i dopiero na moją uwagę dają wyrób krajowy. W innym sklepie ta sama kwestja z gumą na podwiązki, którą w pięknym gatunku wyrabiamy w kraju. W trzecim — sprawa już wprost horrendalna, bo zagraniczna marchew i pietruszka suszona sypie się do torebki. Nawet marchwi krajowej w Polsce zabrakło! I klient nie reaguje nawet. Przykładów takich można mnożyć bez litan.

Stokroć gorzej jeszcze przedstawia się to na prowincji, bo nietylko niema wyboru między towarem obcym a krajowym, lecz przeważnie kupiec nie-polak wprost obniża towar krajowy przy zachwalemiu zagranicznego. Z drugiej strony kupcy polscy nie mają adresów fabryk krajowych (np. zabawek), gdyż przyzwyczaili się brać od pośredników, którym na popieraniu polskiej wytwórczości nie nie zależy.

Jeśli więc hasła nasze i nakazy obywatelskie nie mają pozostać na papierze, koniecznym jest, aby społeczeństwo przestrzegało ich wykonania. Kupcy nasi dla uniknięcia nieporozumień winni we własnym interesie objaśniać klientelę, czy istnieją analogiczne wyroby krajowe. Ich współpraca w tym kierunku z organizacjami społecznymi jest wprost niezbędna, solidarne zajęcie przez nich odpowiedzialnego stanowiska może im piękną kartę wyrobić w historii odrodzenia kraju.

Równie często, jak z powyższymi faktami, spotykam się z ironicznym uśmieszkiem, gdy chodzi o suknie z materiałów krajowych. Była przed kilku laty rozpoczęta piękna akcja p. Anny Brzezińskiej w ścisłym porozumieniu z kupcami, dążąca do „unarodowienia“ stroju, do obmyślenia modeli z materiałów krajowych, wyzyskania artystycznych motywów ze zdobnictwa ludowego i t. d. Upadła — być nie może z powodu zbyt małego grona inicjatorów. Obecnie, gdy bodaj każda gazeta ma dział strojów kobiecych, sprawa ta dojrzała. Pamięć, o których ironicznych uśmieszkach, wspominać, pokazywały mi gazety, gdzie mowa jest jedynie o welurach, crepe de chine'ach, georgette'ach, złotych koronkach i t. p. Oczywiście, nie arcy to licuje z artykułami o nie kupowaniu zagranicznych towarów. I tu trzeba zaapelować do naszych pańdziennikarek, prowadzących te działy, aby zechciały podjąć ową inicjatywę z przed kilku laty. Tem bardziej, że osoby, które stać na kupowanie aksamitów i jedwabi, nie szukają natechnienia do uszycia sukni na lamach dzienników. One mają „Modes de Paris“ czy inne jakieś wydawnictwa specjalne zagraniczne, o ile wogóle szyją w domu. Te zaś, które czytają gazety, będą bardzo wdzięczne, ale za wskazówki, które pomogą im ubrać się elegancko i „do twarzy“ w suknie z materiałów krajowych — tańszych od zagranicznych.

Oczywiście, przyspony to z początku nieco pracy naszym dziennikarkom, boć łatwiej opisywać to, co się widzi w wielkich magazynach i na kartkach paryskich tygodników, niż iść nową drogą dostosowania wzorów zagranicznych do tego, co mamy w kraju. Ale jeśli za granicą mogą być całe szeregi rysowniczek, artystycznie kombinujących różne połączenia, to i wśród nas nie brak uzdolnionych w tym kierunku. A jeśli chodzi np. o pewne motywy zdobnicze, to niewyczerpaną kopalnią jest oddział etnograficzny w Muzeum przemysłu i roln. i zbiory niektórych członkiń Stow. ziemianek. Kto wie, czy praca naszych szkół rzemiosł i sztuki stosowanej oraz naszych pracowni artystycznych, które wszystkie swoje eksponaty sprzedają na wystawie paryskiej w roku zeszłym, skierowana łącznie z wielkimi magazynami, jak Herse, Jablikowsy, ku wytworzeniu polskiego stylu w ubiorze i w upiększaniu mieszkań, nie odegrałaby u nas takiej samej roli, jaką odegrali artyści sztuki stosowanej w życiu gospodarzem Japonji.

Świat zachodni szuka oryginalności: w Ameryce szły masami bułgarskie hafty, rosyjskie koronki. Wyroby naszych pracowni, jak Arsa, p. Popowskiej i wielu innych, rozrzuconych już po całym kraju, mają wysoką wartość artystyczną przy cenie przystępnej. Wada ich jest, że się zamało reklamują i nie jednoczą dla utworzenia wspólnej agencji sprzedaży ze stałą wystawą wzorów. Na tem polu jest masa do zrobienia i — zarobienia.

Słusznie mówili niemcy, zakładając swe warsztaty tkackie, które stworzyły Łódź, że w Polsce złoto na drodze leży, tylko polakom schylić się po nie nie chce.

Z. Zal.

Budowa pomnika Chopina.

W życiu stolicy naszej rok bieżący upamiętniony będzie aktem doniosłym: oto stanie wreszcie pomnik Chopina, dłuta Wacława Szymanowskiego, dzieło potężne, które od kilkunastu lat czekało na swą realizację.

Znany te przeszkody dotychczasowe: trudności formalne w dawnych latach, niedostateczna energia pierwszego komitetu budowy, wreszcie wojna światowa. A i po ukończeniu, choć myśl sama dojrzała, piętrzyło się jeszcze przeszkód wiele. Twórca pomnika, Wacław Szymanowski, wystawiony był na ciężkie próby, boć męką jest dla każdego szczerzego artysty długi okres niepewności,



WŁADYSŁAW SKOCZYLAS

GRAFIKA I JEJ ZNACZENIE

Oddawna utarło się przekonanie, że sztuki plastyczne dzielą się na trzy zasadnicze grupy, a mianowicie: architekturę, rzeźbę i malarstwo i w tym podziale grafika podporządkowana bywa malarstwu. To traktowanie grafiki, jako działu malarstwa, pochodzi z jednej strony z czasów, kiedy grafika była w zaraniu swego rozwoju, a z drugiej strony z dosyć powierzchownego podobieństwa, które polega na tym, że zarówno dzieło malarzkie, jak i graficzne bywa przedstawione na dwuwymiarowej płaszczyźnie.

Tymczasem istotnie grafika jest sztuką zupełnie odrębną od malarstwa, posiadającą odrębne środki wypowiedzenia się i odrębne zadania i cele. O potęgę jej zadań nie decyduje mały zazwyczaj rozmiar dzieła graficznego, a wpływ jej na kulturę ze względu na powielanie, które jest jedną z jej najważniejszych cech, daleko potężniejszą, niż innych sztuk plastycznych. Bez przesady można powiedzieć, że historia grafiki jest równocześnie historią kultury. Związana najściślejszymi więzami z życiem ludzkim jest jego nieodłączną towarzyszką i najwierniejszym odbiciem duszy ludzkiej we wszystkich jej wzlotach i upadkach, we wszystkich jej triumfach i klęskach.

Stąd też od wieków jest znakomitem narzędziem wszelkiej propagandy, od wieków nie może się bez niej obejść zarówno nauka, jak religia i polityka. Czy jako książka, czy jako ilustrowana ulotka, czy obrazek święty, dostępna dla wszystkich, a często zrozumiała nawet dla analfabetów, jest

tym prometeuszowym ogniem, szerzącym światło w najciemniejszych otchłaniach duszy ludzkiej, budzącym uspione siły do czynów, które obalały trony i wiązały podwaliny zębów nowej kultury. W czasach dzisiejszych, w których ustroj demokratyczny jest istotą, sztuki graficzne mają specjalnie potężny wpływ na życie ludzkie i przez to są one ze wszystkich sztuk najsilniej z nim związane. A w przeszłości były epoki jak n. p. w. XVI w Niemczech lub XVIII we Francji, w których sztuki graficzne nadawały charakter całej kulturze artystycznej danego narodu.

W czasach dzisiejszych, w których każdy banknot, każda marka pocztowa, docierając do najodleglejszych zakątków kraju, wpływa na urobienie smaku estetycznego najszerzych warstw, w czasach tych odpowiedzialność i rola państwa, względnie rządu, za poziom kultury artystycznej kraju jest decydująca.

W „ustroju demokratycznym” rząd nie ma nic innego sposobu oddziaływania na rozwój sztuki, jak szerzenie kultury artystycznej w szerokich masach. Bezpośrednie oddziaływanie na twórczość artystów stwarza zwykle niebezpieczeństwo organizowania sztuki oficjalnej, która rzuca zawsze klody pod nogi sztuki nowej. Szerzenie zaś kultury artystycznej w szerokich masach stwarza z tych mas konsumentów sztuki, którzy żywić będą sztukę, w tak różnych formach, jak różnie przedstawiają się upodobania rozmaitych warstw społecznych poziomów umysłowych i terytorjów. Jednym słowem przez szerzenie kultury artystycznej w szerokich masach, demokratyczne państwo może znaleźć jedyny kontakt ze sztuką, zapewniając jej żywy rozwój.

W tem szerzeniu kultury artystycznej grafika jest głównym narzędziem, krómem państwo się może posługiwać, stąd też jedną z głównych trosk państwa powinno być należyte przygotowanie adeptów sztuk graficznych i poziom zakładów graficznych, jako warsztatów pracy.

Zaszczytna rola spełniania części tej pracy przypadła mi w udziale, jako profesorowi grafik w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie. W nauczaniu przyświecają mi dwa cele. Jeden — to zaznajomienie uczniów ze wszystkimi technikami graficznymi i temu celowi i służy program, polegający na trzech semestrach studiów, z których jeden poświęcony jest drzeworytowi, następny litografii, a trzeci miedziorytowi. Po skończeniu tych trzech semestrów uczniowie specjalizują się na czwartym semestrze w technice, dowolnie przez siebie wybranej. Drugim celem nauki, to przygotowanie uczniów do indywidualnej pracy twórczej i celowi temu służą kompozycje. W każdej technice oprócz studiów na podstawie natury, uczniowie wykonywują kompozycję na dowolny temat. Odrzucamy w studiach bezmyślne kopjowanie natury i kopjowanie wzorów.

W historii kultury zawsze były pewne epoki,



Baca (drzeworyt)

Wł. Skoczylas

w których pewien dział nauki, czy sztuki dominował nad innymi, nadając charakter tej epoce. Olbrzymi rozwój techniki i ustroj demokratyczny państw wysuwa dziś grafikę na czoło innych sztuk. Niedawno, w minionej wojnie byliśmy świadkami faktu, że podczas gdy architektura, rzeźba i malarstwo prawie zamarły na przeciąg szeregu lat, jedynie grafika znalazła zastosowanie jako propaganda. Grafika jest jedyną sztuką, bez której życie współczesne obęść się nie może. Zmiana nastroju duszy w „okresie powojennym, charakteryzująca się mistycyzmem, sprzyja również rozwojowi grafiki, gdyż jest to ta sztuka, która najwięcej nadaje się do odtworzenia wewnętrznych nastrojów duszy ludzkiej. Problemy techniczne i czystej formy tak silnie zajęły umysły artystów we współczesnym malarstwie, iż grafika stanowi prawie jedyne schronienie dla bezdomnej fantazji tych poetów, — „plastyków”, o których można powiedzieć, że przechodzą mimo świata, bo tworzą w sobie własny, ci, którzy karmią siebie i drugich dziś radością, jutro bolesnymi wizjami, te wszystkie patetyczne i liryczne, tragiczne i satyryczne temperamenty.

Wycucie potrzeb życia współczesnego i jego postulatów jest obowiązkiem sfer rządzących. Brak tego wycucia powoduje nie tylko osobistą katastrofę odpowiedzialnych czynników, ale opóźnia postęp kultury, na niejedne długie lata. Olbrzymi postęp, jaki możemy obserwować w dziedzinie grafiki we Francji w Niemczech, powinien być dla nas przykładem. Można bez przesady powiedzieć, że stoimy u wrót epoki, która się będzie nazywać graficzna. Przygotować warsztaty pracy i wyszkolić pracowników w tej dziedzinie jest naszym pilnym obowiązkiem.



Matka Boska (drzeworyt)

Wł. Skoczylas



KSIĄŻKA POLSKA W OSTATNIEM DZIESIĘCIOLECIU.

Rzeczpospolita książki leży pomiędzy dwoma nie mniej potężnymi mocarstwami, złączona z nimi nierozzerwalnym węzłem zależności, tak mocnym, jak sama jej racja bytu. Jest to z jednej strony nieogarniona dziedzina myśli i twórczości ludzkiej, z drugiej zaś zadymiony, pełny loskotu i gwaru, kraj wytwórczości przemysłowej i handlu. Pierwsza tworzy wartości idealne, duchowe i przetapia je na słowo, gdy drugi nadaje słowu trwałość materialną, torując samotnym natechnieniem jednostek drogę do świadomości niezliczonych rzesz czytelników. Ten odbiorca książki, potwór o milionach głów, mózgów i nazwisk, a jednak bezimienny, zwany publicznością, rządzi całą Rzeczpospolitą, jak najbezwzględniejszy tyran, zmuszając do ciężkiej, wysiłonej, nieubłaganej pracy nie tylko własnych obywateli, lecz również ludność państw ościennych.

Wspaniały rozmach epoki humanizmu, który stworzył w Polsce pierwociny sztuki drukarskiej, zapoczątkował handel księgarski i powołał do życia pierwsze wielkie biblioteki, zachowane dotąd w najstarszych księgozbiorach, — ugrzązł bezradnie w piasku płaskiego wielomówności następnego, od połowy XVII do połowy XVIII wieku. Odrodzenie sztuki i nauk za Stanisława Augusta było krótkotrwałe, lecz pozostawiło następstwa w różnorodnych cennych zarodkach, z których weszła bujna roślinność na ruiny niepodległego bytu. W każdym, najkrótszym choćby, w okresie wolności podejmowano gorączkową pracę, której ślady odnajdujemy w naszej rzeczywistości obecnej. Gdy więc przyszło nareszcie do budowania państwa w nowych, zmienionych warunkach, znalazły się we wszystkich dziedzinach zjawiska, fakty i dzieła, do których można było nawiązać, bez konieczności rozpoczynania od podstaw. Szczególnie silnie daje się to odczuwać w zastosowaniu do książki.

Zastaliśmy zatem gotowe, obfite i cenne zbiory biblioteczne, których samo wyszczególnienie w połączeniu z krótkim opisem wypełnia dwa wielkie tomy (Edw. Chwałewik. Zbiory Polskie. Warszawa 1926-27). Bez pomocy państwa, czy społeczeństwa, za sprawą miłośnictwa i poświęcenia jednostek, jak Załuski, Ossolińscy, Czartoryscy, Czacki, Świdziński, Krasińscy i in., powstawały nawet w okresie niewoli beczenne, otaczane pieczęcią i czcią kolekcje. Z drugiej strony zastrępy nieznanymi, ukrytymi w cieniu działaczy oświatowych, narażonych w każdej chwili na ciężkie kary i prześladowania, zawiązywały konspiracyjne ośrodki krzewienia nauki, samokształcenia, czytelnictwa; z tej pracy powstała Biblioteka Publiczna w Warszawie, powstały księgozbiory na prowincji, rozwinęła się sieć czytelników powszechnych, popularnych, stałych i ruchomych i t. p. Wielkie biblioteki uniwersyteckie, zarządzane długo przez obcych, lub przez nich nawet założone (Poznań), przystosowują się do nowych warunków starając się sprostać nowym wymaganiom i potrzebom, otoczone opieką społeczeństwa i rządu. Sprawy bibliotek państwowych ześrodkowują się obecnie w utworzonym specjalnie Wydziale Bibliotek Min. W. R.



Gmach Biblioteki Krasińskich w Warszawie.

i O. P., którym zarządza, po zgasłym wcześniej Józefie Korzeniowskim (1921), Stefan Demby. Z jego inicjatywy zostaje powołana do życia Biblioteka Narodowa w Warszawie, której zadania stają się coraz liczniejsze i coraz bardziej doniosłe w związku z olbrzymim wzrostem Rzeczypospolitej książki.

W zakresie wiedzy o książce, która zdobywa sobie coraz więcej miejsca w świadomości współczesnego człowieka, mieliśmy również możliwość nawiązania do rzeczy, działanych przez minione pokolenia, do prac Bandtkiego, Lelewela, Bentkowskiego, Joehera i w. in., lecz przede wszystkim do pomnikowych dzieł bibliograficznych, jak Karola Estreichera „Bibliografia Polska”, obejmująca w trzydziestu wydanych dotąd tomach, całkowicie niemal inwentarz piśmiennictwa polskiego od najdawniejszych czasów do końca XIX wieku i stanowiąca jedyne tak kompletne wydawnictwo w świecie — jak Ludwika Finkla „Bibliografia Historji Polskiej” i w in. Gdybym chciał wymienić same tylko nazwiska czynnych obecnie u nas na tem polu pracowników i tytuły ich prac, przekroczyłoby to znacznie całe ramy tego artykułu. Są one ogłaszane przeważnie w czasopiśmie specjalnych, jak poważny kwartalnik lwowski „Exlibris”, jak cenna rejestracja bieżąca produkcji wydawniczej polskiej „Przewodnik Bibliograficzny” we Lwowie. Oprócz tego istnieją wydawnictwa propagandowe firm księgarskich Gebethnera i Wolfa („Co czytać”), Książnicy-Atlasu („Przegląd wydawnictw”) Domu Książki polskiej („Kurier Księgarski”) i in. Wreszcie sprawom księgarskim poświęcony jest „Przegląd Księgarski”, organ Związku Księgarzy Polskich, w najbliższym zaś czasie ukaże się w Krakowie pierwszy zeszyt „Przeglądu Bibliograficznego”, organu Związku Bibliotekarzy Polskich.

Obok powyższych zrzeszeń zawodowych, posiadających swe koła we wszystkich ważniejszych ośrodkach kulturalnych kraju, istnieje szereg organizacji miłośników książki, zgrupowanych dookoła Rady Bibliofilskiej, wyłonionej na pierwszym Zjeździe Bibliofilów Polskich w Krakowie w 1925 roku. Drugi zjazd, zorganizowany wspólnie z bibliotekarzami odbył się w listopadzie 1926 r. w Warszawie; przy tej sposobności urządzono kilka wystaw (Wystawę Bibliofilską, Wystawę Dwóch Książek, Wystawę Druków Warszawskich) oraz pokaz techniki bibliotecznej, z uwzględnieniem historii bibliotek.

Wielkie uznanie zdobyła sobie książka i grafika polska na wystawach zagranicznych: w Lipsku, Paryżu, Florencji, Brukseli, urastając tym sposobem do znaczenia czynnika propagandy zagranicznej o pierwszorzędnej wartości.

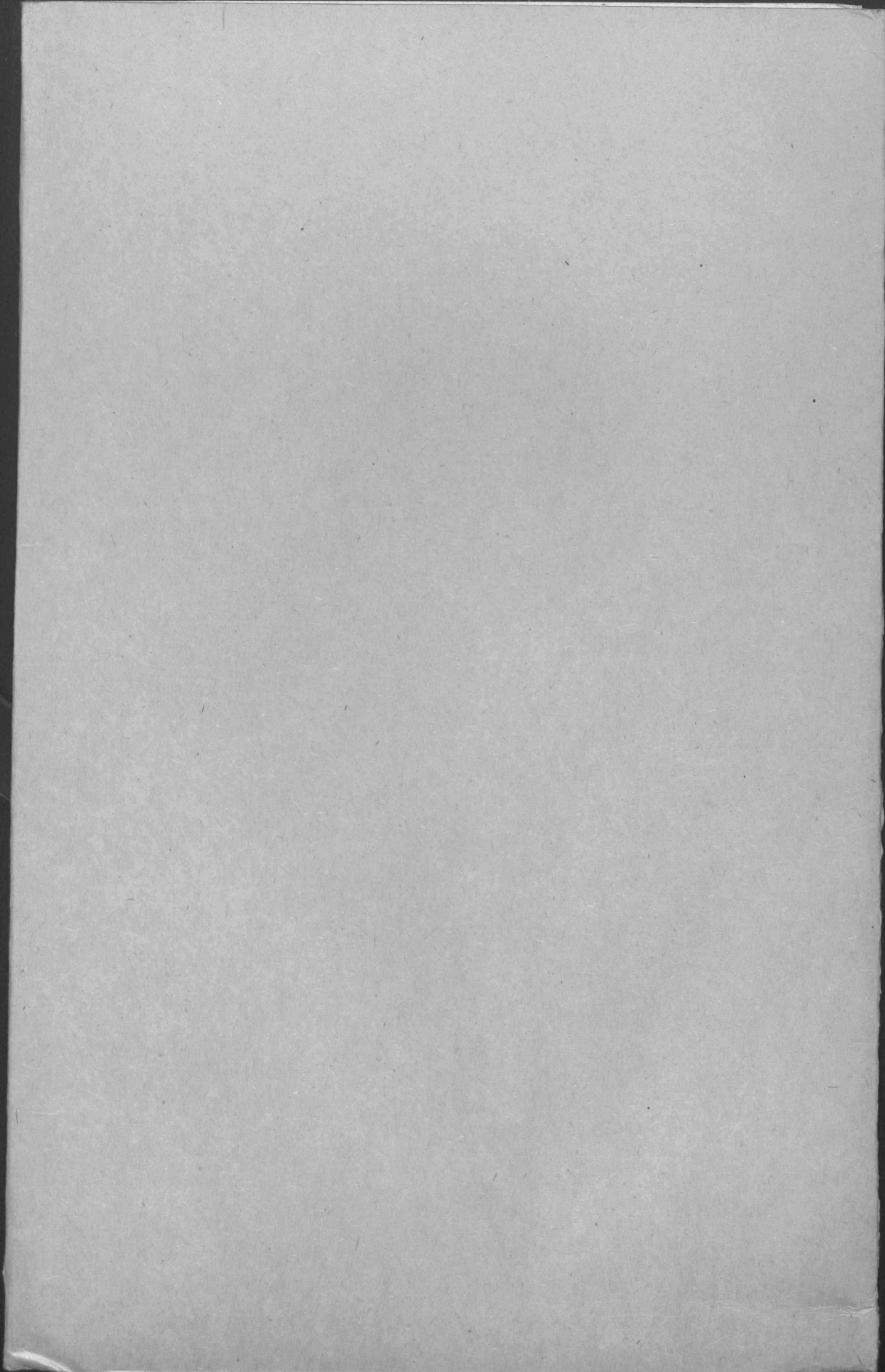
Przemysł wydawniczy i księgarstwo przystosowują się coraz sprawniej do nowych wielkich zadań, które stwarza wzmagaający się ruch umysłowy i potrzeba oświaty trzydziestomilionowego społeczeństwa, zahamowanego tak długo w swych najżywniejszych funkcjach zbiorowych. Jednakże dają się tutaj odczuwać najdotkliwiej następstwa rozbitcia dzielnicowego oraz trudności gospodarczych pierwszych lat niepodległości. Osiąga się już wprawdzie dzisiaj setki tysięcy nakładu wydawnictw szkolnych, lecz książka beletrystyczna, a zwłaszcza naukowa stanowi jeszcze dla wielu przedmiot zbytku. W celu przeciwdziałania zastojowi w tej dziedzinie został powołany do życia w roku ubiegłym Komitet Propagandy Czytelnictwa, złożony z przedstawicieli władz, instytucji społecznych i zrzeszeń zawodowych w zakresie wytwarzania i obiegu książki, który zorganizował „miesiąc książki”, przeprowadził zbiórki na biblioteki szkół powszechnych, urządził symboliczny pochód na ulicach Warszawy pod hasłem „Śmierć ciemności!” itp., obecnie zaś planuje szereg dalszych imprez propagandowych.

Książka zdobywa sobie coraz więcej miejsca w życiu współczesnego człowieka, jako narzędzie walki z ciemnością i jej towarzysząmi: nędzą i występkiem. Już przed stu laty blisko wołał Carlyle: „Posiadamy w każdym miesiącu więzienie i szubienicę; załóżcie biblioteki, a czasami zastąpią one więzienia”.

Jan Muszkowski.



Biblioteka Publiczna w Warszawie.



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :



ul. Krzemowa 1

62-002 Suchy Las

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82

Wszelkie prawa producenta i właściciela zastrzeżone.

Kopiowanie, wypożyczenie, oraz publiczne odtwarzanie w całości lub we fragmentach zabronione.

All rights reserved. Unauthorized copying, reproduction, lending, public performance and broadcasting of the whole or fragments prohibited.